

Annette Broadrick

Tydzień na Hawajach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Uwaga! Nadchodzi!

Jodie Cameron uśmiechnęła się, słysząc w jaki sposób recepcjonistka anonsuje w ten wietrzny chicagowski dzień pojawienie się w firmie człowieka, dla którego pracowała jako sekretarka.

- Dziękuję, Betty. - Wyczyściła ekran komputera, przygładziła włosy uczesane w gładki węzeł i czekała na szefa.

Wiedziała, że działo się z nim coś dziwnego, bowiem w ciągu pięciu lat pracy na swoim stanowisku nie zauważyła, by rano przyszedł do pracy później niż jego personel. Zwykle, gdy pojawiała się w firmie, zastawała go już w gabinecie.

Wcześniej sprawdziła terminarz, żeby się przekonać, czy miał zaplanowane jakieś spotkania za miastem, lecz niczego nie znalazła. Pomyślała, że może to piątek sprawił, że postanowił sobie zrobić dłuższy weekend, bo i tak miał zaplanowany tygodniowy wyjazd, począwszy od niedzieli. Jednak nie wyglądało to przekonująco. Najpierw zadzwoniłby i o tym uprzedził.

To miał być pierwszy urlop szefa od pięciu lat, więc są-

dziła, że, niczym nie niepokojona, wykorzysta czas jego nieobecności na uporządkowanie zaległych spraw.

Betty uprzedziła, że Dean Logan nie jest w najlepszym nastroju. Miewał złe humory, ale niezależnie od tego, jak wyglądało to dzisiaj, Jodie wiedziała, że bez problemu zniesie jeszcze jeden dzień w jego towarzystwie. Siedziała przy biurku, czekając, aż się pojawi.

Był znakomitym biznesmenem, włożył wiele ciężkiej pracy w doprowadzenie do rozkwitu firmę projektującą systemy elektronicznych zabezpieczeń dla pomieszczeń i sieci komputerowych. Dziewczyna nie miała pojęcia, dlaczego nie czuł się usatysfakcjonowany własnymi osiągnięciami.

Logan bardziej przypominał futbolistę niż szefa korporacji obracającej milionami dolarów. Szkoda, że rzadko się uśmiechał. Sekretarka nie pamiętała, by kiedykolwiek słyszała jego śmiech. Z pewnością nie należał do ludzi jowialnych. Twarz jak wyciosana z granitu, gęste brwi i przenikliwe spojrzenie stalowobłękitnych oczu nie predestynowały go do zajęcia dobrego miejsca na liście najbardziej pociągających kawalerów.

Jednak nie narzekał na brak powodzenia u kobiet, które marzyły o zostaniu panią Logan. Jodie wiedziała, że nie zachęcał ich do tego ani nie zniechęcał. Ostatnio od trzech miesięcy spotykał się z Rachel Hunt, co, jak na niego, stanowiło rekord trwałości związku.

Sekretarka orientowała się, kiedy zaczynał darzyć zainteresowaniem nową partnerkę, zlecał jej bowiem wówczas wysyłanie kwiatów, zamawianie prezentów i rezerwację biletów

na różne imprezy, a potem wysłuchiwała komentarzy na temat pań, które wkraczały w jego życie, by szybko zniknąć.

Mężczyzna zdawał sobie sprawę, iż większość z nich była bardziej zainteresowana jego pieniędzmi oraz koneksjami niż nim samym. Często bywał obiektem cynicznych wyznań miłosnych i próśb o stały związek, którym jednak odmawiał.

Jodie wyczuwała, że tak naprawdę był samotny. Zanim zaczęła pracować w jego firmie, musiał z jakichś powodów postanowić, że nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć. To było smutne, lecz nigdy nie dała poznać szefowi, że mu współczuje. Słuchała go, kiedy zaprzagnął porozmawiać, a opinie na ten temat zachowywała dla siebie.

Dean wszedł tak cicho i szybko, że ledwie zdążyła powiedzieć:

- Dzień dob...

- Zdecydowanie nie jest dobry - odrzekł, zatrzymując się przy jej biurku i wyciągając z kieszeni kopertę. - Nie będę tego potrzebował - poinformował, wręczył ją dziewczynie i skierował się do gabinetu. - Mogłabyś zrobić kawę? Okropnie boli mnie głowa.

- Oczywiście. - Zajrzała do koperty, która zawierała dwa bilety lotnicze na Hawaje dla Deana i Rachel.

Czyżby panna Hunt zmieniła zdanie co do podróży?

Sekretarka wstała zza biurka, by przygotować kawę. Kiedy weszła do gabinetu, szef z rękami w kieszeniach stał przy oknie. Postawiła kubek i usiadła na krześle.

- Co się stało, Dean? - spytała.

Nie odpowiedział, cały czas wpatrując się w śnieg sypiący za oknem. Jodie czekała.

Po kilku minutach usiadł za biurkiem i sięgnął po kawę.

- Masz aspirynę?

- Tak. - Sięgnęła do małej szafki i podała mu tabletkę wraz ze szklanką wody.

Rzeczywiście był w kiepskim nastroju. Nic dziwnego, że ostrzegano ją przed nim. Nie wiadomo, czy zdawał sobie sprawę, jak opryskliwy bywał nawet wtedy, kiedy miał niezły humor. Gdy zjawiła się tu po raz pierwszy, poinformowano ją, iż wcześniej cztery inne sekretarki zrezygnowały z posady po kilku zaledwie tygodniach. Jodie nie poddała się tak szybko. Wychowana z trzema braćmi i siostrą, wiedziała, jak obchodzić się z chłopcami.

- Czemu jeszcze tu jesteś? - zapytał po kilku chwilach ciszy.

- Pracuję tutaj - odparła, patrząc mu w oczy.

- Przepraszam. Mam nie najlepszy dzień - powiedział, przymykając powieki.

Naprawdę przepraszam! Trzeba to chyba zapisać w komi-nie, pomyślała.

- Od jak dawna dla mnie pracujesz?

- Od pięciu lat.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Jeśli jestem taki przykry, czemu mnie znosisz?

- Kto powiedział, że jesteś przykry? Uważam, że jesteś sympatyczny tak długo, jak długo wszystko idzie po twojej myśli.

- Rachel twierdzi, że w biurze wszyscy się mnie boją. Ale ty nie.

- Nie wiedziałam, że to należy do moich obowiązków. Czy to jej opinia wprawiła cię w zły nastrój od samego rana?

-Nie.

- Obchodzi cię, co ludzie w firmie o tobie myślą?

- Nie. No, może z wyjątkiem ciebie. A co o mnie myślisz?

Jodie przez moment zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Uważam, że jesteś wspaniałym człowiekiem, któremu brak cierpliwości w kontaktach z innymi ludźmi. Od podstaw stworzyłeś wielką korporację, kierując się własną wizją, a nie cudzymi opiniami.

- Hmm... - Połknął aspirynę, popijając wodą i wziął do ręki kubek z kawą.

Znowu przez kilka minut siedzieli w milczeniu.

- Rachel zerwała ze mną wczorajszej nocy - powiedział w końcu.

Sekretarka nie potrafiła ukryć zdziwienia. Coś podobnego przytrafiło się Deanowi chyba pierwszy raz w życiu. Zwykle to on porzucał partnerki, które oczekiwały więcej, niż zamierzał im ofiarować.

- Bo chciałeś, żeby pojechała z tobą na Hawaje?

- Nie dała mi szansy sprawienia niespodzianki tymi biletami. Od razu poinformowała, że nie chce mnie więcej widzieć.

- Nie wiedziałam, że to miała być niespodzianka.

- Tak czy inaczej, to ja zostałem zaskoczony.

- Ale co się stało?

- Zapomniałem, że wczoraj mieliśmy pójść do opery. Pracowałem do późna, by wyczyścić wszystkie sprawy przed wyjazdem, i zapomniałem wpisać tę operę do terminarza.

- Och...

- Po drodze do domu rzuciłem okiem na ekran komórki i zobaczyłem wiadomość, świadczącą o tym, że jestem już godzinę spóźniony, a Rachel czeka, bym po nią przyjechał.

- Och...

- Kiedy dojechałem na miejsce, była wściekła. Zauważyłem, że jeszcze zdążymy przed antraktem. W końcu znaleźmy libretto. Okazało się jednak, że nie opera jest najważniejsza. Spakowała moje rzeczy, pozostawione w jej mieszkaniu, odkąd zaczęliśmy się spotykać, i pokazała drzwi.

- Pewnie była zdenerwowana w danej chwili. Czemu do niej nie zadzwonisz i nie powiesz o planowanej podróży? Na pewno zmieni zdanie, dowiedziawszy się o niespodziance.

- Nie mam zamiaru. - Potrząsnął głową. - Wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego, więc czemu miałbym się nią przejmować? Nie przeczę, że poczułem się urażony. Jasno stwierdziła, że to już koniec, a ja zaakceptowałem sytuację. Toteż nie będę tego potrzebował.

- Ruchem głowy wskazał na kopertę.

Dziewczyna pomyślała, że obiecała sobie, iż w rozmowach z szefem nigdy nie będzie wypowiadać opinii na tematy wykraczające poza sprawy służbowe, a jednak znowu nie wytrzymała.

- Nie zgadzam się - rzekła. - Niezależnie od decyzji Ra-

chel, potrzebujesz chwili odpoczynku. Lubisz Hawaje, a od chwili, gdy wynająłeś tam apartament, minęły już trzy lata. Uważam, że powinieneś jechać i spędzić trochę czasu na plaży. Zapomnij na parę dni o interesach. Wyśpij się. Wiem, że będziesz zadowolony.

Mężczyzna odchylił się na fotelu i popatrzył na Jodie. Czekwała, aż usłyszy, by nie zajmowała się nie swoimi sprawami, tymczasem ku jej zdziwieniu zapytał:

- Uważasz, że jestem uzależniony od pracy jak od narkotyku?

Obdarzyła go niepewnym spojrzeniem. Nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób.

- Możliwe - odparła ostrożnie.

- Dzięki za diagnozę - powiedział.

- Spójrz na to w inny sposób: kiedy zakładałeś firmę, musiałeś poświęcać jej wiele czasu, a potem weszło ci to w zwyczaj. Teraz zatrudniasz odpowiedzialnych pracowników, którzy zapewniają znakomite funkcjonowanie całej korporacji. Być może nadszedł czas, byś poza pracą odkrył inne wymiary rzeczywistości, którym warto poświęcić uwagę.

- Chyba tak. Ciągle nie mogę przejść do porządku nad tym, jak zdenerwowana była Rachel, gdy nie zjawiłem się na czas. Powiedz, co ja złego zrobiłem? W końcu mogła zadzwonić po taksówkę, jeśli nie udało się jej ze mną skontaktować i zdążyłaby obejrzeć całą operę.

- A zadzwoniłeś do niej po wysłuchaniu nagranych wiadomości?

- Po co? Przecież właśnie do niej jechałem.

Jodie udawanym kaszlem pokryła rozbawienie.

- Właśnie dlatego była tak zdenerwowana. Nie dość, że się spóźniłeś, to nawet nie zadzwoniłeś, by cokolwiek wyjaśnić. Mogła przypuszczać, iż wyjechałeś z miasta, nie zostawiając żadnej wiadomości. Niektóre kobiety uważają to za niewybaczalne.

- Ale ty nie.

- Płacisz mi wystarczająco dobrze, bym przechodziła nad takimi rzeczami do porządku dziennego. A poza tym nie jestem twoją dziewczyną, lecz sekretarką.

Dean przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- To potrwa jeszcze tylko parę miesięcy - zauważył bez zadowolenia w głosie. - W czerwcu przeniosę cię na samodzielne stanowisko do wydziału Franka.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

- To tylko drobny wyraz uznania dla twojej ciężkiej pracy. Przecież wiosną kończysz studia w zakresie biznesu.

- Nie mogłabym korzystać ze studiów wieczorowych, gdybyś ich nie refundował.

- Nie ja, lecz firma. Podjęliśmy taką biznesową decyzję. Z twoją wiedzą na temat specyfiki firmy uzupełnioną studiami będziesz dla nas znakomitym pracownikiem.

Potarł czoło, jakby próbował usunąć ból głowy.

- Co prawda, czeka mnie w związku z tym piekło poszukiwań twojej następczyni.

- Sama zrobię wstępny przegląd. Jeśli jakiś mężczyzna lub kobieta wydadzą mi się odpowiednimi kandydatami do tej pracy, wyślę ich na spotkanie z tobą.

- Dobry pomysł - zgodził się bez zachwyty.

Decyzja, by ją awansować, najwyraźniej łączyła się dla szefa z pewnego rodzaju poświęceniem i dziewczyna zdawała sobie z tego sprawę. Logan, choć na zewnątrz nieprzystępny i opryskliwy, zachowywał się wobec niej bardzo uczciwie.

Fakt, że nie miał pojęcia o kobietach, ale który facet ma.

- Spotykasz się z kimś? - spytał, zaskakując Jodie nieoczekiwanym zainteresowaniem dla jej życia prywatnego, co po raz kolejny dowodziło, że był tego dnia w dziwnym nastroju.

- Czasami. Mając zajęcia na uczelni przez trzy wieczory w tygodniu, nie dysponuję nadmiarem wolnego czasu.

- Nakładam na ciebie za dużo obowiązków.

- To zależy... - odpowiedziała uśmiechem.

- Zaplanowałem tę podróż, by ułagodzić Rachel, nawet jeśli zabrałem się do tego zbyt późno. Co prawda, w Honolulu mam potencjalnego klienta. Steve Furukawa prowadzi rozliczne interesy na wyspach i chciałem mu zaoferować nasze usługi. - Przerwał na moment. - Gdyby wykazał zainteresowanie, byłabyś mi potrzebna przy organizowaniu prezentacji. Myślę, że powinniśmy razem tam polecieć. Spędzimy dzień czy dwa na załatwianiu spraw służbowych, a pozostały czas przeznaczymy na wypoczynek.

- Ja? - Zdumiała się. - Nie mogę pozwolić sobie na coś takiego.

- Dlaczego?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czyżby nie rozumiała?

- Przede wszystkim jestem w trakcie roku akademickiego, a poza tym nie wypada, byśmy razem lecieli na Hawaje.
- To podróż służbowa.
- Wcześniej nie potrzebowałeś mnie w takich podróżach.
- Jesteś bardzo kompetentną osobą. A jeśli idzie o zajęcia na uczelni, nie sądzę, by opuszczenie jednego tygodnia stanowiło jakiś problem.
- To prawda, lecz...
- Więc nie ma przeszkód - zakończył i podał jej plik papierów. - Sprawdź te rozliczenia. Chciałbym je mieć gotowe przed lunchem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co mu odpowiedziałas? - spytała Lynette, siostra Jodie, która mieszkała w Chicago z dziećmi i mężem, Chuckiem.

Dziewczyna w każdy piątkowy wieczór bywała u nich na kolacji, lecz nigdy wcześniej nie przynosiła tak niezwykłych wiadomości. Chuck zadzwonił, by nie czekać na niego z kolacją, ponieważ wróci do domu później niż zwykle. Jodie początkowo nie zwierzała się siostrze. Najpierw pomogła przygotować jedzenie, a potem upewniła się, że siostrzeńcy - siedmioletni Kyle i sześciolatek Kent - po kąpieli położyli się spać. Dopiero wówczas, kiedy Lynette karmiła ośmiomiesięczną Emily, podzieliła się z nią swoją nowiną.

- Coś tam mu odpowiedziałam, lecz byłam bardzo zaskoczona.

- Oczywiście, pojedziesz.

- Właściwie wydał mi polecenie - roześmiała się Jodie.

- Kiedy wylatujecie?

- Bilety są na niedzielę rano.

- A więc jego ostatnia dziewczyna miała go dość? I tak trwało to dłużej niż zazwyczaj.

- Zwykle to on korzystał z przywileju porzucania partnerek. Przynajmniej wie teraz, jak to smakuje.

- Trudno uwierzyć, że nie poleciała na Hawaje. Ja bym najpierw poleciała, potem dopiero go rzuciła - powiedziała z uśmiechem Lynette.

- Rachel nie wiedziała o jego planach. To miała być niespodzianka.

- Czy ten człowiek nie zna kobiet? Oczekiwanie na coś miłego zawsze podtrzymuje ekscytację.

- Mówimy o Deanie Loganie, on zaś rzeczywiście niewiele wie o kobietach. Świetny z niego biznesmen, lecz zupełny analfabeta w stosunkach z płcią odmienną.

- Co za różnica, skoro możesz mieć darmowe wakacje.

- Opuzczę trzy dni zajęć na uczelni.

- No to co? Zaliczyłeś wszystkie testy. Dasz sobie radę.

Otworzyły się drzwi prowadzące z garażu do kuchni. Lynette obejrzała się, by stwierdzić, że Chuck wrócił do domu.

- Witajcie - rzekł, wchodząc do pokoju.

Był oficerem śledczym w miejskiej policji, więc wracał z pracy o różnych porach.

- Co robią moje trzy ulubione kobiety? - spytał, całując żonę i córeczkę.

- Twoja kolacja jest w lodówce. Wystarczy podgrzać.

- Jak się masz, Jodie? - zwrócił się Chuck do szwagierki.

- Szef zaprosił ją na tydzień na Hawaje - odezwała się Lynette.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że stanowicie parę?

- Bo tak nie jest. Nie łączy nas nic romantycznego. Dziewczyna, z którą się spotykał, właśnie z nim zerwała. Miał już bilety, więc zdecydował, że i tak poleci, by spotkać się z ważnym klientem. Uznał, że być może będzie potrzebował mojej pomocy. To podróż służbowa.

- A ty uwierzyłaś - uśmiechnął się Chuck.

- Dlaczego nie?

Szwagier zapomniał o kolacji i usiadł obok Lynette.

- Kochana, pomyśl tylko. Żaden facet nie zaprasza atrakcyjnej sekretarki na tropikalną wyspę, nie kierując się przy tym męskimi motywami. Zrobi wszystko, byś znalazła się z nim w łóżku. Licz się z tym.

- Chuck! - zawołała Lynette. - Nie każdy mężczyzna ma w głowie tylko seks jak ty.

- Zapewniam cię, że się mylisz. Po prostu niektórzy lepiej to ukrywają.

- Chyba to prawda - zgodziła się Jodie. - Lecz Dean należy do wyjątków. Zbyt długo dla niego pracuję, by się nie zorientować, że nie zauważa mnie jako kobiety. Jestem dla niego tylko wydajną maszyną i to mi odpowiada.

- Jeśli tak myślisz... Kiedy wylatujecie?

- W niedzielę rano.

- Byłaś kiedyś na Hawajach?

- Nie.

- To jedź i baw się dobrze. Rozumiem, że twój szef wynajął jakieś lokum.

- Od kilku lat ma tam apartament. Nabył go jako część spłaty przy pewnej transakcji. Pojechał sprawdzić, jak wy-

gląda, i więcej tam nie bywał. Apartament ma trzy sypialnie i trzy łazienki.

- A więc jest wszystko, co trzeba, by cię uwieść.

- Masz słabą wyobraźnię - roześmiała się dziewczyna. - Gdybyś go zobaczył, zrozumiałbyś, jak bardzo się mylisz.

- A co? To jakiś potwór?

- Powiedzmy, że ma swoje przyzwyczajenia. Po załatwieniu spraw służbowych zapomni o mojej obecności.

- Zbyt pochopnie czynisz założenia co do platonicznych aspektów sytuacji - zauważyła Lynette. - Weź pod uwagę pośrednie możliwości - coś między twoimi wyobrażeniami a tym, o czym mówi mój szalony mąż.

- Mimo wszystko uważacie, że powinnam z nim polecieć?

- Tak - potwierdzili chórem.

- A co z plotkami w firmie? Czy ludzie nie pomyślą sobie czegoś złego?

- No to co? - spytał Chuck. - Niech plotkują, umoralnią się. Najwyżej zaczną się zakładać, kiedy ogłosicie zaręczyny.

- Ale masz pomysły - Lynette tylko pokręciła głową. - Po co odwozisz ją od wyjazdu?

- Wygląda na to, że skoro mam się wybrać na Hawaje, powinnam jutro kupić jakieś stroje plażowe.

- Świetny pomysł. Kup coś w tropikalnych kolorach, a nie służbowy kostium. - Siostra obrzuciła wzrokiem Jodie. - Zawsze mówiłaś, że chcesz zmienić uczesanie. Jest okazja, byś to zrobiła.

Dziewczyna skinęła głową.

Lynette skończyła karmić córeczkę.

- Położę ją spać i zaraz wrócę - rzekła.
- Muszę już iść. To będzie długi tydzień - uznała Jodie.
- Jutro spędzę cały dzień na zakupach.
- Biedaczka - zażartowała siostra. - Przecież to uwielbiasz.
- Masz rację. Kupowanie plażowych strojów w końcu zimny dobrze mi zrobi przed podróżą.

Przygotowując się do snu, dziewczyna zastanawiała się nad tym, co dziś usłyszała od siostry i szwagra. Zmyła makijaż i spojrzała w lustro.

- Czy będziesz na tyle odważna, by bez względu na koszty własne, potraktować to jak życiową szansę zobaczenia Hawajów? - spytała samą siebie.

Lustro odpowiedziało wizerunkiem kobiety o lśniących oczach.

- A więc nie ma rady. Chcesz zobaczyć Hawaje. Czy skórka okaże się warta wyprawki? Tydzień na Hawajach w towarzystwie pracoholika? Znając Deana, można przypuszczać, że zmusi nas do pracy przez siedem dni. Może jednak uda się trochę nacieszyć słońcem i plażą... - Uśmiechnęła się do siebie i poszła do łóżka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dean, goląc się przed lustrem w niedzielny rano, dziwił się własnemu postępowaniu. Czyżby stracił rozum?

Co go napadło, że zaprosił sekretarkę na Hawaje? Była świetna, to fakt, ale nie musiał spędzać z nią tygodnia w tropikach. Jeśli planował spotkać się z Furukawą, dziewczyna mogła przygotować prezentację i formułę kontraktu. Potrafi pracować bez narzekań. Ale po co zaraz zabierać ją na Hawaje?

Czyżby przedwcześnie przechodził kryzys wieku średniego? Z jakich powodów podjął tak dziwną decyzję? Przecież nie znał tej kobiety i nie miał pojęcia, jaka jest poza firmą. Wiedział, że nie ma stałego partnera. Ale czy posiada bliską rodzinę? Może ktoś ją będzie odwoził od tej podróży?

Jeszcze wynikną z tego kłopoty i posądzenia o molestowanie.

Chyba jednak nieco przesadzał. W końcu dziewczyna mogła odmówić. Skończył się ubierać i spakował rzeczy. Nie wiedział, co zabrać poza ubraniami służbowymi. Ile razy wyjeżdżał, zawsze załatwiał interesy, a nie wypoczywał. Wrzucił do torby spodnie khaki i kilka koszul, pamiętał nawet o sportowych butach do tenisa, choć nie grał od lat.

Przyszło mu do głowy, że może rzeczywiście zanadto koncentruje się na pracy. Jednak wcale nie był pewien, czy chce zmienić przyzwyczajenia. Nie powinien brać do serca uwag Rachel o pracoholizmie. Był pewien, że bez problemu spędzi tych kilka dni z Jodie. Wyjazd na Hawaje ma być dla niej nagrodą za dobrą pracę.

Uśmiechnął się, zadowolony ze znalezienia właściwego wytłumaczenia tej podróży.

Kiedy Jodie stanęła w drzwiach lotniska, Dean ledwie ją poznał. Nie wiedział dlaczego, ale wyglądała inaczej. Potem zorientował się, że ma rozpuszczone włosy. Na co dzień widywał ją uczesaną w gładki węzeł. Teraz włosy dziewczyny rozwiewane wiatrem tańczyły wokół jej szyi i ramion. Spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi.

Zaraz po wyjściu z taksówki Jodie spostrzegła szefa tkwiącego przy stanowisku odpraw, więc pospieszyła w tamtą stronę. Chłodny wiatr sprawiał, że myśl o spędzeniu kilku dni na Hawajach była naprawdę przyjemna. Dean od razu wziął jej torbę.

- Spóźniłaś się - rzucił. - Kontrola bagażu zabiera sporo czasu, nie chcę spóźnić się na lot.

W rzeczywistości pojawiła się czterdzieści pięć minut wcześniej niż przewidywały to przepisy linii lotniczych, jednak nie chciała zaczynać podróży od sprzeczeki. Zamiast tego uśmiechnęła się i rzekła:

- Już jestem, dzień dobry. Nadałeś swój bagaż?

- Tak. - Spojrzał na jej torbę. - To wszystko, co z sobą zabierasz?

- Przecież lecimy tylko na tydzień.

- Myślałem, że kobiety zawsze mają ze cztery walizy, niezależnie od charakteru podróży - mruknął.

- Ja nie.

- To dobrze.

- Uznałem, że poczekam na ciebie, byśmy nie zgubili się w tłumie.

Dziewczyna zorientowała się, że jest zdenerwowany. Trudno jej było w to uwierzyć, przecież wiele podróżował. Czyżby to ona stanowiła powód jego niepokoju?

Rzuciła okiem, chcąc sprawdzić, w co się ubrał na podróż. Miło zaskoczyło ją, że tak dobrze prezentował się w czarnych spodniach, czarnym golfie i czarnej skórzanej kurtce. Wiatr potargał mu włosy, a czarny strój podkreślał męski urok całej postaci. Gdyby jeszcze uśmiechał się od czasu do czasu, naprawdę byłby atrakcyjny.

Mieli jeszcze dużo czasu do odlotu, lecz Jodie dyplomatycznie nie robiła żadnych uwag. Dean kupił kilka czasopism, ona zaś nową książkę ulubionej autorki. Czekać na wejście do samolotu, zatopiła się w lekturze. Pasażerowie pierwszej klasy zajmowali miejsca na początku. Szef pozwolił jej usiąść przy oknie, sam rozgościł się obok. Stewardesa zapytała, jakie drinki podać, i wręczyła menu śniadaniowe. Po złożeniu zamówienia Jodie rozejrzała się dokoła. Nigdy wcześniej nie podróżowała pierwszą klasą.

- Denerwujesz się lotem? - spytał Dean.

- Może trochę. Dlaczego pytasz?

- Widzę, że zaciskasz palce na oparciu fotela, a samolot jeszcze się nie poruszył.

Oderwała ręce od poręczy i położyła je na kolanach. Potem sięgnęła do torebki, żeby wyjąć książkę, lecz zaraz ją odłożyła, bo lektura wymagała koncentracji. Po chwili ciszy zapytała:

- To długi lot?

- Prawie trzynaście godzin. Zależy od kierunku wiatru. Mamy przesiadkę w Los Angeles.

- Och!

- W Maui powinniśmy wylądować wczesnym popołudniem czasu lokalnego.

Dziewczyna poczuła się zmęczona wymuszoną wymianą niewiele znaczących zdań. Wreszcie samolot zaczął się toczyć po pasie startowym. Po chwili jednak się zatrzymał, a kapitan przeprosił za opóźnienie. Przed nimi miało wystartować dzie więć innych samolotów. Było dużo czasu, by przemyśliwać nad sensownością całej eskapady.

- Jodie?

- Tak?

- Trochę niezręcznie mi o tym mówić, skoro pracujesz dla mnie tyle lat, ale właściwie cię nie znam. Wiem tylko, że doskonale wywiązujesz się z obowiązków i wytrwale dążysz do ukończenia studiów, co jest godne podziwu. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej. Może przeznaczylibyśmy ten czas na poznanie się?

- Przepraszam, lecz teraz nie mogę rozmawiać. Muszę skon-

centrować się na przygotowaniach samolotu do startu. Każdy wie, że start i lądowanie to najniebezpieczniejsze chwile lotu. Chyba że leci się ponad górami, a my lecimy, prawda? Albo nad wodą, na przykład nad Pacyfikiem...

- Jodie, jesteśmy zupełnie bezpieczni.

- Oczywiście - zgodziła się. - Tak długo, jak długo stoimy.

Dean najwyraźniej z trudem hamował śmiech, więc popatrzyła na niego zaskoczona. Rzadko się uśmiechał, a tu nagle śmiech. Co się z nim stało? Wyglądał młodziej niż na trzydzieści osiem lat. Nie mogła uwierzyć, że tak się zachowuje.

Mężczyzna próbował przybrać poważną minę, lecz ilekroć spojrział na sekretarkę, ogarniało go rozbawienie. W końcu i ona się uśmiechnęła.

- Co cię tak ubawiło? - spytała.

Wzjął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

- Przepraszam, nie powinienem się śmiać. Wszystko będzie dobrze. Zapewniam.

- Załatwisz to u Pana Boga - mruknęła.

Znowu się roześmiał. Widać jej obawa przed lotem wprowała go w dobry humor. A więc miewał jakieś ludzkie odczucia. W niczym nie przypominał teraz szefa o kamiennej twarzy. Miał te same lśniące stalowe oczy i ciemne włosy, te same rysy twarzy, a jednak w tej chwili wydawał się zabójczo przystojny. Zastanawiając się nad tym, Jodie rozluźniła uścisk palców. Strach wyczynia z ludźmi dziwne rzeczy.

- Urodziłem się w Indianie - zaczął zwyczajnym tonem. - Do Chicago przyjechałem na studia i już tu zostałem. A ty?

- My pochodzimy z Wisconsin.

- To znaczy, kto?

- Mama, moi trzej bracia, ja i siostra. Rodzice pobrali się młodo. Bardzo się kochali i nie chcieli czekać, aż skończą szkołę. Wkrótce potem urodził się mój brat, tata rzucił college i poszedł do pracy. Bardzo o nas dbał, ciężko pracował, za ciężko i to go zabiło. Zmarł na atak serca w wieku czterdziestu pięciu lat. Mama musiała pójść do pracy, a wobec braku wykształcenia nie było jej łatwo. Pracowała jako kelnerka. Rodzice przykładali wielką wagę do tego, byśmy pokończyli studia. Wszyscy moi bracia uzyskali wyższe wykształcenie.

- Gdzie mieszka twoja rodzina?

- Mama w Phoenix. Tam mieszkała z tatą do jego śmierci. Jeden z braci jest adwokatem w Oregonie, drugi służy w marynarce, a trzeci pracuje dla rządu i, gdy go pytać o to zajęcie, zaraz zmienia temat. A moja siostra, Lynette, mieszka z mężem w Chicago.

- Któreś z twojego rodzeństwa ma dzieci?

- Chuck i Lynette - dwóch chłopców i dziewczynkę. Lynette dwa razy poroniła, nim urodziła Emily.

- Bracia są żonaci?

- Nie. Zbyt zajmuje ich praca. Teraz twoja kolej. Opowiedz o swojej rodzinie.

Przez chwilę nie miała pewności, czy Dean coś rzeknie, lecz po chwili zaczął mówić.

- Mama jest w jednym z chicagowskich hospicjów, ponieważ wymaga stałej opieki lekarskiej. Miałem starszego brata. Wiele lat temu ojciec wypłynął z nim na jezioro Michigan, nadeszła burza i obaj nie wrócili.

- To straszne. W jakim wieku był twój brat?

- Miał dwanaście lat, ja osiem. Wtedy byłem przeziębiony, więc mama mnie nie puściła. - Mężczyzna umilkł na moment. - Od lat nie rozmawiałem na ten temat.

Dziewczyna pomyślała o bólu, który musiał od dawna towarzyszyć jego życiu. Nic dziwnego, że nie był pogodnym człowiekiem. Podświadomie czuł się winny, że przeżył, gdy najbliżsi zginęli. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie należy narzucać się z wyrazami współczucia.

- Dlaczego nie wyszłaś za męża? - spytał nagle.

- Czy to nie nazbyt osobiste pytanie?

- Zapewne, ale skoro ja powiedziałem ci o tak osobistych sprawach, ty też możesz.

- Nie sądzę, by to było to samo. Ja nie zamierzam roztrząsać spraw twojego stanu cywilnego.

- Nic w nim tajemniczego. Nie planuję się żenić - odrzekł.

- Kiedyś byłem zaręczony, lecz ona znalazła kogoś bogatszego i zerwała ze mną na sześć tygodni przed ślubem. - Wzruszył ramionami. - Teraz ma już trzeciego męża, więc mogę sobie tylko gratulować. Po tym doświadczeniu postanowiłem poświęcić się pracy i rozwijaniu korporacji. To dla mnie ważniejsze niż wchodzenie w nowy związek.

- Kiedyś spotkasz kobietę, na którą czekałeś całe życie i zmienisz zdanie.

- Wątpię. A ty? Byłaś zamężna?

Pokręciła głową, czując lekkie zmieszanie. Dean był wyjątkowo uparty. Dobrze służyło to jego interesom, lecz w tej sytuacji wydawało się uciążliwe.

Zanim zdecydowała, co właściwie mu o sobie powie, głos kapitana oznajmił, iż za chwilę wystartują.

Jodie natychmiast zapięła pas tak ciasno, że ledwie mogła oddychać.

- Zaraz się udusisz - zauważył z rozbawieniem.

Odetchnęła głęboko. Pomyślała, że zachowuje się jak idiotka. Rozluźniła pas i spróbowała usiąść swobodnie.

- Nigdy nie byłam mężatką - powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo nie chciałam.

- Z jakichś szczególnych powodów?

- Czuję się jak pod mikroskopem.

- Czemu? Mamy razem spędzić tydzień. Po prostu chciałbym wiedzieć, kim jesteś po wyjściu z pracy.

- No dobrze. Byłam w poważnym związku, gdy miałam dziewiętnaście lat. Mieszkałam wtedy z koleżanką z pracy. Obie byłyśmy sekretarkami w dużej firmie prawniczej i tam właśnie go poznałam. Studiował prawo i pracował na pół etatu. Spotykaliśmy się ponad rok, spędzaliśmy razem wolny czas. Wszystko świetnie się układało... dopóki któregoś dnia nie wróciłam wcześniej z pracy i nie znalazłam go w łóżku z moją współlokatorką.

- Ooo!

- Tak.

- Wyjaśnił, czemu to zrobił?

- Mówił, że wyszedł wcześniej z uczelni i sądził, że zastanie mnie w domu. Skoro mnie nie było, moja koleżanka zaproponowała, by poczekał. Jestem pewna, że wszystko zaplanowała.

Twierdził, że po prostu tak wyszło i że to nic nie znaczy, lecz dla mnie znaczyło. Przepraszał, twierdził, że to się nie powtórzy.

- A ty?

- Byłam urażona. Powiedziałam, że skoro raz to zrobił, może powtórzyć. Bardzo mnie zranił. Zostawił mnie, a po kilku miesiącach ożenił się z moją współlokatorką, bo zaszła w ciążę. Nie wiem, co było dalej, jako że podjęłam pracę w twojej firmie i zmieniłam mieszkanie.

- Ciężko to przeżyłaś.

- Tak. Trudno jest przejść do porządku dziennego nad faktem, że dwoje bliskich ci ludzi, właśnie cię zdradziło.

- Ale to było... pięć lat temu?

- Mniej więcej.

- I od tego czasu z nikim się nie związałaś?

- Poważnie - nie. Nie chcę zostać znowu zraniona, więc nie pozwalam nikomu za bardzo się zbliżyć.

- No, to czuję się zaszczycony - rzekł, spoglądając na ich splecione dłonie.

- Wcale nie jesteśmy ze sobą blisko. Po prostu dla ciebie pracuję, a to, że sprawiam wrażenie osoby, która ze strachu chce wysiąść z samolotu przed startem, ty zaś mnie uspokojasz, nie oznacza, że jesteśmy ze sobą związani.

Uwolniła dłoń z uścisku, gdy samolot zaczął toczyć się po pasie startowym.

- Pracujesz dla korporacji - poprawił.

- Ty ją stanowisz. Jak powiedziałam, pracuję dla ciebie - Jodie wzięła książkę i zaczęła czytać, mając nadzieję, że to położy kres dalszym pytaniom.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z zadowoleniem opuściła samolot w Los Angeles. Podczas lotu przeczytała kupioną w Chicago książkę, więc teraz chciała znaleźć na lotnisku coś nowego do lektury.

- Mamy dość czasu, by się posilić, jeśli masz ochotę - rzekł Dean.

- Nie jestem głodna, a poza tym chyba nakarmią nas podczas drugiego lotu.

-Tak.

- To poczekam.

Przez szklane ściany budynku portu lotniczego widać było błękitne niebo, słońce i palmy. Zupełnie inny krajobraz niż w Chicago.

- Nigdy wcześniej nie byłam w Los Angeles, a pobyt na lotnisku i tak się nie liczy.

- Nie lubisz podróżować? - spytał Dean, prowadząc ją do jednej z lotniskowych kawiarenek.

- Niewiele robiłam w tym kierunku. Kilka razy jeździłam do Phoenix odwiedzić mamę. W któreś Święta Bożego Narodzenia cała rodzina spotkała się u brata w Oregonie, a poza tym jestem zbyt zajęta, by podróżować.

Kupili kawę i usiedli przy jednym z małych stolików.

- Cieszę się, że spędzisz ze mną ten tydzień - rzekł mężczyzna.

- Miło mi.

- Myślę, że nie uznasz tego za niewłaściwe, jeśli powiem, że zupełnie inaczej wyglądasz z rozpuszczonymi włosami.

- Nie krępowałś się zapytać, dlaczego nie wyszłam za mąż, a żywisz skrupuły w sprawie uwag na temat włosów?

- Masz rację, lecz już za późno, by przeproszać za tamto pytanie.

- Oczywiście, tym bardziej że usłyszałaś już moją kiczowatą historię. Podobają ci się włosy, gdy są krótsze?

- Obcięłaś je?

- Tak, wczoraj i teraz się do nich przyzwyczajam.

- Wyglądasz bardzo... - przerwał. - Podobają mi się.

- Dziękuję. Sprawdziłeś numer wyjścia, do którego mamy się stawić na następny lot?

Dean podniósł się. Przez chwilę widać mu było pasek nagiego ciała między swetrem a spodniami. Jodie mogła podziwiać opaloną skórę płaskiego brzucha. Zastanawiała się, jak będzie wyglądał w spodenkach kąpielowych.

Po drodze do wyjścia kupiła kilka czasopism. Przed drugim lotem była nieco bardziej odprężona niż przed pierwszym. Mimo wypitej kawy czuła senność. Pomyślała, że zdrzemnie się w samolocie.

Poruszyła się w fotelu, gdy głos kapitana oznajmił, że zbliżają się do lotniska Kahului i za czterdzieści minut będą łą-

dować. Nie mogła uwierzyć, że tak długo spała. Najwidoczniej usnęła podczas lektury czasopism, które teraz leżały na jej kolanach. Rzuciła okiem na Deana, który włożył okulary i zagłębił się w jakichś technicznych materiałach. Tracenie czasu na kryminały nie leżało w jego zwyczajach.

- Widzę, że znalazłeś coś relaksującego do lektury na wakacjach - zauważyła ironicznie.

Spojrzał sponad okularów i odpowiedział:

- Każdy odpoczywa na swój sposób. Dobrze spałeś?

- Zdumiewające, prawda? - Ziewnęła, zakrywając usta.

- Mogłabym przywyknąć do podróżowania w ten sposób. Przepraszam, pójdę się odświeżyć, nim każą zapiąć pasy.

Dean podniósł się z fotela, by mogła przejść. W łazience umyła ręce i uczesała się. Nowa fryzura rzeczywiście zmieniła jej wygląd. Dziewczyna była zdziwiona, że mężczyzna nie tylko to zauważył, lecz również skomentował.

Gdy wróciła, przestał czytać. Przez następny kwadrans zadał jej jeszcze kilka pytań na temat hobby, ulubionych filmów i programów telewizyjnych. Jodie odpowiadała krótko, lecz na tyle treściwie, by go usatysfakcjonować. Potem pozwolił jej zagłębić się w czasopiśmie.

Ciągle czuła się dziwnie, podróżując z nim na Hawaje. Nie wątpiła jednak, że kiedy znajdą się w apartamencie i przystąpią do załatwiania spraw służbowych, wszystko wróci do normy.

Kiedy samolot wylądował, zabrali bagaż podręczny i wyszli na lotnisko. Wyglądali na parę małżeńską odbywającą jedną z wielu podróży. Dziewczyna nie miała pojęcia, cze-

mu ją to denerwuje. Dean znalazł taksówkę, włożyli torby podróżne do bagażnika i ruszyli.

-I co myślisz? - spytał, zajmując miejsce w aucie.

- Jestem zdumiona, jak pięknie pachnie tu powietrze.

Popatrzyła na szefa, który rozmawiając z kierowcą taksówki wyglądał na tak zrelaksowanego, jakim go nigdy dotąd nie widziała.

Otoczenie zapierało dech w piersiach. Po jednej stronie drogi widać było góry, po drugiej - ocean. Przez jakiś czas jechali wzdłuż wybrzeża. Zatrzymali się przed bramą w ogrodzeniu otaczającym kompleks strzeżonych apartamentów. Dean podał nazwisko i wpuszczono ich do środka. Teren wewnątrz ogrodzenia wyglądał jak tropikalny ogród. Sprzed budynków rozciągał się widok na morze i plażę. Wszystko tonęło w blasku słońca.

Jodie pomyślała, że jest wyjątkowo przyjemnie. Szef pomógł jej wysiąść z taksówki, a gdy płacił kierowcy, rozejrzała się wokół. Wszystkie balkony budynku skierowane były w stronę morza. Z każdego musiał być fantastyczny widok. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, więc zrobiła kilka głębokich wdechów, by się nim porozkoszować.

- Gotowa?

Obejrzała się i zobaczyła Deana stojącego przed wejściem do hotelu z ich torbami w rękach.

- Przepraszam, ale czuję się oszołomiona pięknem okolicy - rzekła, podążając za nim do windy.

- Które piętro? - zapytała, gdy drzwi się zamknęły.

- Najwyższe - odrzekł, więc nacisnęła guzik trzeciego.

Gdy winda się otworzyła, dziewczyna spostrzegła, że na tym poziomie jest tylko dwoje drzwi. Dean otworzył jedno z nich.

- Proszę bardzo, panno Cameron - rzekł, wpuszczając ją pierwszą.

- Och, nigdy nie widziałam czegoś takiego! - zawołała. - To jak w Hollywood.

- Rzeczywiście robi wrażenie. Chcesz obejrzeć całość?

Apartament był bardzo obszerny. Z okien można było spojrzeć w cztery strony świata. Miał nowocześnie wyposażoną kuchnię, dużą jadalnię z mahoniowym stołem, wokół którego mogło zasiąść dwanaście osób, oraz trzy sypialnie - każda z własną łazienką i balkonem.

- Wybierz, którą chcesz - zaproponował szef.

- A ty którą wolisz?

- Wszystko jedno.

- Hmm - Jodie popatrzyła na jedną z sypialń wielkości boiska do koszykówki, ze wspaniałym widokiem z okien.

- Ta będzie dobra - mruknęła, otwierając drzwi na balkon.

Słychać było teraz kojący szum fal. Gdy się obejrzała, Deana już nie było. Tylko torba podróżna stała na łóżku. Dziewczyna weszła do łazienki, która okazała się większa niż jej salonik w Chicago.

Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że bez trudu przyzwyczaiłaby się do życia w tak luksusowych warunkach. Mimo zmęczenia długą podróżą poczuła przypływ energii. Szybko rozpakowała rzeczy, przebrała się w bawełniane spodnie oraz bluzeczkę bez rękawów i wróciła do dużego pokoju.

Zastała tam Deana przygotowującego drinka.

- Ty też chcesz? - zapytał.

- Wolę wodę. Nie przepadam za drinkami. Miałam zamiar przejść się trochę po plaży.

- Nie jesteś głodna? Pomyślałem, że najpierw moglibyśmy coś przekąsić.

- Prawdę mówiąc, czuję głód. Chyba jeszcze będzie jasno, kiedy skończymy jeść.

Restauracja znajdowała się tuż za rogiem. Po jednej stronie lokalu stoliki stały na otwartym powietrzu. Siedziało przy nich tylko kilka osób. Dziewczyna spojrzała na zegarek.

- Chyba jeszcze za wcześnie na kolację według czasu lokalnego.

- Nie szkodzi. Obsługa jest przyzwyczajona do podawania posiłków o każdej porze. Pracują całą dobę.

Dziewczyna zagłębiła się w studiowaniu jadłospisu. Ziewnęła, pokonując senność.

Dean przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Pewnie chciałabyś położyć się wcześniej. Ale jeśli wytrzymasz dłużej bez snu, szybciej przystosujesz się do lokalnego czasu.

- Szum morza działa usypiająco. Mam nadzieję, że nie usnę z nosem w sałatce.

- Za nasze pracowite wakacje! - Mężczyzna wzniosł toast wodą mineralną.

- Dziękuję za zaproszenie. - Jodie trąciła się z nim szklanką i znowu ziewnęła. - Wydaje mi się, że mogłabym prze spać tydzień.

Podczas kolacji nie rozmawiali. Dziewczyna nie miała ochoty na banalną konwersację. To nie było w jej stylu. Skoro wymienili już kilka uwag na temat pięknego otoczenia, nie miała do powiedzenia nic więcej. Kiedy skończyli jeść, słońce chyliło się ku zachodowi. Jodie skierowała się na plażę, a Dean podążył za nią.

Gdy niebo całkiem pociemniało, obserwowali światła zapalające się wzdłuż brzegu. Spacer po plaży stanowił dobre ćwiczenie fizyczne. Dziewczyna pomyślała, że gdyby codziennie uprawiała takie spacer, wróciłaby do domu z piękną figurą. Uśmiechnęła się do tej myśli.

- Co cię rozbawiło? - spytał szef, zatrzymując się, by podobnie jak ona wysypać piasek z butów.

- Pomyślałam o zaletach i trudach wędrówek po plaży i o tym, jaki to może mieć zbawienny wpływ na linię damskiego ciała.

- Zapewne.

Był mało mówny, ale jej to nie przeszkadzało. Następnego dnia zamierzała wstać rano i nacieszyć się plażą.

Gdy dziewczyna znikła w swoim pokoju, Dean wziął prysznic i wyciągnął się na łóżku. Myślał o Rachel. Nie akceptował sposobu, w jaki z nim zerwała, jednak już dawno nauczył się hamować emocje. Lecz kiedy Rachel zarzuciła mu nieliczenie się z innymi i bezdusność, poczuł gniew, jakiego dawno nie doświadczył. Nie pozwoliła niczego wyjaśnić, za to jasno dała do zrozumienia, że nie chce mieć z nim dłużej do czynienia.

Właściwie był za to wdzięczny. Dobrze, że nie wtajemniczył jej wcześniej w swoje plany. Jodie miała rację. Potrzebował odpoczynku. Dzisiejszego wieczora udzielił mu się entuzjazm dziewczyny zachwyconej otoczeniem. Teraz patrzył na wszystko jej oczami. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio tak się cieszył bez powodu. Być może, sekretarka nauczy go radować się życiem.

Dopóki nie zranił jej narzeczony, zapewne jej egzystencja była pogodna i harmonijna. Uśmiechnął się na myśl o sposobie, w jaki poradziła sobie z sytuacją i pozbyła się niegodnego zaufania partnera. Jednak cierpiała i - by uchronić się przed kolejnymi potencjalnie raniącymi związkami - wzięła na siebie dużo obowiązków w pracy i na studiach.

Dean poprawił poduszkę, próbując zasnąć, lecz jego myśli krążyły ciągle wokół Jodie. Dzisiaj wyglądała zupełnie inaczej niż w biurze. Sportowy strój i fryzura całkiem ją odmieniły. Czemu dopiero dzisiaj zauważył, jaka z niej atrakcyjna kobieta? Była niemal piękna. Cenił jej szczerość i to, że się go nie obawiała. Ciężko pracowała, oszczędzając na studia każdy grosz. Przywiązywał wagę do jej opinii wypowiedzianych w różnych sprawach. Właściwie zginąłby bez niej. Na szczęście nadal będzie pracowała dla korporacji, a na jej miejsce w sekretariacie znajdzie się ktoś równie dobry.

Chciał, by ta podróż stała się dla Jodie czymś specjalnym. Jutro skontaktuje się z Furukawą, by ustalić termin spotkania i zaprezentować ofertę w zakresie elektronicznych zabezpieczeń firmy. Usnął, planując zajęcia na następnny dzień.

- Mamy dużo spraw - mruknął do siebie następnego ranka, gdy odkrył, że Jodie wyszła już z pokoju.

Wcześniej zamówił śniadanie z dostawą do apartamentu i zapukał do sypialni dziewczyny, by się przekonać, że jej tam nie ma. Usiadł w kuchni, popijając kawę i smakując tropikalne owoce podawane tu przy każdym posiłku. Przeglądał przy tym poranne gazety. Mimochodem spojrzął przez okno na plażę. Morze było spokojne tego ranka. Na piasku leżało kilka osób, kilka innych spacerowało wzdłuż brzegu. Dostrzegł młodą, gibką kobietę, która po wyjściu z wody sięgała po ręcznik. Po chwili rozpoznał w niej Jodie. Jej mokre jasne włosy przylgnęły do głowy jak hełm. Na twarzy dziewczyny malowało się uczucie przyjemności, gdy kładła się na plaży. Nie mógł oderwać od niej oczu. Czemu wcześniej nie zauważył, jak była zgrabna. W jednoczęściowym czerwonym kostiumie wyglądała na modelkę.

Dziewczyna przeczeswała włosy palcami. Ten ruch wydał mu się bardzo zmysłowy. Spostrzegł, że nie był jedynym mężczyzną obdarzającym ją zainteresowaniem. Jeden ze spacerujących wzdłuż brzegu plażowiczów wdał się z nią w rozmowę. Czyżby Dean poczuł zazdrość? Przecież Jodie miała prawo cieszyć się swobodą na wakacjach. Obserwował, jak rozmowa na plaży przeplatana jest śmiechem i pomyślał, że dziewczyna nigdy nie śmiała się tak w jego towarzystwie.

Oderwał wzrok od okna i wrócił do lektury gazet. Spojrzał na zegarek. Było zbyt wcześnie, by dzwonić do potencjalnego klienta. Zaczął zgadywać, co dzieje się w firmie. Je-

go zastępca z pewnością dobrze wywiązywał się ze swoich zadań. Nie było czym się przejmować.

Znowu popatrzył na piasek, morze i góry na horyzoncie. Teraz Jodie była sama. Pomyślał, że mógłby do niej dołączyć i trochę popływać, ale... nie zapakował kąpielówek. Mógłby przejść się wzdłuż brzegu, lecz nie wziął plażowych butów. Zabrał rzeczy odpowiednie do prowadzenia interesów, a nie do spędzania wolnego czasu. Pokręcił głową niezadowolony. Co ludzie robią podczas urlopu? Sięgnął po telefon i zadzwonił do biura.

Słońce było już wysoko, gdy Jodie zabrała ręcznik z plaży, wrzuciła go do torby i uznała, że należy pomyśleć o czymś do zjedzenia. Planowała wziąć prysznic, przebrać się i ruszyć wzdłuż brzegu na poszukiwanie innego miejsca niż wczorajsza restauracja, w którym mogłaby spożyć śniadanie.

Bardzo miło spędziła cały rano, nad morzem spotkała sympatycznych ludzi, Kiedy wróciła do apartamentu, zorientowała się, że Dean gdzieś wyszedł. Rozejrzała się po pokoju, spostrzegła plik gazet obok krzesła, a na ladzie kuchennej pozostałości śniadania. Zauważyła, że zamówił śniadanie dla dwóch osób. Zjadła bułeczkę, sięgnęła po banana. Był pyszny.

Wykąpała się i spojrzała w lustro. Widok lekko zaczerwienionego nosa przekonał ją, że trochę się opaliła. Ze swoją jasną karnacją powinna bardzo uważać na słońce. Sięgnęła do szafy po nowe wakacyjne stroje. Włożyła lekkie sandałki, szorty i bluzkę bez rękawów, pasującą kolorem do błękitnych oczu.

Kiedy wyszła na korytarz i czekała na windę, drzwi się otworzyły i ukazał się w nich szef.

- Jedziesz na dół? - pytał uprzejmie.
- Tak. - Uśmiechnęła się, wchodząc do środka.
- Wróciłem sprawdzić, czy już jesteś i czy nie masz ochoty czegoś zjeść.

- Czytasz w moich myślach. Miałam zamiar przespacerować się wzdłuż brzegu i odwiedzić którąś z małych nadmorskich restauracyjek.

- Widzę, że miło spędziłaś ranek.

- Tak, a ty?

- Rozmawiałem z Furukawą. Zaproponował spotkanie pojutrze, więc mam czas nauczyć się, jak spędzać wakacje. Ty chyba coś wiesz na ten temat.

- Jestem pewna, że szybko opanujesz tę sztukę - uśmiechnęła się.

Kiedy wyszli z budynku, rzekł:

- Dwa razy dzwoniłem do firmy, w nadziei że wykryję jakąś kryzysową sytuację, której tylko ja mógłbym zaradzić, niestety wszystko idzie gładko.

- To chyba dobrze - popatrzyła z rozbawieniem na jego smętny uśmiech.

- Próbowałem się zorientować, co tu można robić. Okazuje się, że jest sporo do obejrzenia, jeśli miałabyś chęć.

Szli wzdłuż plaży. Mężczyzna dał Jodie broszurki informujące o turystycznych atrakcjach okolicy, ona zaś obejrzała je z zainteresowaniem.

Skęcili do małej restauracji, która zwróciła ich uwagę. Dziewczyna zamówiła dużą sałatkę, a Dean kanapkę. Jedząc, przeglądała foldery.

- Jestem zaskoczona różnorodnością propozycji. Moglibyśmy spędzić tu miesiąc, a i tak nie zobaczylibyśmy wszystkiego. Powinniśmy wziąć udział w wieczorze tańców folklorystycznych, luau. A może już je widziałeś?

- Nigdy nie byłem tutaj wystarczająco długo, by obejrzeć coś takiego. Wybierzemy się wszędzie, gdzie będziesz miała ochotę.

- Moglibyśmy zwiedzić sąsiednią wyspę, są loty helikopterowe, dzięki którym można się tam dostać. Do wyboru są wycieczki po górach lub tygodniowe leżenie na plaży.

Mężczyzna nie mógł oderwać od niej oczu. Emanowała entuzjazmem, jakiego sam nigdy nie odczuwał.

- To brzmi jak plan zadań. - Spojrzał na zegarek i sięgnął po telefon komórkowy. - Zrobię rezerwację na wieczór tańców folklorystycznych, a potem wynajęłbym samochód i pojechał zrobić parę zakupów.

- Naprawdę chcesz jechać do centrum handlowego?

- Wstyd się przyznać, lecz nie zabrałem właściwych ubrań. Potrzebne mi sandały, krótkie spodnie. No i żaden turysta nie wyjeżdża stąd bez hawajskiej koszuli.

- Pierwszy krok - właściwy strój. - Roześmiała się. - Chcesz, bym pojechała z tobą?

Dean pomyślał, iż z góry założył jej obecność przy zakupach.

- Jeśli nie masz innych planów... - rzekł.

- Uwielbiam kupować ciuchy. Chętnie podzielę się swoim doświadczeniem.

- Dziękuję.

- Nie wiem, czy będziesz taki wdzięczny, kiedy przegonię cię po kilku wielkich sklepach.

- Zaryzykuję.

Dean nie przepadał za zakupami, ale nigdy wcześniej nie robił ich w towarzystwie Jodie Cameron. Wędrowali przez centrum handlowe, przysłuchując się, jak miejscowy zespół folklorystyczny gra w pasażu na ukulele i śpiewa serenady dla klientów sklepów.

- Grałam na czymś takim, kiedy byłam dzieckiem - rzekła dziewczyna, gdy przystanęli w pobliżu grajków.

- Dobrze ci szło?

- Może nie byłam mistrzynią, ale opanowałam kilka podstawowych akordów i mogłam zagrać większość piosenek. - Roześmiała się, marszcząc nos.

Jest urocza, pomyślał.

- Musisz mi kiedyś zagrać.

- O, nie. Od lat nie miałam w ręku instrumentu i nie wiem, czym by się to skończyło, gdybym teraz go dotknęła.

- Dołączymy ukulele do listy zakupów. Kupimy je, byś grała mi serenady. Kto wie, może otwiera się przed tobą perspektywa nowej kariery.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz.

Mężczyzna z uznaniem obserwował, jak sprawnie Jodie porusza się po sklepach. Od razu wiedziała, gdzie można znaleźć coś ciekawego i które rzeczy będą na niego pasować, więc nie tracili czasu. W końcu wysłała go do przymierzalni z kilkoma wybranymi sztukami. Gdy się oddalił, pode-

szła do stoiska z pamiątkami, by kupić prezenty dla rodziny i przyjaciół. Kiedy płaciła, pojawił się w szortach i kolorowej koszuli z krótkimi rękawami.

- Fantastyczny z ciebie facet - rzuciła bez namysłu, a po chwili zarumieniła się i zaczęła się tłumaczyć z niezręczności uwagi.

- Daj spokój - przerwał. - Wszystko to twoja zasługa. Nikt dotąd nie określił mnie w ten sposób.

- Obróć się - powiedziała, by ukryć zmieszanie.

Sprawdziła, czy koszula dobrze leży w ramionach. Starła się nie patrzeć na zgrabne pośladki mężczyzny w znakomicie skrojonych szortach.

- W porządku - uznała. - A co z innymi rzeczami? Pasują?

- Tak. Kupiłem jeszcze trzy pary szortów oraz kilka lekkich koszul. - Spojrzał w dół na swoje stopy. - Nie sędzę, by pasowały do tego czarne skarpetki i te buty.

- Masz rację, ale stoimy właśnie przed działem obuwniczym.

Kiedy po południu wrócili do apartamentu, oboje mieli ręce pełne paczek z zakupami. Po wejściu do pokoju po prostu rzucili je na podłogę.

- Chyba wykupiliśmy kilka sklepów - rzekł mężczyzna, patrząc na piętrzące się torby.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że kupiłeś jednak ukulele.

- Jak można być na Hawajach i nie zagrać żadnej z tutejszych pieśni? Teraz masz i śpiewnik, który ci w tym pomoże.

- Hmm - Jodie mruknęła sceptycznie. - No, dobrze, uprządkujmy zakupy - powiedziała.

- Co kupiłaś, gdy przymierzałem buty?
- Sukienkę na dzisiejszy wieczór. Pomyślałam, że skoro ty ubierzesz się na tutejszy sposób, ja również muszę mieć coś odpowiedniego.

Po rozpakowaniu rzeczy dziewczyna oznajmiła:

- Zamierzam trochę się zdrzemnąć, skoro czeka nas długi wieczór.
- Myślałem o tym samym. Nastawię budzik na odpowiednią porę i cię obudzę.

Kiedy znalazła się w sypialni, zaczęła się zastanawiać, co się z nią dzieje. Szef czytał w jej myślach, ona zaś postrzegą go teraz w zupełnie innym świetle niż dotąd. Jak mogła nie widzieć jego atrakcyjności? Może sprawiły to warunki biurowe i fakt, że był ciągle zajęty interesami. Szczerze przyznał, że musi dopiero się nauczyć, jak spędzać czas na wakacjach. Niepokoiły ją własne odczucia, z jakimi obserwowała tego mężczyznę przez cały dzisiejszy dzień. Gdy dotknęła jego ramię, poprawiając koszulę, wyczuła pod palcami napięcie mięśni i miała ochotę dalej go dotykać. Chyba wpakowała się w kłopoty. Nie minęły dwa dni, gdy są razem, a już tak reaguje na jego bliskość. Oczywiście nie zamierzała przywiązywać do tego wagi. Przecież może patrzeć na Deana, gdy wspólnie spędzają czas, byle tylko nie wynikło z tego żadne poważniejsze zaangażowanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zadzwonił budzik. Dean otworzył oczy i zdumiał się, że tak szybko zasnął. Usiadł na łóżku, spojrzął przez szklane drzwi w stronę morza. Błękitne niebo już poszarzało, nadchodził zmierzch. Rzucił okiem na zegarek i poszedł zapukać do drzwi sekretarki.

Nie było odpowiedzi, więc zajrzał do środka. Zobaczył ją pogrążoną we śnie.

- Jodie?

Nie zareagowała.

- Jodie, czas wstawać.

Dziewczyna mruknęła coś, wtuliła głowę w poduszkę, więc włączył radio na nocnym stoliku. Wtedy poderwała się, zaalarmowana głośnym dźwiękiem.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - rzekł, powstrzymując uśmiech.

- Och, powinnam cię uprzedzić, że mam mocny sen.

- Zauważyłem. Dam ci czas na ubranie się, poczekam w saloniku.

- Zamierzasz włożyć to, co dziś kupiłeś?

- Oczywiście.

- O! - Zawołała na jego widok, gdy spotkali się w salonie.
- Wyglądasz naprawdę jak tubylec.

- Kiedy wejdiesz między wrony... - Wzruszył ramionami, starając się nie okazać, jakie wrażenie zrobił na nim jej widok.

Jodie miała na sobie zwiewny strój w odcieniu jasnoniebieskim. Wyglądał jak udrapowany na jej figurze, podkreślał zgrabne kształty. W niczym dziś nie przypominała sekretarki.

- Ładnie się prezentujesz - rzekł, przełykając ślinę.

- To tylko dobrze upięty sarong. Sprzedawczyni nauczyła mnie, jak to się robi. Kupiłam też naszyjnik z muszli, który pasuje do morskiego koloru materiału. - Wzięła szefa pod ramię i rzekła: - Powinno być zabawnie. Jestem pewna, że czeka nas udany wieczór.

Dean skinął głową w milczeniu. Pomyślał, że znalazł się w opałach i nie wie, jak wytrzyma, by nie chwycić jej w ramiona i nie pocałować.

Jodie uznała, że nigdy dotąd nie bawiła się tak świetnie jak na wieczorze hawajskich tańców. Bardzo smakowało jej jedzenie i egzotyczne drinki. Z zachwytem obserwowała grę tancerek, kołyszących biodrami przy dźwiękach bębnów.

Muzyka przyspieszała uderzenia pulsu. Dean również doskonale się bawił.

- Mógłbyś tak tańczyć i grać na bębnach?

- Nawet bym nie próbował - odrzekł. - Podoba ci się program?

- O, tak.

- Powinnaś uważać z drinkami. Mają opóźnione działanie.

Dziewczyna popatrzyła na prawie pusty kieliszek. Drugi lub trzeci tego wieczora.

- Smakują jak sok owocowy. A co ty pijesz?

- Pinakoladę. Chcesz spróbować?

- Nie, dziękuję.

- Nie jesteś przyzwyczajona do takich drinków, prawda?

- No właśnie. - Uśmiechnęła się. - Ale to moje wakacje, więc mogę sobie trochę podogadzać.

Dźwięk bębnów nagle ucichł i Jodie rozejrzała się dokoła. Tancerki zbliżały się do gości z wiankami z kwiatów i zakładały im je na szyje. Uznała, że Dean ładnie wygląda w takim naszym stylu.

- Wracamy? - spytał.

- Oczywiście.

Ruszyli wzdłuż plaży do swego apartamentu. Mężczyzna podtrzymywał dziewczynę, której nieco kręciło się w głowie od wypitego rumu. Szli objęci w pół. Jodie musiała przyznać, że tego wieczora szef prezentował się znakomicie w szortach, które dla niego wybrała. Przesunęła dłonią po jego koszuli, uśmiechnęła się do siebie. To był naprawdę romantyczny wieczór.

Spojrzała w niebo i rzekła:

- Nigdy nie widziałam tak jasnych gwiazd.

- W dużych miastach jest zbyt dużo świateł, by je zobaczyć.

- Masz rację. - Oparła mu głowę na ramieniu, wsłuchując się w szum fal, który wzmagał romantyzm chwili.

Nigdy wcześniej nie była tak blisko Deana, by czuć zapach jego wody po goleniu. Ciepło męskiego ciała działało na nią oszałamiająco.

- Wspaniałe zakończenie wieczoru - zauważyła, gdy skręcali na ścieżkę prowadzącą do apartamentu.

Nie odpowiedział, więc uniosła wzrok i dostrzegła, że ponuro spoglądał w dal. Umknęła Deanowi spod ramienia, lecz zaraz się potknęła. Szybko ją podtrzymał, by nie upadła.

- Chyba miałeś rację co do drinków - powiedziała. - Dopiero teraz czuję ich działanie.

Kiedy znaleźli się w windzie, rzekł:

- Obawiam się, że rano będzie cię boleć głowa.

- Prawdopodobnie. Lecz ten wieczór wart jest swojej ceny.

- Obyś równie dobrze czuła się jutro.

- Dziękuję za wszystkie przyjemności - powiedziała, stając u drzwi sypialni.

- Nie ma za co. Miałem w tym swój interes. - Uśmiechnął się.

- Nie wiem, co z tobą zrobić.

- Najwyżej pocałować na dobranoc.

Tego się po nim nie spodziewała, lecz zbliżyła się i przytknęwszy oczy czekała na cmoknięcie w policzek. Zamiast tego mężczyzna objął ją delikatnie i musnął ustami wargi. Czyżby to rum sprawił, że Jodie ogarnęła nagle dziwna słabość? Przyłgnęła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

Po chwili rozluźnił uścisk i oboje zaczerpnęli tchu.

- Miałem na to ochotę przez cały wieczór - przyznał schrypniętym głosem.

- Nie wiedziałam - wymamrotała, przesuając palcem po jego policzku. - No to, dobranoc. - Spróbowała się uśmiechnąć.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi.

Dean przymknął oczy i przez chwilę stał bez ruchu. Co ja zrobiłem, pomyślał. Zwariowałem? Nieświadomie wykorzystałem sytuację?

Ale czemu nie dała mi w twarz?

Teraz wiedział, jak to jest, gdy przytula się Jodie, jak smakują jej wargi. Nie zapomni tego długo. A zostaną tu przecież jeszcze pięć dni. Pokręcił głową i ruszył w stronę własnej sypialni. Rozebrał się, wziął długi prysznic, starając się przemówić sobie do rozumu. Wdawanie się w romans z sekretarką to szczyt lekkomyślności. Na własne nieszczęście właśnie tego wieczora zrozumiał, że tak naprawdę był nią zainteresowany już od dawna.

Kiedy Jodie obudziła się rano, uznała, że Dean nie docenił mocy drinków. To, co teraz czuła, nie było zwykłym bólem głowy. Miała wrażenie, że coś wwierca się jej w rnożg. Potem poczuła zapach świeżo parzonej kawy, więc zwlokła się z łóżka, włożyła szlafrok, ostrożnie przeciągnęła grzebieniem po włosach i poszła szukać tego eliksiru, który mógł przywrócić ją do życia.

Dean siedział w kuchni przy dzbanku kawy i czytał poranną gazetę.

- Jak się czujesz? - spytał na jej widok.

Dźwięk jego głosu spotęgował ból w czaszce.

- Powinnam była poprzestać na jednym drinku - szepnęła, nalewając kawę do kubka.

Kawa była zbyt gorąca, by ją od razu wypić, lecz można było rozkoszować się aromatem.

- Aspiryna ci pomoże. - Mężczyzna skinął głową w stronę buteleczki stojącej na kuchennej ladzie.

Jodie napełniła szklankę wodą i połknęła tabletkę, potem usiadła na kuchennym stołku. Popatrzyła na Deana, który tego ranka włożył sandały, szorty i lekką koszulę. Wyglądał na wypoczętego, co tylko pogorszyło jej nastrój, bo sama czuła się fatalnie.

Nie przerywał czytania gazety, za co była mu nawet wdzięczna. Popijała kawę, wyglądając przez okno. Słońce było już wysoko, lecz to akurat zupełnie jej nie interesowało. W końcu odłożył gazetę i wstał. Podszedł do okna i opuścił żaluzje.

- Skąd wiedziałeś? - spytała, czując ulgę, gdy w pomieszczeniu zrobiło się mroczno, a Dean zapalił tylko małą lampkę nad stołem.

- Miałem okazję przeżywać podobny stan, więc wiem, jak to jest.

- Drinki smakowały tak niewinnie - jęknęła, ujmując głowę w dłonie. - Nie miałam pojęcia... - przerwała.

Mężczyzna współczująco pogłaskał ją po plecach.

- Wiem, że nie zabrzmi to zbyt zachęcająco, lecz poczujesz się lepiej, jeśli coś zjesz.

- Masz rację. Zupełnie nie mam chęci na jedzenie.

Uśmiechnął się i podniósł słuchawkę telefonu, by zamówić śniadanie dla dwojga.

- Skubniesz grzanekę, napijesz się trochę soku...

- Żartujesz? Chyba już nigdy nie wezmę do ust soku!

- To nie sok owocowy spowodował twój ból głowy.

- Zawsze jesteś taki rozsądny?

- Sama przeważnie taka *jestes*. *Pod koniec dnia ci ulży.*

- Wspaniale! Ale teraz mam chęć umrzeć.

Roześmiał się, lecz nic więcej nie powiedział.

Kiedy dostarczono śniadanie, otworzył drzwi i wziął tacę, a kelnerowi dał napiwek. Chcąc nie chcąc, dziewczyna musiała coś zjeść.

Po południu rzeczywiście poczuła się lepiej, ale nie aż tak, by wyjść na zewnątrz.

Dean opuścił apartament zaraz po śniadaniu i dotąd nie wrócił. Zastanawiała się, dokąd mógł pójść, choć to nie była jej sprawa. Może spotkał się z którąś z kobiet widzianych na wczorajszych tańcach.

Ta myśl wydała się jej nieprzyjemna. Co się z nią działo? Przecież odkąd zaczęła dla niego pracować, spotykał się z wieloma kobietami. Ale ostatniej nocy zdała sobie sprawę, że ją to żywo interesuje.

Jęknęła, przypominając sobie, jak zareagowała na pocałunek. Gdyby nie to, że rano czuła się tak fatalnie, pewnie nie śmiałyby mu spojrzeć w oczy. Przynajmniej zachował się jak gentleman i nie wspomniał ani słowem o tym, co zaszło wie-

czorem. Jodie wzięła prysznic, by się uspokoić. Kiedy ubrała się i poszła do salonu, czuła się już normalnie. Ktoś przekreślił klucz w zamku. Obejrzała się, by zobaczyć Deana. Mężczyzna uśmiechnął się na jej widok.

- Zignorowałem żądanie okupu i uciekłem - oznajmił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zostałeś porwany? - Przeraziła się.
- Wybacz, żartowałem. Po prostu wyszedłem na dłużej niż planowałem.

Jodie poczuła zmieszanie na myśl o swej gwałtownej reakcji.

- Jak się czujesz? - spytał, siadając na kanapie.
- O wiele lepiej niż rano.
- Zjadłeś lunch?
- Zamówiłam zupę. Nie miałam siły zejść na dół.
- Zaplanowałem zwiedzanie wyspy na resztę naszego pobytu. Z Furukawą spotkamy się jutro na lunchu w Honolulu. Przy okazji obejrzymy pomnik ofiar Pearl Harbour i wszystko inne warte zobaczenia. Mam nadzieję, że będziesz w wystarczająco dobrej kondycji, by mi towarzyszyć.

- O, na pewno. Już teraz cieszę się na myśl o tej wycieczce.

- Co myślisz o wyjściu na plażę? Świeże powietrze powinno dobrze ci zrobić.

- Świetny pomysł. Pójdę się przebrać.
- Ja też.

Kiedy Jodie wkładała kupiony poprzedniego dnia dwuczęściowy kostium, uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała Deana w stroju kąpielowym.

W milczeniu oboje wsiedli do windy. Dziewczyna miała na sobie kostium i cienutki sarong, a mężczyzna jedną z niedawno nabytych kolorowych koszul, której nawet nie zapiał.

Jodie robiła, co mogła, by nie spoglądać na jego obnażoną pierś. Uniosła wzrok i spostrzegła, że szef przygląda się jej z zainteresowaniem.

- To nowy kostium? - spytał, gdy opuszczali budynek.

- Tak - odrzekła, zakładając ciemne okulary.

Na plaży rozłożyła ręcznik i zdjęła sarong.

- Bardzo ładnie - usłyszała, więc rozejrzała się, by sprawdzić, co tak podoba się mężczyźnie.

Tymczasem Dean wyraźnie czekał, aż ona skończy układać rzeczy na ręczniku. Swoją własną rzucił na piasek i przysiadł na nim w pobliżu. Dziewczyna żałowała, że ciągle nie może zapomnieć o ich pocałunku. Ile razy spojrzała na usta Deana, tyle razy wracało wspomnienie.

- Jest naprawdę miło - powtórzył mężczyzna. - Czy świeże powietrze łagodzi twój ból głowy?

- To ty jesteś dla mnie miły - odparła. - Zaczynam się tym denerwować.

- Dlaczego? Czyżbym nie zawsze się tak wobec ciebie zachowywał?

- Mam być uprzejma czy szczerą?

- Mówisz o biurze, tak?

- Tylko stamtąd cię znam, albo myślałam, że znam.
 - Po wczorajszym wieczorze to już przeszłość, prawda?
 - Miałam nadzieję, że zapomniałeś - jęknęła.
 - Dlaczego? Dobrze się bawiliśmy i zakończyliśmy wspólne wyjście tak, jak kończy się większość randek - pocałunkiem.
 - To nie była randka. Tak się złożyło, że znalazłam się na hawajskich tańcach, bo mój szef dał mi czas wolny.
 - Czas wolny, no dobrze. - Uśmiechnął się. - Uświadomiłaś mi wiele spraw dotyczących mojego życia. Mam nadzieję, że nie zaprzestaniesz tych lekcji i będziesz mnie dalej uczyć, jak ludzie zażywają relaksu.
 - O co ci chodzi? - spytała, siadając na ręczniku w pozycji jogi. - Co masz zamiar osiągnąć w czasie tego pobytu poza zdobyciem nowego klienta?
 - Już mówiłem. Chcę cię lepiej poznać.
 - Dlaczego? Znasz mnie od lat, ale nigdy nie patrzyłeś na mnie w taki sposób jak tutaj.
- Mężczyzna roześmiał się, a jej się to nawet spodobało. Mogłaby przysiąc, że jeszcze tydzień temu nie umiałby się tak cieszyć.
- Nigdy przedtem nie widziałem cię w kostiumie kąpielowym. .. ani w sarongu - powiedział i nagle zmienił ton. - Jesteś fascynująca. Masz tak bogatą osobowość, że chciałbym odkryć każdą z jej cech.
 - Za tydzień wracamy do firmy, gdzie żadne z tych odkryć nie będzie już miało znaczenia. Nie chcę tu robić niczego, co wykraczałoby poza ramy naszych dotychczasowych stosunków.

- Rozumiem, że chodzi o to, że nie będziemy z sobą sypiać.

A jednak Chuck miał rację. Wszyscy mężczyźni myślą tylko o tym. Jodie spostrzegła, że Dean śmieje się na widok jej reakcji.

- Żartowałeś, prawda?

- Bawi mnie wyraz twojej twarzy. Żeby wszystko było jasne: nie odmówię, jeśli zdecydowałabyś się wyjść naprzeciw mojej ofercie.

Pokręciła głową, czując jak mocno bije jej serce. Wiedziała, że tylko żartował, by ją wprowadzić w zakłopotanie.

- Pomyślę o tym - odrzekła specjalnie obojętnym tonem.

- Zrób tak - rzekł i poszedł do wody.

Obserwowała, jak bez wysiłku pokonywał fale. Oczywiście nie miała zamiaru z nim sypiać. Byłaby to najgłupsza rzecz na świecie. Gdyby do tego doszło, dla niego oznaczałoby to jedną z przygód, a dla niej coś, co zmieniłoby całe życie. Długo będzie wspominała samą wyprawę na Hawaje. Nie mogłaby pracować w jego firmie, gdyby doszło między nimi do zbliżenia.

Wstała i ruszyła do wody. Fale przyjemnie chłodziły rozgrzane ciało. Kiedy mężczyzna ją zobaczył, zaraz podpłynął.

- Jak twoja głowa?

- Ciągłe ją mam. Od dzisiaj piję tylko jednego drinka na wieczór, niezależnie od tego, jak bardzo smakuje.

Popłynęli razem ku brzegowi. Osuszyli się z wody i zabrali rzeczy z plaży.

- Co chcesz robić wieczorem? - zagadnął.

- Nie musisz mnie zabawiać - odrzekła.
- Ale moglibyśmy zjeść razem kolację. Nie lubię jadać sam.
- Wybrałaś jakąś restaurację?
- Tak. Już kiedyś w niej byłem. Podają tam dobre jedzenie polinezyjskie. Jeśli go nie próbowałaś, warto ją odwiedzić.

Weszli do windy.

- Dobrze - zgodziła się Jodie.

Wieczorem znaleźli się w przytulnym wnętrzu restauracji. Na każdym stoliku stały lampki rozsiewające ciepły blask.

- Rzeczywiście, miło tutaj - przyznała dziewczyna.
- Cieszę się, że ci się podoba. Smakujecie to, co zamówiłem?
- Jest inne niż znane mi potrawy, ale dobre. Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś - rzekła, popijając mrożoną herbatę. - Czego oczekujesz ode mnie podczas jutrzejszego spotkania z klientem?
- Ani striptizu, ani hawajskich tańców czy pieśni.
- Striptizu? Nigdy w życiu nie... - przerwała. - Znowu ze mnie żartujesz.
- Nie mogę się powstrzymać. Lubię patrzeć, jak na to reagujesz.
- Świetnie. Właśnie dlatego wezmę ukulele i będę śpiewała podczas lunchu.
- Umiesz śpiewać?
- Nie.
- Tylko straszylaś?
- Mhm.

- Wszystko będzie dobrze. Znakomicie orientujesz się w sprawach firmy. Kiedy wrócimy, zamierzam porozmawiać z Frankiem Godfreyem o twoim przeniesieniu do jego wydziału, jeszcze zanim zdobędziesz dyplom. To przecież kwestia kilku miesięcy. Więc potraktuj jutrzejsze rozmowy z Furukawą jako rodzaj treningu. Zaprezentujesz mu naszą ofertę i odpowiesz na ewentualne pytania.

- Już teraz zamierzasz mnie awansować?

- Nie w tej chwili, lecz gdy wrócimy do Chicago.

- Wspaniała nowina. Bardzo dziękuję.

- Nie dziękuj. Frank jest wymagającym szefem i popracuje nad tobą, byś miała właściwe rozeznanie w asortymencie usług elektronicznych, które oferujemy klientom.

- Dlaczego właśnie teraz mnie awansujesz? - spytała Jodie przy kawie i deserze.

- Czemu pytasz?

- Nie masz sekretarki na moje miejsce.

- Nie przypominaj mi o tym. Trzeba będzie szybko kogoś znaleźć.

-Tak...

- Trudno ze mną pracować?

- Nie da się ukryć. Zapomniałeś, ile sekretarek przewinęło się przez twoje biuro, zanim mnie przyjąłeś do pracy?

- Złagodniałem od tego czasu.

- Trzymam cię za słowo.

- Czyż tak nie jest?

- Złagodniałeś, bo nauczyłam się, jak lubisz, by dla ciebie pracować.

- To chyba nie było zbyt trudne.
- Nie było - przyznała. - Możemy już iść?
- Poczekaj. Czegoś tu nie rozumiem. Możesz mi wyjaśnić?
- Chcesz, by twoje biuro działało gładko. Znam twoje upodobania wystarczająco dobrze, by wyprzedzać możliwe uwagi.

- Innymi słowy czytasz w moich myślach.
- Niezupełnie.
- To dobrze, biorąc pod uwagę myśli, które miewam podczas tej podróży.

Jodie zarumieniła się po korzonki włosów. By się opanować, wypła szklankę wody.

- Przepraszam, nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie.

Po co przepraszal, dziewczyna naprawdę wołała, by nie wiedział, co od paru dni chodziło jej po głowie.

- W porządku - powiedziała.

Musnął palcami powierzchnię jej dłoni

- Wcale nie w porządku. Nie chcę, byś w moim towarzystwie czuła się niezręcznie. Masz rację, czas wracać.

Kiedy dotarli do apartamentu, Jodie rzekła:

- Jeśli pozwolisz, pójdę się położyć.

- Oczywiście. Śpij dobrze.

Odprowadził ją wzrokiem, dziwnie na siebie zirytowany. Co się z nim działo, że tak się zachowywał w stosunku do własnej sekretarki? Od chwili, gdy zobaczył ją na lotnisku, nie potrafił zachować spokoju.

Podszedł do okna i patrząc na ciemne morze, myślał o jutrzejszym dniu.

By dotrzeć do Oahu, wynajął mały samolot. Jodie wiedziała, że będą lecieli. Lot miał być krótki, lecz niewielka maszyna mogła trochę trząść podczas podróży. Dean zastanawiał się, czy przelot z Chicago pomógł dziewczynie pokonać obawy przed lataniem.

Jednak następnego ranka wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz, by się przekonać, jak płonne były to nadzieje. Nic nie mówiła, lecz pod delikatną opalenizną jej twarz była bardzo blada, a to zły znak.

Mężczyzna bez słowa nalał jej kawy. Sam nie spał od świtu i wypił już kilka filiżanek.

- Dziękuję - mruknęła.
- Jak się dziś czujesz? - zapytał.
- Dobrze - odparła cicho.
- Lot będzie trwał niedługo.

Nie odezwała się.

- Jodie?
- Tak?
- Denerwujesz się?
- Skąd wiesz?
- Pamiętam, że byłaś trochę zdenerwowana podczas lotu z Chicago.
- Sam lot mi nie przeszkadza. Nie lubię startów i lądowań.
- Niestety, to nas dziś czeka.
- Nic nie szkodzi.
- Może zejdziemy na śniadanie?
- Dobrze.

Kiedy jedli, Dean gawędził o sprawach firmy, o projek-

tach, nad którymi pracuje, starając się zająć uwagę dziewczyny tak, by nie myślała o locie. Jodie odpowiadała monosylabami.

- Myślałem, że jutro moglibyśmy wybrać się na drugą wyspę. To oznacza kolejny krótki lot, słyszałem, że tamtejszy wulkan jest wart obejrzenia, jednak, jeśli nie chcesz...

- Ależ skąd. Cokolwiek uważasz za warte zwiedzenia, ja to akceptuję.

Mężczyzna spojrział na zegarek.

- Musimy jechać na lotnisko. Chcesz jeszcze wrócić do pokoju?

Pokręciła głową.

Dziś znowu wyglądała jak sekretarka, którą znał od lat. Miała włosy upięte w węzeł, więc dopiero teraz uświadomił sobie, że bardzo mu się podobały, gdy były rozpuszczone. Włożyła też lekki kostium. Mimo bladości wyglądała bardzo profesjonalnie. Jednak on pamiętał jej widok w kostiumie kąpielowym i to zakłócało mu spokój. Już nigdy nie będzie jej postrzegał tak jak kiedyś.

Musiała zostać głęboko zraniona przez faceta, o którym sądziła, że zostanie jej mężem. Inaczej nie potrafił sobie wytłumaczyć rezerwy w jej zachowaniu wobec mężczyzn. Sposób, w jaki objawiła mu się na Hawajach, był dla niego prawdziwą rewelacją.

W samochodzie próbował zagadywać Jodie na różne tematy, lecz odpowiadała tak sucho, że w końcu się poddał i wyłączył radio. Kiedy znaleźli się na pokładzie samolotu, uznał, że sytuacja wymaga zdecydowanych środków zaradczych.

Sam już kilkakrotnie odbywał takie loty, lecz dziewczyna będzie pewnie przerażona warunkami występującymi przy starcie i lądowaniu tak małego samolotu.

- Jodie?

-Mmm?

- Wiesz, co zamierzam zrobić? - spytał, ujmując ją za rękę.

- Wysiąść z samolotu? - spojrzała nań z nadzieją.

- Nie. - Roześmiał się. - Chciałbym całować cię bez pamięci.

Informacja rzeczywiście oderwała jej myśli od startu. Popatrzyła na szefa w zdumieniu.

- Dlaczego?

- Po pierwsze dlatego, że masz usta tak przyciągające pocałunki jak żadna inna kobieta. - Spojrzał na ich splecione ręce i pogłaskał palcem dłoń dziewczyny. - A poza tym pasujesz do moich objęć, jakbyś została dla nich stworzona.

Poczuł, jak zadrżała jej ręka i zobaczył, że Jodie rumienia się policzki. Samolot ruszył po pasie startowym. Podniósł jej dłoń do ust, pocałował i lekko dotknął językiem. Dziewczyna zeszywniała, gdy unieśli się w powietrze. Dean nie był pewien czy to efekt lotu, czy pieszczoty, więc pochylił się i pocałował ją w usta.

Wargi Jodie drżały, kiedy pieścił je ustami i językiem. Powoli zaczęła odwzajemniać pocałunek, więc zapomniał, dlaczego go zastosował.

Zbliżenie przerwał rozbawiony kobiecy głos.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam zapropono-

nować coś do picia, jeśli mają państwo ochotę. W powietrzu będziemy tylko przez dwadzieścia minut.

- Już lecimy? - Jodie odsunęła się od mężczyzny.

- Tak, proszę pani. Rozumiem pani roztargnienie. - Stewardesa uśmiechnęła się.

- Specjalnie to zrobiłeś - zauważyła dziewczyna, zwracając się do szefa.

Dean najpierw zamówił dwa soki pomarańczowe, potem zaś odrzekł:

- Chyba tak. Nikogo nie całuję przez przypadek.

Jodie spojrzała przez okno i pobladła.

- Odtąd nie będziesz zajmować miejsca przy oknie - zdecydował.

- Wiesz, co mam na myśli. Specjalnie zająłeś mnie czymś innym.

Mężczyzna uniósł jej dłoń i pocałował.

- Podziękowało?

- Wiem, że moje reakcje na lot mogą budzić śmiech.

- Po prostu musisz więcej latać, by się przyzwyczaić.

- To pańska recepta, doktorze Logan?

- Oczywiście, a na wyspach mamy po temu doskonałe warunki. Możemy polecieć na każdą z nich.

- Co za radość - mruknęła.

Stewardesa przyniosła napoje, więc Dean uwolnił rękę Jodie.

Łądowanie wywołało u Jodie równie wiele emocji jak start, toteż ścisnęła szefa za rękę z całej siły. Wcale mu to nie przeszkadzało. Bardzo mu się podobała taka bezbronna.

Kiedy znaleźli się na ziemi, dziewczyna nieco się chwiała, czuła zmieszanie po tym, co przeżyła w podróży, i ulgę, że lot ma już za sobą. Gdy wreszcie puściła rękę Deana, pozostały na niej ślady palców.

Wzięli taksówkę, a on podał adres.

- To biuro Furukawy?

- Nie. Klub tutejszych biznesmenów. Mamy podać nazwiska przy wejściu.

Rzeczywiście sprawdzono ich nazwiska na liście zaproszonych gości klubu, a potem kelner poprowadził ich do stolika. Rozejrzała się po wnętrzu, którego ściany wyłożono drewnem tekowym.

- Gdzie możemy znaleźć pana Furukawę? - spytał Dean.

- Na prawo, proszę pana - odrzekł kelner.

Wszystko było tu eleganckie. Od stolików dobiegały przyciszone głosy rozmów. Kroki wchodzących tłumiły miękkie dywany. Białe obrusy pięknie odcinały się od dywanowej czerwieni. Dotarli do półkolistej części sali z widokiem na morze. Kiedy usiedli, zaraz przyniesiono wodę z lodem, a po chwili zjawił się kelner specjalnie do obsługi tego stolika.

- Czuje się tu pieniądze - rzekła dziewczyna.

- Zauważyłem - odparł z uśmiechem, a ona pomyślała, że na widok tego uśmiechu dech zapiera jej w piersiach.

Nie mogła zapomnieć dotyku jego ust na swoich wargach.

- Proszę wybaczyć, że państwo czekali - usłyszała.

Dean wstał i przywitał się z Furukawą.

- Proszę mi mówić Steve - zaproponował biznesmen.

- Pragnę ci przedstawić pannę Jodie Cameron, jedną z pracownic mojej firmy.

- Miło mi.

Podczas lunchu dziewczyna przysłuchiwała się dyskusji mężczyzn, którzy mówili o różnych sprawach niezwiązanych z zagadnieniem elektronicznych systemów bezpieczeństwa. Zastanawiała się, czemu została zaproszona, skoro interesy będzie się omawiać po posiłku. Wreszcie Dean włączył ją do rozmowy, a Steve zagadnął o wrażenia z podróży na Hawaje.

Kiedy podano kawę, biznesmen rzekł:

- Czytałem o tobie, Dean.

-I..?

- Twoja firma ma znakomitą reputację, jeśli chodzi o usługi w zakresie instalowania elektronicznych systemów bezpieczeństwa. Co chcesz mi zaproponować?

- Dajemy pewność, że nikt nieupoważniony nie będzie miał dostępu do twojego biura, a gdy spróbuje się tam dostać, spowoduje włączenie alarmu. Oferujemy ukryte kamery i kody zabezpieczeń, które regularnie są odnawiane. W każdym komputerze instalujemy specjalne oprogramowanie, które wszczyna alarm, gdy do komputera dobiera się ktoś niepowołany.

- Rozumiem. - Steve spojrzął na zegarek. - Chciałbym, żebyście zobaczyli moją firmę i zaprezentowali kalkulację kosztów instalacji odpowiedniego dla niej systemu bezpieczeństwa.

- Oczywiście - zgodził się Dean.

Steve zapłacił za lunch i we troje opuścili klubową restau-

rację. Samochód już na nich czekał. Podczas jazdy kontynuowali rozmowę, a Jodie robiła fachowe notatki, nareszcie czując się pożyteczna.

Po południu Furukawa zaakceptował ofertę firmy Deana. W drodze na lotnisko mężczyzna zadzwonił do Chicago i zostawił wiadomość w wydziale prawnym, by przygotowano umowę dla nowego klienta.

W samolocie dziewczyna postanowiła zignorować swoje obawy przed startem i lądowaniem.

- Odbyłeś udaną podróż, prawda? - spytała.

- Tak, dziękuję, że robiłaś notatki, przefaksuję je do firmy, co ułatwi przygotowanie kontraktu.

Popatrzył na nią i spytał:

- Dobrze się czujesz?

Skinęła głową.

- To zwiedzamy jutro wulkan?

- Chciałabym - odrzekła, z nadzieją że Dean nie wyczuje w jej głosie braku entuzjazmu.

- Możemy też zostać na miejscu i rozkoszować się plażą - dodał obojętnie.

- To zależy od ciebie.

- Chciałem tylko, byś zobaczyła jeszcze inną wyspę.

- Może zrobimy to na dzień przed wyjazdem.

- Jak chcesz - zgodził się.

Po powrocie do apartamentu, rzekł:

- Popływamy przed zmrokiem, jeśli masz ochotę.

- Chętnie. - Dziewczyna weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Pomyślała, że całkiem nieźle daje sobie radę podczas tego tygodnia spędzanego z szefem. Poznawała go z zupełnie innej strony, a to, co w nim odkrywała, przyprawiało ją o coraz większy niepokój.

Mogła tylko żywić nadzieję, że po powrocie do Chicago wszystko wróci do normy, zaś Dean znowu stanie się wymagającym biznesmenem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W sobotę po południu ostatecznie opuścili apartament i udali się na lotnisko.

Wcześniej spędzili czas na plaży, pływając i gawędząc o pobycie na Hawajach. Jodie miała nadzieję, że jej zachowanie nie zdradza, co czuje na myśl o powrocie do Chicago. Dean od rana ją rozbawiał, więc cieszyła się przejawami jego dobrego humoru.

Teraz popatrzyła na niego, gdy prowadził wynajęty samochód. Znowu przybrał surowy wyraz twarzy, co uświadomiło jej, że spędziła tydzień z całkiem innym wcieleniem szefa niż to, które znała z biura.

Na pokładzie samolotu sięgnęła po czasopismo i czekała na start.

- Dziękuję, że byłeś tu ze mną - rzekł Dean, dotykając jej ręki.

- Miło spędziłam czas. Zapewniam cię, że wcale nie tęsknię za zimowym Chicago.

Podczas startu przymknęła oczy, modląc się w duchu, by pilot podniósł samolot bez problemów, bowiem zaraz mieli znaleźć się nad wodą. Wkrótce potem stewardesa rozniosła

napoje i podała posiłek. Po jedzeniu dziewczyna starała się usnąć i zamknąć pobyt na wyspach w jak najodleglejszych zakamarkach pamięci.

Po wylądowaniu w Chicago Dean odebrał bagaże i rzekł:

- Odwiozę cię do domu.
- Dziękuję.
- Zaczekaj tutaj, sprowadzę samochód.

Jodie obserwowała ludzi w zimowych płaszczach z podniesionymi kołnierzami, co miało chronić przed chicagowskim wiatrem. No cóż, Dorotko, wróciłaś do Kansas, a Kraina Oz jest teraz tylko wspomnieniem, pomyślała. Zimowa pogoda dotkliwie przypominała, że wakacje naprawdę się skończyły.

Po chwili pojawił się Dean. Wsiadł ze sportowego auta i włożył do bagażnika ich torby podróżne, potem zaś otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Dokąd jedziemy? - zapytał.

Wytłumaczyła trasę i usadowiła się wygodnie. Kiedy zbliżyli się do domu, w którym mieszkała, zaproponowała:

- Możesz mnie tu wypuścić...
- Chciałbym zobaczyć, gdzie mieszkasz.
- Dlaczego?
- Bez powodu. Czy to dla ciebie jakiś problem?
- Skądże. Dział kadr zna mój adres.
- Przez cały ranek byłaś bardzo cicha. Są jakieś przyczyny tego stanu?
- Jestem zmęczona. Źle spałam w samolocie.
- W domu będziesz mogła się wyspać.

Poprowadziła go do wjazdu na podziemny parking i pokazała miejsce postoj. Zatrzymał się obok jej czerwonego auta.

- To twoje? - upewnił się.

-Tak.

Wyjął bagaż dziewczyny, na który składało się również ukulele i zaniósł do windy. Na górę wjechali w milczeniu. Gdy otworzyła drzwi, wszedł za nią do mieszkania. Miała nadzieję, że zostawi torbę w przedpokoju i wyjdzie, lecz on ruszył do salonu.

- Miłe miejsce - zauważył.

- Lubię je.

Dean podszedł bliżej, bez słowa wziął ją w ramiona i nie spiesząc się, pocałował. Nie chciała odwzajemniać tego pocałunku, nie mogła sobie na to pozwolić, a jednak bardzo tego pragnęła.

Kiedy wreszcie wypuścił ją z objęć, odezwał się bardzo prozaicznie:

- Do zobaczenia jutro w biurze. - I wyszedł.

Dziewczyna w osłupieniu patrzyła na drzwi. Jednym pocałunkiem szef przywrócił wszystkie fantazje, które zrodziły się w jej wyobraźni na Hawajach. Co z tym zrobić?

Po rozpakowaniu rzeczy i zrobieniu prania zadzwoniła do Lynette. Słuchawkę podniósł Kent.

- Witaj, ciociu. Dzwonisz z Hawajów?

-Nie, kochanie. Wróciłam do domu. Jest tam twoja mama?

- Uhm.

- Mogę z nią porozmawiać?

- Uhm.

Z oddali słyszała, jak Lynette prosi, by synek oddał jej słuchawkę.

- Nie sądzisz, że powinnam wzbogacić słownictwo małego? - rzekła do siostry.

- Uhm - odpowiedziała Jodie i obie się roześmiały.

- Jak podróż? Udusiłaś szefa czy wrzuciłaś go do oceanu? A może do wulkanu? Opowiadaj!

Uczucia Jodie wobec Deana tak bardzo zmieniły się w ciągu tygodnia, że nie mogła pojąć, czemu siostra pyta o takie rzeczy.

- Prawdę mówiąc, przyjemnie mi się z nim wypoczywało.

Po chwili ciszy usłyszała pytanie Lynette.

- Czy ja naprawdę rozmawiam z własną siostrą?

- Przestań - roześmiała się dziewczyna. - Nie martw się, jestem przy zdrowych zmysłach. On też był na wakacjach, więc miałam okazję poznać go z innej strony.

- Jakoś do tej pory Dean Logan i słowo „przyjemność” nie łączyły się w twoich opowieściach. Co się stało, że pan Hyde zamienił się w doktora Jekylla?

- Nieważne - westchnęła Jodie. - Pan Hyde był obecny, gdy spotkaliśmy się na lotnisku, lecz następnego dnia zamienił się w przyjaznego mężczyznę z wysp.

Dziewczyna nie wspomniała o pocałunku.

- Spotkałaś jakiegoś przystojniaka na plaży?

- Nawet paru. Większości z nich towarzyszyły partnerki o aparycji modelek.

- Sama wyglądasz jak modelka.

- Ważyłam o kilka kilogramów więcej niż najteższa z nich.

- Masz wszystko na swoim miejscu. Dean cię nie podrywał?

Jodie zaschło w gardle, więc przez chwilę nie mogła mówić.

- Nie zauważyłam - rzekła w końcu.

- Przyjdź wieczorem na kolację. Chyba masz dużo zdjęć, których wszyscy włącznie ze mną będą ci zazdrościć.

- Nie wytrzymałabyś takiej podróży daleko od dzieci.

- To prawda, ale mogę pomarzyć. Do zobaczenia.

Przed wyjściem do Lynette i Chucka zdrzemnęła się trochę. Miała nadzieję, że niczego nie wyczytają z jej twarzy, a bijący od niej blask przypiszą świeżej opaleniznie.

W przedpokoju głośno powitali ją Kent i Kyle.

- Uspokójcie się chłopcy, bo obudzicie Emily! - zawołała Lynette.

- Przywiozłaś nam coś? - dopytywali się.

- Zachowujcie się grzecznie - strofowała ich matka, witając Jodie. - Wspaniale wyglądasz. Opalona skóra pięknie podkreśla kolor oczu.

- Wakacje dobrze ci zrobiły - dorzucił Chuck.

Jodie usiadła na kanapie, a siostrzeńcy natychmiast wykazali zainteresowanie torbami, które przyniosła. Po chwili zaczęła wyciągać z nich prezenty. Kiedy skończyła, rzekła:

- Dean kupił mi ukulele.

- Wiedział, że umiesz grać?

- Zrobiłam błąd, że powiedziałam mu o tym. Prawdę rzekłszy, szybko przypomniałam sobie akordy i całkiem nieźle mi szło.

- Przyniosłaś je ze sobą? - spytał Kent. - Nie wiedziałem, że grasz.

- Nie, zostawiłam w domu. Kiedy mnie odwiedzisz, to ci pokażę.

W końcu zasiedli do kolacji. Pytaniom na temat podróży nie było końca. Późnym wieczorem, gdy Lynette odprowadzała Jodie do drzwi, spytała cicho:

- Coś się wydarzyło na Hawajach, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo cię znam. Masz cię we wzroku, którego wcześniej nie było.

- Jestem po prostu zmęczona. Podróże wyczerpują.

- Jeśli tak mówisz...

- To minie, gdy wrócę do codziennych zajęć.

- W porządku. A więc widzimy się w piątek wieczorem, tak?

- Tak.

Jodie opuściła ciepły dom siostry i znalazła się na chłodnej ulicy. Szybko wsiadła do auta. Gdy czekała, aż samochód się rozgrzeje, myślała o spostrzeżeniach siostry.

To prawda, że na Hawajach nic się nie stało poza kilkoma pocałunkami. Nie zamierzała z nikim dyskutować o swoich reakcjach na te pocałunki. Wszystkie były dyk-

towane impulsem... poza tym jednym dzisiejszego ranka. Nie chciała przyznać, jak bardzo Dean Logan zaczął ją pociągać.

Włączyła radio i w drodze do domu słuchała muzyki, starając się zagłuszyć niepożądane myśli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Popatrzcie! - Zawołała Betty na widok Jodie, która po urlopie pojawiła się w biurze. - Ale jesteś opalona! Przy tobie wszyscy wyglądamy na blade twarze. Gdzie byłaś?

- Na Hawajach.

- Dobrze ci. Szef wie, że wzięłaś tydzień urlopu w tym samym terminie, co on?

- Tak. Już jest?

- Jeszcze go nie widziałam, ale to nic nie znaczy. Często przychodzi przede mną.

Jodie skinęła głową i poszła do swego gabinetu. Na widok papierów piętrzących się na biurku aż jęknęła, bo czekało ją teraz nadrabianie zaległości. Zajrzała do pokoju szefa i spostrzegła Deana zagłębianego w lekturze jakichś dokumentów. Od razu zajęła się przygotowaniem kawy. Czekaając, aż się zaparzy, sortowała pocztę zalegającą biurko.

- Jodie, to ty?

- Tak Uporałeś się z pracą, która nawarstwiła się przez tydzień nieobecności?

- Już od wczoraj staram się zorientować w bieżących sprawach. Jest kawa?

- Tak, zaraz przyniosę.

- Dziękuję - odparł, nie odrywając się od czytania.

Sama widzisz, powiedziała do siebie dziewczyna. Już o wszystkim zapomniał.

Ale gdy postawiła kawę i pochwyciła spojrzenie mężczyzny, jego płomienny wzrok przyprawił ją o drzenie. Nigdy wcześniej Dean nie patrzył na nią w biurze w taki sposób.

- Rodzina ucieszyła się na twój widok?

- Siostrzeńcy byli bardziej zainteresowani prezentami niż moją osobą. Lynette i Chuck uznali, że ładnie się opaliłam, wyglądałam na wypoczętą, a to jest to, czego potrzebowałam.

Mężczyzna skinął głową i wyprostował się w fotelu.

- Chciałbym spotkać się z nimi któregoś dnia - rzekł.

- Z moją rodziną? - Jodie sądziła, że nastąpiło jakieś nieporozumienie.

- Tak.

- Och!

- Chodź dzisiaj ze mną na lunch, byśmy mogli to omówić.

- Zwykle jadam w biurze.

- Dziś będzie inaczej.

- Czy to ma związek z pracą?

- Oczywiście, że nie.

- Więc nie wydawaj poleceń dotyczących mojego wolnego czasu. - Dziewczyna odwróciła się, weszła do swojego gabinetu i zajęła się przeglądaniem dokumentów.

Po kilku minutach zorientowała się, że przy jej biurku stoi szef.

- Potrzebujesz czegoś? - Spytała uprzejmie.

- Dobrych manier. Przepraszam za te polecenia.
- Przeprosiny przyjęte.
- Chciałbym zaprosić cię na lunch - powtórzył.

Jodie zamknęła segregator z dokumentami i wyszła z biurka.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Miło spędziłam czas na Hawajach, doceniam, że zabrałeś mnie w tę podróż, ale teraz wróciliśmy do pracy. Uważam, że będzie lepiej, jeśli wrócimy również do służbowych stosunków.

- Nie wiem, co złego widzisz we wspólnym zjedzeniu lunchu.

- Na razie wszyscy w biurze wiedzą tylko, że wzięłam urlop w tym samym terminie co ty. Jeśli zobaczą nas razem, pomyślą, że coś nas łączy.

- Przejmujesz się?

- Tak.

- Dlaczego?

- Nie chcę powtarzać stereotypu sekretarki spotykającej się z szefem.

- Nie sugerowałem, że to randka. Co za problem zjeść lunch w tym samym czasie?

- Specjalnie udajesz głupiego?

- Nie. Wolę myśleć, że to nieświadome.

- Dziś raczej nie wyjdę na lunch. Zamierzam trochę się pouczyć. Przyniosłam z sobą kanapkę.

- Pewnie masz rację. - Skinął głową.

Dziewczyna wróciła do porządkowania dokumentów w segregatorze, a Dean skierował się do własnego gabinetu.

Miała nadzieję, że nie zauważył, jak drżała. Zaproszenie na funkcję całkiem wytrąciło Ją z równowagi.

Pomyślała, że jeśli dalej będzie tak postępować, szef wróci do poprzedniego sposobu życia, a to jej odpowiadało. Znała kobiety, z którymi się spotykał. Przelotny związek z Deanem był ostatnią rzeczą, której by pragnęła.

Jeśli będzie wystarczająco często to sobie powtarzała... może w końcu sama uwierzy, że to prawda.

Mężczyzna usiadł za biurkiem i spojrzał na piętrzące się dokumenty. Większość wymagała podpisu. Oparł głowę na oparciu fotela i odwrócił się do okna.

Jodie miała rację, pomyślał. Fakt, że przyjemnie spędzili razem tydzień na Hawajach, nie musiał oznaczać, że ich stosunki będą układały się tak samo w Chicago. Była jego sekretarką. To wszystko. Przypomniał sobie o telefonie do Franka. Zostawi dziewczynę w spokoju, wróci do rutynowych obowiązków, jeśli tylko uda mu się zapomnieć smak jej pocałunków, widok ciała w kostiumie kąpielowym, przyjemność czerpaną ze wspólnych rozmów. Potrząsnął głową, by wyzwolić się ze wspomnień. Sięgnął po kalendarzyk z telefonami. Teraz, kiedy nie spotykał się z Rachel, mógł zadzwonić do którejś z licznych dawnych znajomych. Wystarczyło wybrać jedną z nich.

Wieczorem około jedenastej w domu Deana zadzwonił telefon. Na ekraniku wyświetlił się znajomy numer.

- Witaj, Rachel - rzekł mężczyzna.

- A, więc jesteś! Szukałam cię przez cały tydzień. W biurze powiedziano, że wyjechałeś, a gdy chciałam skontaktować się z Jodie, okazało się, że wzięła tydzień wolnego. W żaden sposób nie mogłam cię dopaść.

- Teraz już mnie znalazłaś. Czy jest coś jeszcze, co powinienem zabrać z twojego mieszkania?

- Och, kochanie, przepraszam za sposób, w jaki cię potraktowałam. Rozumiem, że nie odpowiadałeś na telefony. Zwykle nie zachowuję się tak okropnie. Wtedy miałam po prostu zły dzień.

- Zauważyłem.

- Przepraszam. Bardzo za tobą tęskniłam. - Zniżyła głos.
- Stęskniłam się za kochaniem się z tobą.

Dean uświadomił sobie, że związek z Rachel całkiem usunął już z pamięci. Zrozumiał, że to skończone.

- Pamiętasz, w ten weekend mieliśmy jechać do Wisconsin do Winnie i Freda?

- Rachel, skoro ze mną zerwałaś, nie powinniśmy się więcej widywać, a tym bardziej jechać do Wisconsin.

- Wiem, jaka byłam okropna, lecz to się nie powtórzy. Po prostu zdenerwowałam się i straciłam panowanie nad sobą.

- O ile pamiętam, to ja byłem powodem złości.

- Tak..., ale nie ma znaczenia, jeśli spojrzeć na sprawę z szerszej perspektywy. Wszystkie pary się sprzeczą. To nasza pierwsza kłótnia w czasie trzymiesięcznej bliskiej znajomości.

Mężczyzna nie odpowiedział.

- Dean?

- Przepraszam, Rachel, lecz mam już inne plany na ten weekend.

- Jakie? - spytała podejrzliwie.

- Nic, co by cię interesowało.

- Spróbuj.

- W sobotę umówiłem się z kimś, kogo wcześniej znałem.

Ty jej nie znasz.

- Spotykasz się kimś innym!

- Dałaś jasno do zrozumienia, że nigdy więcej nie chcesz mnie widzieć. Wziąłem to na serio.

- Przeprosiłam, więc nie rób mi tego.

- Posłuchaj, nie ma sensu dalej się widywać. To, co powiedziałeś, ma swoją wagę. W złości wyrzuciłaś z siebie to, co czujesz, a ja się nie zmienię. Miałaś rację, jestem pracocholikiem i zapominam o zobowiązaniach towarzyskich. Kiepski bywam w odwożeniu cię na wszystkie imprezy, w których chciałybyś uczestniczyć. Po co na siłę się spotykać? Jest wielu mężczyzn, którzy pragnęliby zająć przy tobie moje miejsce.

- Wiem, że przesadziłam - przyznała Rachel płaczącym tonem. - Wiem, jak ważna jest dla ciebie praca. Po prostu chcę się z tobą widywać.

- Zadzwoń czasem, jeśli będę mógł, lecz w zeszłym tygodniu zdobyłem nowego klienta, więc będę teraz zajęty opracowywaniem systemu bezpieczeństwa dla jego firmy. Odezwę się za tydzień, dwa. Baw się dobrze z Fredem i Winnie.

Odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Z jego apartamentu rozciągał się piękny widok na jezioro Michigan. Zwykle działał uspokajająco, lecz dziś obudził poczucie samotności.

Poszedł do sypialni, rozebrał się i wyciągnął na łóżku.

Pomyślał, że zachowuje się, jak trzeba. Na sobotę umówił się z Susan. Stracili z sobą kontakt, gdy przeniósł matkę do domu opieki. Wcześniej ona się nią zajmowała. Była bardzo dobra. Zdziwiło go, że do tej pory nie wyszła powtórnie za mąż. Od ponad sześciu lat była wdową.

Jeśli chodzi o Rachel, nie zamierzał teraz o niej myśleć. Zdał sobie sprawę, że nie byłaby żadnym remedium na samotność, ale wołał nie zastanawiać się, kto naprawdę wyzwoliłby go od tej samotności.

Następnego ranka na biurku Jodie zadzwonił telefon. Dziewczyna sięgnęła po słuchawkę.

- Witaj, mówi Rachel - usłyszała.
- Dzień dobry. Nie wiem, czy Dean już jest w biurze. Chcesz, bym przekazała, żeby do ciebie zadzwonił?
- Nie, nie. Dzwonię, by porozmawiać z tobą.
- Naprawdę?
- Tak. Wiesz, że cię podziwiam za styl pracy, a Dean wprost nie potrafi obejść się bez ciebie.

Jodie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Doceniam twoją dyskrecję. Wołałabym, żeby on nie dowiedział się, że dzwoniłam.
- W porządku.
- Rzecz w tym, że tydzień temu posprzeczaaliśmy się i Dean chyba nadal jest jeszcze na mnie trochę zły. Nie odpowiedział na mój ostatni telefon, a z naszej wczorajszej rozmowy wynikało, że spotyka się z kimś innym.

Oczywiście, pomyślała Jodie, nie traci czasu. Pewnie znalazł kogoś na każde zawołanie do towarzystwa przy lunchach.

- Rozumiem - odrzekła.

- Chce wzbudzić we mnie zazdrość, więc nie powiedział, kto to jest. A ty wiesz?

- Nie mam pojęcia.

- Och! - Rachel sprawiała wrażenie rozczarowanej. - Wspomniał, że zna tę osobę od dawna, więc myślałam, że będziesz zorientowana.

- On zna tak wiele osób, że nie potrafiłabym zgadnąć, o kogo chodzi. Mieszka w Chicago od lat.

- Pewnie w końcu mi powie - roześmiała się Rachel. - Kiedyś wreszcie złość mu minie. W ten weekend mieliśmy odwiedzić przyjaciół w Wisconsin, ale on chyba zamierza spotkać się z tą kobietą.

- Przykro mi. To musi być dla ciebie bolesne.

- Wszystko moja wina - westchnęła Rachel.

- Mam nadzieję, że jakoś dacie sobie z tym radę - rzekła Jodie i pomyślała, że to nawet lepiej, że Dean jest teraz całkiem niedostępny.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś - rzuciła Rachel na pożegnanie.

Jodie odłożyła słuchawkę i zajrzała do gabinetu szefa. Był pusty. To dobrze, że Dean nie widział jej rozmawiającej z Rachel, choć wcześniej nie miał nic przeciwko ich rozmowom.

Następny telefon pochodził właśnie od niego.

- Przepraszam, że cię nie uprzedziłem, że rano nie będzie mnie w firmie. Muszę załatwić coś na mieście.

- Nie ma problemu. Na razie nikt do ciebie nie dzwonił. Może ludzie sądzą, że nadal jesteś na urlopie.

- Będę około drugiej.

- Dobrze.

Kiedy skończyli, przez wewnętrzny telefon odezwała się Betty.

- Jakiś potajemny wielbiciel coś dla ciebie przysłał i zostawił w recepcji.

- Nie mam żadnego wielbiciela.

- Ktoś przysłał piękne tropikalne kwiaty. Niebiańsko pachną. Musi być zakochany.

W recepcji Jodie rzeczywiście znalazła wspaniały bukiet.

- Jest liścik? - zapytała.

- Nie wiem - odparła Betty.

Wśród liści dziewczyna znalazła jednak małą białą kopertę.

Pomyślałem, że miło ci będzie w biurze z zapachem kwiatów z wysp.

D.

- No i..? - spytała Berty.

- Och! To kolega ze szkoły.

- Nie żartuj, dawno go nie widziałaś?

- Znam go od lat.

Zabrała wazon z kwiatami do swojego gabinetu i ustawiła na szafce. Pokój wypełnił się oszałamiającym zapachem, ona zaś zaczęła się zastanawiać, o co chodzi Deanowi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Jodie w piątek wieczorem przyjechała do domu Lynette, szybko zorientowała się, że ma towarzystwo. Powiesiła płaszcz w przedpokoju, weszła do saloniku, a Chuck powiedział:

- Zobacz, kto przyjechał.

Naprzeciw szwagra siedział Carl Grantham.

- Carl, co za niespodzianka! Co sprowadza cię do Chicago o tej porze roku?

Mężczyzna wstał, by ją uściskać na powitanie. Na ślubie Chucka i Lynette wystąpił w roli starszego drużby, ona zaś - starszej druhny. Bardzo go polubiła. W życiu prywatnym był gejem, co stanowiło stratę dla całej damskiej populacji, bowiem zwracał uwagę męską urodą.

- Firma mnie przysłała. Próbowałem przekonywać, że Floryda byłaby lepsza, lecz nie chcieli słuchać.

Carl mógłby pracować dla agencji mody, lecz wołał zostać inżynierem.

- Jak długo tu będziesz?

- Do wtorku. Chuck i Lynette nalegali, bym się u nich za-

trzymał, choć firma pokrywa koszt hotelu, więc... - Wzruszył ramionami.

- Wiem, jak trudno się oprzeć argumentom Chucka, a ty przecież znasz go dłużej.

- Mamy dużo miejsca - wtrącił się Chuck. - Pokój gościnny nie sąsiaduje z sypialniami dzieci, więc nie będą przeszkadzać.

- Witaj, kochanie! - Z kuchni wyszła Lynette. - Przyszłaś w samą porę, by mi pomóc w podawaniu do stołu.

- Gdzie chłopcy?

- Nocują u rodziców Chucka, a Emily już śpi, choć nie wiem, czy się nie obudzi, więc siadajmy do jedzenia.

Po kolacji Carl opowiadał o Nowym Jorku i miejscach, które ostatnio odwiedził. Jego partner był aktorem na Broadwayu, a teraz grał w jednym z najpopularniejszych spektakli muzycznych.

- Chciałabym go kiedyś zobaczyć na scenie - rzekła Jodie.
- Już sam jego głos przejmuje człowieka drżeniem.

- Kiedy go słyszałaś? - spytała Lynette.

- Gdy byliście w podróży poślubnej, zadzwoniłam do Carla, by powiedzieć, że zostawił kurtkę w moim aucie. Carla nie było, więc ucieliśmy sobie z Chrisem pogawędkę.

- Naopowiadali sobie o mnie bajek - zażartował Carl.

- O ile pamiętam, Chris podczas naszego ślubu był w trasie, więc nie pojawił się na uroczystości.

- Wrócił właśnie wtedy, gdy zadzwoniła Jodie.

- Przez kilka dni woziłam tę kurtkę na tylnym siedzeniu i nie zauważyłam, póki nie spadła na podłogę.

- Zastanawiam się, czy nie poszlibyście tu ze mną na pe-wien głośny musical. Oglądałem go na Broadwayu. Jest bar-dzo dobry.

- Choćbym bardzo pragnęła się wybrać, nie mogę prosić rodziców Chucka, by przez dwie noce z rzędu zajmowali się chłopcami - westchnęła Lynette.

- Zwykła wymówka. Nie chce z nikim obcym zostawiać Emily - wyjaśnił Chuck.

- To prawda.

- A ty? - Carl spojrzął na Jodie.

- Z przyjemnością. Dawno nie byłam w teatrze.

- Świetnie. Sprawdzę, czy są bilety na jutro. Gdyby były wyprzedane, spróbuję kupić na niedzielne popołudnie, jeśli ci to odpowiada.

- Nie mam zbyt wielu towarzyskich zobowiązań.

- Tutejsi mężczyźni chyba są ślepi. Wyglądasz tak wspa-niale. Gdzie się opaliłaś? Pięknie ci teraz z jasnymi włosami i błękitnymi oczami.

- Spędziłam tydzień na Hawajach.

- Sama?

- Niezupełnie - odrzekła Jodie, spoglądając na Chucka i Lynette. - Pojechałam służbowo z szefem.

- Musi mieć z osiemdziesiąt lat, jeśli nie zwrócił na cie-bie uwagi.

Dziewczyna roześmiała się, zdając sobie sprawę, że się ru-mieni.

- To biznesmen całkowicie oddany sprawom swojej firmy - odpowiedziała, starając się unikać wzroku Lynette.

Po kolacji Carl i Chuck przeszli do innego pokoju, a Jodie z siostrą znalazły się w kuchni.

- Mam pytanie - zaczęła Lynette, gdy dziewczyna wkładała naczynia do zmywarki. - Nie musisz odpowiadać, ale czy Dean nie składał ci żadnych propozycji podczas pobytu na Hawajach?

- Propozycji? - powtórzyła Jodie.

- No, wiesz... nie sugerował, że mogłabyś być dla niego czymś więcej niż sekretarką, nie próbował pocałować? Zauważyłam, że ile razy o nim wspomnimy, czerwienisz się, a wcześniej tak nie reagowałaś.

Popatrzyła na siostrę i dodała:

- Masz rację. To nie moja sprawa. Jesteś dorosła, więc nie powinnam mieszać się w twoje życie. - Pogłaskała dziewczynę po policzku. - Nie chciałabym tylko, by ktoś znowu cię skrzywdził.

- Nic między nami nie zaszło. Dean jest pochłonięty sprawami służbowymi. Tu nic się nie zmieniło. Poza tym już spotyka się z kimś innym.

- Nie zabrało mu to dużo czasu.

- Kobiety ustawiają się do niego w kolejce i tylko czekają na znak.

Wróciły do saloniku, gdzie Jodie zwróciła się do Carla:

- Muszę wracać do domu. Daj znać, jeśli dostaniesz bilety.

- Nawet jeśli ich nie zdobędę, chciałbym zaprosić cię jutro na kolację.

- Chętnie.

- To dobrze.

- Narysuję ci, jak do niej dojechać - powiedział Chuck. - Zmieniła mieszkanie od czasu, gdy ostatnio się widzieliście.

- Będę czekała na wiadomość.

Dziewczyna jechała do domu, myśląc o dzisiejszym wieczorze i spotkaniu z Carlem, przystojnym, ciepłym mężczyzną o wspaniałym poczuciu humoru i znakomitym wykształceniu zdobytym na jednej z najlepszych technicznych uczelni w kraju.

To zupełnie inny człowiek niż Dean, który po powrocie do Chicago znowu pomrukiwał jak niedźwiedź i pokrzykiwał na każdego, kto nawinął się pod rękę, a więc i na nią.

Najgorsze, że dzisiaj znowu przysłał tuzin róż. Gdy podziękowała, skinął głową nie podnosząc wzroku.

- Zauważyłem, że tamte zwiędły, a dobrze jest mieć świeże kwiaty w biurze - powiedział.

Tak więc kwiaty nie były dla niej, tylko do biura. W domu, położywszy się do łóżka, Jodie zastanawiała się, co teraz robi jej szef.

Dean siedział przy domowym biurku i przeglądał umowy zawarte z nowymi klientami. Mimo ogromnej konkurencji na rynku elektronicznych systemów zabezpieczeń musiał przyznać, że jego firma znajduje się w kwitnącym stanie. Ale dlaczego się tym nie cieszył? Czyżby był znudzony? Nie, do tego nigdy nie dojdzie. Położył się spać koło północy. Mimo późnej pory długo nie mógł zasnąć.

Carlowi udało się zdobyć bilety na spektakl w sobotni wieczór. Przyjechał po Jodie wystarczająco wcześniej, by zdążyć przed spektaklem zjeść kolację. Gdy otworzyła mu drzwi, zawołał:

- Wyglądasz cudownie.

- Wejź. Tobie też niczego nie brak. Prezentujesz się jak z żurnala mody.

- Jesteś gotowa?

- Oczywiście - powiedziała, sięgając po płaszcz i torebkę.

Zanim dotarli do teatru, dziewczyna naśmiała się tak serdecznie, że musiała ocierać łzy chusteczką, by uratować swój dyskretny makijaż. Od dawna tak dobrze się nie bawiła. Może z Deanem? Wolała o tym nie myśleć.

Kiedy usiedli, zauważyła:

- Nie mogę uwierzyć, że zdobyłeś takie świetne miejsca.

- Ktoś w ostatniej chwili z nich zrezygnował. Mieliśmy szczęście.

Gdy światła zaczęły przygasać, Jodie spostrzegła parę siedzącą kilka rzędów bliżej. Natychmiast rozpoznała Deana z nową partnerką.

Nie mogła uwierzyć, że wybrali akurat ten sam musical. Aż pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Coś nie w porządku? - zainteresował się Carl.

- Nie, tylko zauważyłam swojego szefa. Nie sądziłam, że interesują go musicale, więc jestem nieco zaskoczona.

- Długo dla niego pracujesz?

- Prawie pięć lat. To bardzo dobra firma. Opłaca moje studia wieczorowe. Wiosną będę robić dyplom.

Obserwowała, jak Dean pochylił się do swojej towarzyszki, by coś powiedzieć. Kobieta wyglądała na jego rówieśnicę. Była bardzo atrakcyjna.

Orkiestra skończyła uwerturę, kurtyna się podniosła i Jodie zatopiła się w oglądaniu spektaklu.

Podczas przerwy Dean i Susan wyszli do foyer. Mężczyzna ruszył do baru, by przynieść coś do picia. Przeciskając się przez tłum, omal nie wpadł na Jodie.

- Witaj - rzekł z lekkim uśmiechem. - Miło cię widzieć.
- Dobry wieczór. Pozwól, że ci przedstawię Carla Granthama.

Dean początkowo nie spostrzegł, że była w czymś towarzystwie.

- Logan - rzekł, wyciągając rękę na powitanie.

Pomyślał, że Carl posiada wszystko to, czego jemu brakuje. Był przystojnym, rozsiewającym urok mężczyzną.

- Dean jest moim szefem - poinformowała dziewczyna.
- Cieszę się, że pana poznałem. Jodie już wcześniej pana chwaliła.

Szef spojrzał na nią, co sprawiło, że zaczerwieniła się po uszy.

- Przyjemnie to słyszeć - powiedział. - Wybaczcie, ale szedłem do baru po napoje dla Susan i dla siebie. Do zobaczenia w biurze, Jodie.

Odwrocił się i odszedł, nie chcąc powiedzieć czegoś, co wywołałoby skandal. Miał ochotę zetrzeć na miazgę Carla i chwycić Jodie, ogłaszając, że należy do niego. Nigdy dotąd nie zaznał uczucia tak silnej zazdrości. Nie rozumiał, co się

z nim działało. Przecież nie spotykał się z tą dziewczyną, więc czemu kilka pocałunków sprzed tygodnia uczyniło go tak zaborczym. Zwykle nie bywał zazdrosny o kobiety, z którymi umawiał się na randki.

Obejrzał się, by się przekonać, że Jodie i Carl najwyraźniej świetnie czuli się we dwoje. Naprawdę nie miał chęci oglądać swojej sekretarki z innym mężczyzną. Kiedy wrócił do Susan, ta spytała:

- Z kim rozmawiałeś? To urocza para. Bardzo do siebie pasują. Są małżeństwem?

- Nie. Ona jest moją sekretarką.

- Jodie?

- Tak. Masz dobrą pamięć.

- Pamiętam, jak ją zatrudniłeś. Po paru miesiącach nie mogłeś się jej nachwalić.

- Za tydzień zajmie nowe stanowisko w firmie, a ja znowu będę potrzebował sekretarki. Nie przypuszczam, byś była zainteresowana.

- Chyba nie - roześmiała się Susan. - Wolę robić to, co robię.

- Jak twoja obecna praca?

- Lubię ją. Prawdę mówiąc, syn starszego pana, którym się opiekuję, wykazuje zainteresowanie moją osobą.

- Nic dziwnego. Czy to wzajemne?

- Tak. Jest samotnym ojcem dwojga dzieci. Nie wiem, co się stało z ich matką. Nigdy o niej nie wspominał. Polubiłyśmy się z dziewczynkami. Były zmartwione, że spotykam się dzisiaj z kimś innym, a nie z ich tatą.

- Gotowa rodzina. Czy tego pragniesz?

- Tylko w ten sposób mogę mieć dzieci - odrzekła, a w jej oczach zalśniły łzy. - Sądzę, że to coś poważnego. Nie przypuszczam, by był zachwycony, że się z tobą widziałam.

- Dobrze mu to zrobi. Nie będziemy twierdzić, że jesteś moją siostrą, której nigdy nie miałem...

- Ani ty moim bratem.

Dean pogłaskał kobietę po policzku.

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Chcesz, bym z nim porozmawiał o tym, jak powinien cię traktować, bo jeśli cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia?

- Nie uważam, żeby to było potrzebne, lecz będę pamiętała o twojej ofercie - roześmiała się Susan i uścisnęła Deana.

Jodie zauważyła, jak dobrze im ze sobą i odwróciła głowę. W holu przygasły światła, sygnalizując, że zaraz skończy się przerwa. Po zajęciu miejsca dziewczyna starała się nie patrzeć w stronę Deana. W duchu postanowiła, że nie będzie chodzić nigdzie tam, gdzie mogłaby go spotkać z inną kobietą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy w poniedziałek rano Jodie pojawiła się w pracy, zastała na biurku nowy bukiet. Tym razem nie fatygowwała się już do szefa z podziękowaniem, jakkolwiek zauważyła, że kwiaty są piękne.

- Podobał ci się musical? - spytał Dean, podnosząc głowę znad papierów.

- Bardzo. Dawno nie byłam w teatrze, a co ty o nim sądzisz?

- Myślę, że był niezły - odrzekł, wzruszając ramionami.

- Nie rozumiem tylko, czemu w romantycznych momentach aktorzy śpiewają, zamiast się całować.

-Więc po co poszedłeś do teatru? - spytała z uśmiechem.

- Susan wspomniała, że chciałyby obejrzeć ten musical.

- Wydaje się miłą osobą.

Dean wyprostował się na krześle i rzekł, zmieniając temat:

- Rozmawiałem z Frankiem, który uważa, że za trzy tygodnie będziesz mogła podjąć u niego pracę, jeśli ci to opowiada.

- Świetnie. Zadzwoń do agencji rekrutującej sekretarki, by znaleźć kogoś na swoje miejsce.

- Nikt nie jest w stanie cię zastąpić - zauważył. - Chciałbym cię zatrzymać, lecz byłoby to samolubne z mojej strony. Zaslugujesz na coś lepszego, po to studiowałeś, więc nie mogę hamować twojej kariery.

W oczach dziewczyny błysnęły łzy.

- Dziękuję, że dajesz mi szansę. Obiecuję, że znajdę ci dobrą sekretarkę. Po tygodniu nie zauważysz zmiany.

- Nigdy tak się nie stanie - zapewnił.

Jodie wróciła za biurko z przeświadczeniem, że będzie tęsknić za sekretarzowaniem Deanowi, ale lepiej zmienić pracę. Zauroczenie szefem, które przeżyła na Hawajach, umrze śmiercią naturalną, jeśli nie będzie go codziennie widywała.

Mijały dni. Dziewczyna zajęła się poszukiwaniem właściwej kandydatki na stanowisko sekretarki szefa. Wydawało się, że do jego życia powróciła Rachel, która dzwoniła teraz każdego dnia. Jodie słyszała nawet, jak robili weekendowe plany na przyszły miesiąc.

Jej własne wieczory upływały na wytężonej nauce i przygotowaniach do ostatnich egzaminów. Była zadowolona, gdy wreszcie przeniosła się do innego wydziału, gdzie otrzymała nowe stanowisko. Przebywanie w pobliżu Deana, który tak rzadko się uśmiechał, ciągle przyprawiało ją o ból serca. Wydawało się, że człowiek, którego poznała na Hawajach, nigdy nie istniał. Miała nadzieję, że szef dla własnego dobra kiedyś wreszcie nauczy się żyć pełnią życia, a nie tylko sprawami firmy.

Ale czemu ją to tak bardzo obchodziło? Wolała nie zastanawiać się nad odpowiedzią.

W niedzielę zapanowała niemal wiosenna pogoda, co nie dziwiło, bowiem za kilka tygodni naprawdę miała nadejść wiosna. Jodie zdecydowała, że trochę pobiega, bo od kilku tygodni brakowało jej ruchu. Pojechała do pobliskiego parku, zaparkowała auto i niespiesznym truchtem ruszyła do przodu.

Znała innych biegaczy, spotykała ich bowiem w parku od lat. W drodze do domu kupiła dużą kanapkę. Po powrocie zdecydowała, że najpierw weźmie prysznic, a potem ją zje. Ledwie zdążyła się zamoczyć, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Lynette zwykle powiadamiała telefonicznie o swoich wizytach, więc Jodie nie wiedziała, kto to mógł być.

Chwyciła ręcznik kąpielowy i podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- Dean.

- Dean? - Przestraszyła się. - Zaczekaj chwilę.

Pobiegła do sypialni, by włożyć szlafrok.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać - rzekła, gdy wszedł.

- Byłam pod prysznicem, kiedy zadzwoniłeś.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko moim odwiedzinom, mimo że o nich nie uprzedziłem.

- Tym razem ci wybaczę - powiedziała z uśmiechem. - Właśnie wróciłam do domu, wcześniej byś mnie nie zastał. Może napijesz się kawy, nim się ubiorę?

- Za dużo ostatnio wypiałem, dziękuję.

- Usiądź - zaproponowała. - Zaraz wrócę.

Pobiegła do sypialni, zamknęła drzwi i zaczęła się zastanawiać, po co przyszedł. Włożywszy stare dżinsy i wypłowały sweterek, wróciła do pokoju.

- Usiądźmy - powtórzyła zaproszenie.

Mężczyzna zajął miejsce na kanapie, a ona na brzegu krzesła.

- Myślałem... - zaczął.

- O czym?

- O nas.

- Nie ma żadnych nas.

- Jesteśmy, niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie. Staliśmy się przyjaciółmi. Chciałbym dać szansę naszemu związkowi i zobaczyć, dokąd nas zaprowadzi.

A więc powód, dla którego przyszedł, był gorszy, niż się tego obawiała.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Po pierwsze dlatego, że dla ciebie pracuję. Po drugie, nie należę do osób, które lubią zaszaleć, nie mówiąc już o tym, że nadal jesteś związany z Rachel, więc nie chcę wchodzić między was.

- Uzgodniłem już z nią, że nie będziemy się widywać - wyjaśnił.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, by z ciebie zrezygnowała, nawet jeśli oznajmisz, że spotykasz się z kimś innym. Poza tym wiem, jak wyglądają twoje związki. Posyłasz kwiaty, załatwiasz bilety... - przerwała. - Mnie też przysyłałeś.

-Tak.

- Ale... nie traktowałeś tego w ten sam sposób.

- Dokładnie w ten sam - mruknął. - Nie odgadłaś?

- Żartujesz? Oczywiście, że nie pomyślałam o kwiatkach w takim kontekście.

Jodie nie mogła uwierzyć, że prowadzi z nim tę rozmowę.

- Rzecz w tym, że chciałbym się z tobą spotykać. Zrozumiałem, że lubię twoje towarzystwo. Gdy jestem z tobą, na wszystko patrzę twoimi oczami i podoba mi się ta nowa perspektywa. Ucz mnie, jak cieszyć się życiem, tak jak to robiłaś na Hawajach.

- Chcesz, bym została twoją mentorką?

- Jeśli wolisz tak to nazywać.

- Jak długo?

- Nie rozumiem.

- Jak długo zwykłeś spotykać się z jedną osobą?

- Nie wiem. Co to za pytanie?

- Ale ja wiem. Zazwyczaj trwa to dwa-trzy miesiące, więc jak długo zamierzasz spotykać się ze mną?

- Nie byłem przygotowany na taką rozmowę.

- Naprawdę? Myślałeś, że rzucę ci się w ramiona, skoro uznałeś, że chcesz spędzać ze mną czas poza biurem? O co ci naprawdę chodzi?

Mężczyzna oparł głowę na zagłówek kanapy.

- Tęsknię za tobą bardziej, niż mogłem przypuszczać. Dobrze nam było razem. Świetnie się bawiliśmy. Przynajmniej ja. Co złego w tym, gdybyśmy przedłużyli kontakty?

- Być może, moglibyśmy spróbować - rzekła w zamyśleniu.

- Obezwładnia mnie twój entuzjizm.

- Miałabym być dla ciebie kimś przejściowym, nim znajdziesz właściwą partnerkę.

- Kimś przejściowym - powtórzył przymknawszy oczy.

- Może moglibyśmy to zrobić, nie angażując się w nic poważnego.

- Naprawdę?

- Jak wiesz, jestem bardzo zajęta na uczelni, lecz może moglibyśmy widywać się raz w tygodniu na kawie po moich zajęciach, a w weekendy razem jadać kolacje. Tego chcesz?

- Nieważne, czego ja chcę. Przyjmę, cokolwiek zaofiarujesz.

- W porządku. Wracając do domu, kupiłam dużą kanapkę. Możemy się podzielić, jeśli jesteś głodny.

- Prawdę mówiąc, wrócił mi apetyt. Możemy przypieczętować naszą umowę pocałunkiem? - Spytał, podchodząc do dziewczyny.

- Rozmawialiśmy o jedzeniu.

- Oczywiście. Chętnie zaprosiłbym cię na lunch. Taka ładna pogoda. Potem wybralibyśmy się na przejażdżkę - Uniósł palcem jej podbródek. - Wiem, że czuję apetyt nie tylko na jedzenie - przyznał i pocałował Jodie.

To nie było uczciwe zagranie. Doskonale wiedział, jak działają na nią jego pocałunki. Miał kilka okazji, by się o tym przekonać.

Ten pocałunek również nie okazał się wyjątkiem. Początk-

kowo dziewczyna nie zamierzała poddać się oszołomieniu, lecz delikatność Deana osłabiła jej opór. Dała upust emocjom, które okazały się silniejsze niż rozsądek. Nie powstrzymała jej świadomość, że koniec tego związku zapewne okrutnie ją zrani i znowu będzie musiała uporać się z bólem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W kolejną środę Jodie sięgnęła po torebkę, przygotowując się do wyjścia z pracy, gdy zadzwonił Dean i poprosił ją do gabinetu. Nie podnosząc głowy z nad jakichś wykresów, zapytał:

- O której dziś kończysz zajęcia?

To pytanie było pierwszym, jakie zadał od czasu, gdy widzieli się w niedzielę u niej w mieszkaniu. Dziewczyna zastanawiała się nawet, czy to wszystko się jej nie przyśniło - jego wizyta i propozycja, by się spotykali poza firmą.

- O dziewiątej.

- Powiedz, gdzie mogę na ciebie zaczekać - rzucił, rysując coś na wykresie.

- Niedaleko uczelni jest kawiarenka...

- Nie, chciałbym cię zaprosić gdzie indziej. W którym miejscu odbywają się zajęcia?

Kiedy Jodie nie odpowiedziała, podniósł wzrok.

Po chwili dała mu adres, odwróciła się i wyszła z gabinetu. Mężczyzna odprowadził ją spojrzeniem. Nie rozegrał tego dobrze. Po jej reakcji domyślił się, że nie była z niego zadowolona, lecz nie wiedział, co zrobił nie tak.

Pokręcił głową, próbując rozluźnić mięśnie szyi i barków. Kobiety zawsze wydawały mu się tajemnicą, której nie potrafił odkryć. Nie przejmował się tym aż do tej pory.

Odkąd wrócili z Hawajów, z trudem koncentrował się, kiedy Jodie pojawiała się w pobliżu. Był zły na siebie, że nie potrafi zapanować nad emocjami. Wystarczyło, że weszła do pokoju, a już pragnął się z nią kochać. Musiał siedzieć za biurkiem, by nie spostrzegła, jak bardzo go podnieca.

Dlatego też nie patrzył na nią, jeśli nie było to absolutnie konieczne. Niewiele pomagało, bowiem również na jej głos reagował podnieceniem. Doprowadzała go do szaleństwa.

Najgorsze, że było już za późno, by cokolwiek na to poradzić. Kiedy po powrocie z Hawajów odmówiła pójścia z nim na lunch, próbował o niej zapomnieć, ale tylko się oszukiwał. Teraz, kiedy wreszcie zgodziła się z nim spotykać, czymś ją chyba uraził. Nie ma co, dobrze mu idzie.

Gdy wieczorem Jodie wyszła z zajęć, od razu spostrzegła czekającego Deana. Tym razem przypominał mężczyznę, z którym była na Hawajach, a nie tego, dla którego pracowała.

- Witaj - rzekła.
- Masz ochotę na kawę? - spytał z uśmiechem.
- Oczywiście.
- Pogoda jest okropna. Pojedziemy do mnie?
- Na kawę?
- Jak najbardziej - odpowiedział niewinnie.

Gdy wyszli na zewnątrz, padał deszcz. Dean otworzył pa-

rasol i mocno wzięła ją pod ramię, prowadząc szybko do jej własnego auta.

- A gdzie twój samochód? - spytała.
- W domu. Przyjechałem autobusem.
- Bardzo sprytnie. Wiedziałaś, że odwiozę cię do domu.
- Właśnie.

Jodie nigdy nie była u szefa w mieszkaniu, choć znała adres. Zajmował apartament w jednym z wieżowców z widokiem na jezioro Michigan. Zaparkowała wóz na podziemnym parkingu. Wsiedli do windy, która zawiozła ich bezpośrednio do apartamentu. Dziewczyna pomyślała, że takie wnętrza należą do ludzi z innej sfery niż jej własna.

Dean pomógł jej zdjąć płaszcz.

- Usiądź - poprosił. - Przygotuję kawę.

Jodie podeszła do okna, by popatrzeć na światła miasta tonącego w deszczu. Zdawała sobie sprawę, że nie pasuje do tego miejsca. Pamiętała, jakie wrażenie wywarł na niej apartament na Hawajach, a mieszkanie Deana było jeszcze bardziej luksusowe.

Przymknęła oczy. Musiała oszaleć, sądząc, że ktoś taki jak jej szef może żywić dla niej coś więcej niż chwilowe zainteresowanie.

- Proszę bardzo - usłyszała, więc odwróciła, się by zobaczyć, jak Dean stawia na stoliku tacę z kawą.
- Co ja tu robię? - spytała, podchodząc do niego.
- Wypijesz kawę?
- Nie to miałam na myśli - powiedziała, potrząsając głową i przysiadła na brzegu kanapy. - To się nie uda.

- Zauważyłem, że byłaś ze mnie niezadowolona, gdy wychodziłaś z biura - rzekł, siadając obok.

- To coś innego - stwierdziła, sięgając po kawę.

Uświadomiła sobie, że drży z zimna i ze zdenerwowania. Objęła filiżankę obiema dłońmi, by się rozgrzać.

- Co sprawiło, że w ciągu trzech dni zmieniłaś zdanie?

Nie odpowiedziała. W milczeniu piła kawę.

- Mogę zgadywać? - jego głos był teraz głosem szefa.

Odstawiła filiżankę i odwróciła się ku niemu. W tej chwili jednak wcale nie wyglądał jak szef. Rozwichrzone włosy i sweter o grubym splocie, który miał na sobie, przypominały jej mężczyznę, z którym spędziła tydzień na Hawajach. Przygryzła wargę.

- Wiem, że zgodziłam się na spotkania z tobą, ale prawda jest taka, że pochodzimy z dwóch różnych światów i nic tego nie zmieni. Ja żyję zwyczajnie, mam proste gusta. W ogóle nie jestem w twoim typie.

- A jaki jest mój typ?

- Należą do niego kobiety przyzwyczajone do takich luksusów - wskazała ręką na pokój. - Oczekują ich, bywają w operze, na koncertach symfonicznych, są fotografowane jako ozdoba przyjęcia. A ja do nich nie należę.

- Nie przypominam sobie, bym zapraszał cię do opery czy na koncert.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Żałuję, ale nie wiem. Co masz na myśli?

- Oprzytomniałam. Nie mogę tego zrobić. - Wstała. - Muszę wracać do domu. Zadzwońę po taksówkę.

- Nigdy w życiu. Nie wywiniesz się od rozmowy.
- Proszę, zacznij się spotykać z kimś innym. Na przykład z kobietą, z którą byłeś na musicalu. Albo... wszystko jedno, po prostu z kimś innym.
- Rozumiem, że masz do mnie uprzedzenie.
- O czym ty mówisz?
- Nie chcesz nigdzie ze mną bywać, bo pełnię różne oficjalne funkcje w rozmaitych instytucjach i organizacjach, a po drugie dlatego, że jestem twoim szefem.
- Rzeczywiście nie lubię, gdy wydajesz mi polecenia w sprawach niezwiązanych z pracą.
- Możesz podać jakiś przykład?
- Dziś po południu zgodziłam się z tobą spotkać, a ty zdecydowałeś, co będziemy robić i gdzie się spotkamy.
- Mogłaś odmówić.
- Tak. Powinnam była to zrobić.
- Mam wrażenie, że ciągle krążymy wokół czegoś, co naprawdę cię dręczy, lecz o tym nie mówisz.
- Dobrze, powiem. Na Hawajach było cudownie. Trudno sobie wyobrazić wspanialsze wakacje. Ale wakacje się skończyły. Rzeczywiście pociągamy się wzajemnie. Ty chcesz to wzmocnić, a ja zignorować. Dlatego z ulgą przeniosę się w przyszłym tygodniu do innego wydziału. Zapomnijmy o Hawajach, niech każde żyje własnym życiem.
- Wydaje mi się, że próbowaliśmy, ale po tym, jak poznałem cię lepiej, rozstanie wydaje mi się niemożliwe.
- Nie mogę się zdobyć na te spotkania - wyznała, przy-
mykając oczy.

W pokoju zapadła cisza. Z twarzy Deana nie dało się wyczytać żadnych uczuć.

- Odwiozę cię do domu - rzekł spokojnie.

Kiedy Jodie znalazła się w domu, rozpłakała się.

W następnym tygodniu przeniosła się do działu inżynierskiego, a szef zatrudnił na jej miejsce kobietę, którą mu zarekomendowała. Nowa sekretarka nazywała się Candace Rudin i wydawała się kompetentna. Jodie przez kilka dni zaznajamiała ją ze specyfiką pracy w firmie Deana. Szef szybko zaakceptował nową pracownicę.

Na nowym stanowisku Jodie musiała zapoznać się z obowiązkami wynikającymi z charakteru zadań działu inżynierskiego. Minęło kilka tygodni. Nowy przełożony, Frank, bardzo ją chwalił i cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania.

Pracowała w jego dziale już dwa miesiące, gdy pewnego dnia położył na jej biurku białą kopertę.

- Dzisiaj nie ma wypłaty, prawda? - upewniła się.

- Nie. Nadszedł czas, byś bezpośrednio zapoznała się z instalacją naszych elektronicznych zabezpieczeń. To bilet na samolot.

- Nie przypuszczałam, że pracujemy w jakimś miejscu, do którego nie moglibyśmy dotrzeć autem.

- Ja nie jadę. Logan powiedział, że już byłeś w tej firmie, dla której wykonujemy zamówienie, więc powinnaś zrobić kolejny krok. Polec z tobą i we wszystko wprowadzi.

Dziewczyna pomyślała, że jest tylko jedna taka firma

i znajduje się w Honolulu. Spojrzała na bilet, który tylko potwierdził podejrzenia.

- Nie skończyłam tego, nad czym pracuję - zauważyła.

- Nie szkodzi. W tej sprawie nie ma pośpiechu. Poza tym na Hawajach będziesz najwyżej cztery dni.

- Och - zmusiła się do uśmiechu. - To dobrze. Cieszę się, że na miejscu zapoznam się z procesem instalowania systemów bezpieczeństwa. Jestem tylko zdziwiona, że Dean zamierza zająć się tym osobiście.

- Przypomniałem mu, że dawno się tym nie zajmował, ale pewnie chce sam wszystkiego dopatrzeć. Nie przejmuj się. Znasz go, wiesz, że potrafi być trudny. Ignoruj złe humory.

- Zrobię, co będę mogła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dean powitał ją serdecznie, gdy następnego dnia zjawiła się na lotnisku. Przez moment przeżywała coś w rodzaju deja vu, tyle że dzisiaj szef miał na sobie garnitur odpowiedni w podróż służbowej.

Dziewczyna włożyła jasny kostium i pantofelki na obcasach.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Miło cię znowu widzieć - odrzekł. - Oddałaś już bagaż?

Skinęła głową.

- Jadłaś śniadanie? Jeśli nie, jest tu sporo restauracji, więc możemy którąś wybrać.

- Dobrze.

Znaleźli przyjemne miejsce i złożyli zamówienie. Jodie czuła, że brakuje jej oddechu. Nie chciała przyznać, że miało to związek ze spotkaniem Deana, który w ciemnym garniturze wyglądał niezwykle pociągająco.

- Jak ci się pracuje z Candace? - spytała.

- Jest w porządku.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Chciała zapytać, dlaczego uznał, że powinien osobiście zająć się instalacją za-

bezpieczeń w firmie Furukawy, zamiast posłać kogoś innego, lecz milczała.

Pragnęła się też dowiedzieć, czemu zabrał ją ze sobą, ale i tego pytania nie zadała. Zamierzał udowodnić, że świetnie sobie radzi, mimo że go odrzuciła? Z pewnością nawiązał już romans z kimś innym.

Sama żałowała, że dotąd nie spotkała nikogo, kto pozwoliłby jej zapomnieć o zauroczeniu Deanem. Byłoby jej łatwiej przetrwać tę podróż.

- Jak ci się pracuje u Franka? - zagadnął.

- Świetnie. Bardzo mnie wciąga wszystko, czym się zajmujemy.

- Będziesz miała okazję obejrzeć praktyczne zastosowanie naszych projektów w firmie Furukawy. Pomyślałem, że przyjemnie ci będzie jeszcze raz zobaczyć wyspy - dodał po chwili.

- Zatrzymamy się w tym samym apartamencie?

- Nie. Candace zarezerwowała miejsca w jednym z hoteli w Honolulu.

-Aha.

- Możemy już iść do wyjścia?

Skinęła głową, a on szybko ruszył do przodu długim lotniskowym korytarzem.

- Mógłbyś trochę zwolnić? Na obcasach nie jestem w stanie nadążyć za tobą.

- Przepraszam. Mam głowę zaprzątniętą innymi sprawami - przyznał i zaczekał na nią.

Zajęli miejsca w poczekalni, która szybko zaczęła wypeł-

nić się pasażerami. Dean wypatrzył ich samolot na płycie lotniska.

- Chyba kończą już ładować bagaże - zauważył i spojrział na zegarek. - Wkrótce powinniśmy wchodzić na pokład. - Jodie nic nie powiedziała, więc zapytał:

- Masz coś do czytania?

- Tak, w torebce.

Nie należał do gadatliwych. Prowadzenie pustych rozmów nie było w jego stylu.

-Dean?

-Tak?

- Słuchaj, wiem, że to niezręczne dla nas obojga. Doceńmiam, że zabrałeś mnie w tę podróż, ale wiem, że nie musiałeś osobiście lecieć na Hawaje.

- Chciałem, by Furukawa zrozumiał, że wykonanie jego zamówienia traktuję szczególnie poważnie.

- Zaczniemy dziś po południu?

- Nie. Pojedziemy do biura złożyć mu uszanowanie i zaprościć na kolację, jeśli nie ma innych planów. Instalacją zajmujemy się od jutrzejszego ranka. Nie potrwa dłużej niż kilka dni, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Ogłoszono, że pasażerowie mogą wchodzić do samolotu. Jodie zauważyła, że znowu lecą pierwszą klasą. Przed podróżą odwiedziła lekarza, by przepisał jej środek zapobiegający chorobie lokomocyjnej i zmniejszający lęk przed lotem. Dostała odpowiednie tabletki, które zażyła przy śniadaniu, więc teraz czuła się spokojniejsza.

- Wolisz siedzieć od strony przejścia? - spytał Dean.

- Tak. - Sięgnęła po magazyn linii lotniczych i zaczęła go przeglądać.

- Dobrze się czujesz? - zatroszczył się.

- Dziękuję, tak.

Pewnie jej nie uwierzył, lecz to nie miało znaczenia. Musiała przyzwyczać się do latania, jeśli miała odbywać podróże służbowe.

Po pewnym czasie poczuła senność. Ostatniej nocy źle spała, rozmyślając o czekającym ją spotkaniu z Deanem. Nieprzespana noc i tabletki sprawiły, że nim wzniesli się w powietrze, zaczęła ziewać. Wtuliła się w fotel i usnęła.

Mężczyzna mógł ją teraz bez przeszkód obserwować. Podziwiał wykrój jej ust, długie rzęsy, kształtny nos. Bardzo za nią tęsknił. Kiedy w firmie przyłapał się na tym, że idzie do działu, w którym pracowała, tylko po to, by ją zobaczyć, zrozumiał, że z nim źle.

Śnił o niej po nocach, w marzeniach toczył rozmowy, kochał się z nią, odbywał przejażdżki autem. W snach nigdy teraz nie był samotny, za to po przebudzeniu czuł się kiej-sko, bowiem tym silniej odczuwał rzeczywistą samotność.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Czyżby wszystko brało się z tego, że od powrotu z Hawajów nie był z żadną kobietą? Nie odpowiedział na erotyczne zachęty Rachel, która całkiem przestała go interesować. Z wysiłkiem spędził z nią weekend, podczas którego bezskutecznie próbowała odzyskać jego względy. Weekend tylko go zmęczył i dowiódł, że woli marzenia o Jodie niż rzeczywistość z Rachel.

Podróż na Hawaje winna jego samego przekonać, że fan-

tazjowanie na temat byłej sekretarki to absurd. Candace zarezerwowała dla nich apartament z osobnymi sypialniami. Podróż miała mieć wyłącznie służbowy charakter.

Potrzebował znajomości z kimś miłym, z kim mógłby umawiać się na randki. Najlepiej, by była to blondynka o niebieskich oczach, z którą przyjemnie porozmawiać, spędzić czas, pośmiać się. Ktoś taki jak Jodie.

Dean obudził ją, gdy zbliżali się do lotniska w Los Angeles. Tym razem mieli niewiele czasu na przesiadkę, więc też niewiele rozmawiali. Podczas drugiego lotu dziewczyna trochę poczytała, a potem znowu zasnęła. Kiedy wylądowali w Honolulu, czuła się wypoczęta i gotowa do pracy.

Zameldowali się w hotelu. Jodie odkryła, że z okien ich apartamentu rozciąga się piękny widok. Sypialnie były ulokowane po obu stronach salonu.

Spotkali się z Furukawą w jego biurze i zapoznali go z planem robót. Ustalono, że prace zaczną się następnego ranka.

Steve przyjął zaproszenie na kolację, lecz Jodie się od niego wymówiła. Kiedy Dean opuścił hotel, by udać się do restauracji, przebrała się w wygodniejszy strój i poszła na długi spacer wzdłuż plaży.

Musiała przyznać sama przed sobą, że jest zakochana we własnym szefie. Nie wiedziała, kiedy do tego doszło, lecz fakt pozostawał faktem. Trudno *jej* było z nim przebywać, skoro nie zdołała pokonać w sobie zauroczenia, jakie wywoływał. Nie zamierzała ujawniać swoich pragnień, bo uważała, że byłoby to niemądre, a nawet autodestrukcyjne.

Zaczęła się zastanawiać nad jakąś grupową terapią, która pozwoliłaby jej zwalczyć ten stan. Kiedy wracała do hotelu, była tak zmęczona, że miała nadzieję, że szybko zaśnie. Jutro czekał ją długi dzień.

Otworzyła drzwi do apartamentu i... zastała w nim Deana. Siedział na balkonie i popijał drinka.

- Jak się udała kolacja? - spytała.

Mężczyzna poprosił gestem, by usiadła.

- Jedzenie było świetne. Cieszę się, że miałem okazję lepiej poznać Steve'a.

Jodie usiadła. Oparła bosc stopy o barierkę balkonu.

- To miejsce ma w sobie coś magicznego. Zapach kwiatów, lekki wietrzyk. Łatwo tu zapomnieć o istnieniu całego świata - rzekła.

- Patrzyłem, jak spacerujesz wzdłuż brzegu, choć kiedy wróciłem, zmartwiłem się, że cię nie zastałem.

- Nie wiedziałam, że pojawisz się tak wcześnie.

- Steve chciał szybko wracać do domu. Wiele opowiadał o swoich synach i córkach. Jest z nich bardzo dumny.

- Ciągle mnie zdumiewasz.

- W jaki sposób?

- Jakoś nie mogę sobie ciebie wyobrazić słuchającego historii o dzieciach.

- Dlaczego?

- Nie postrzegam cię jako człowieka rodzinnego. - Kiedy się nie odezwał, dodała: - Nie chciałam cię urazić.

- Nie czuję się urażony. Nigdy o sobie nie myślałem w tych kategoriach, lecz może masz rację.

Zostali na balkonie, rozkoszując się ciepłym wieczorem.

- Idę się położyć - rzekł w końcu Dean. - Do zobaczenia rano.

Jodie również podniosła się z fotela. Kiedy weszli do pokoju, mężczyzna zgasił lampę, pozostawiając wewnątrz oświetlone blaskiem księżyca.

- Dziękuję, że zabrałeś mnie w tę podróż - rzekła dziewczyna.

- Nie ma za co. Odczuwam masochistyczną przyjemność, gdy jesteś w pobliżu.

- Co masz na myśli?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Tak bardzo chcę się z tobą kochać, że przyprawia mnie to o ból, który się wzmacnia, gdy cię widzę.

Jodie miała nadzieję, że mrok skryje jej rumieńce i drżenie ciała.

- Nie wiedziałam - powiedziała cicho.

- Chcesz, bym to zademonstrował?

Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona. Początkowo pocałunek był łagodny. Kiedy przytulił mocniej, nie potrafiła go odepchnąć. Czułość, z jaką to zrobił, po prostu ją obezwładniła.

Pocałunek szybko nabrał temperatury. Dziewczyna poczuła, jak bardzo Dean był podniecony. Nie potrafiła niczego mu odmówić, a po chwili wszystko przestało mieć znaczenie. Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pieszczotę z równą namiętnością.

Po chwili jednak mężczyzna przerwał zbliżenie.

- Przepraszam. To było niewybaczalne. Dobranoc - rzekł i skierował się do drzwi.

- Dobranoc?

Każdy nerw w ciele Jodie drżał z pragnienia. Wzięła głęboki oddech, lecz drżenie nie ustępowało. Z trudem trzymała się na nogach. Jak śmiał zacząć i nie skończyć?

Powinna być mu wdzięczna.

Ruszyła w kierunku sypialni. Nagle zawróciła, przeszła przez salon i nacisnęła klamkę u drzwi sypialni mężczyzny. Nie pukając, otworzyła je gwałtownie. Nie widziała Deana, lecz wiedziała, że tam jest.

- To był kiepski żart. Jak mogłeś zacząć coś takiego i odejść jakby nigdy nic?

Wyszła z sypialni, trzasnąwszy drzwiami.

Jak mógł tak się zachować? Zrobił to tylko dlatego, że nie chciała się z nim spotykać. Wiedziała, że kochanie się z nim byłoby najgorszą rzeczą, jaką mogłaby sobie zafundować. A jednak ledwie szła po namiętym pocałunku, jakim ją przed chwilą obdarzył. Może jednak chciała wdać się z nim w romans? Dean przecież tylko tego oczekiwał.

W sypialni rozebrała się, a potem poszła pod prysznic, by się uspokoić. Na twarz i ciało spadły strumienie zimnej wody, które miały schłodzić emocje. Nie słyszała, że do sypialni wszedł mężczyzna, póki nie otworzył drzwi kabiny prysznicowej i nie zawitał do niej przygotowany do kąpieli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Szkoda, że nie miał przy sobie kamery, by uwiecznić wyraz twarzy dziewczyny.

- Jak zwykle masz rację - powiedział spokojnie. - Gentleman nigdy nie powinien zaczynać czegoś, czego nie ma zamiaru skończyć. - Wyjął jej z ręki gąbkę i rzekł:

- Odwróć się, umyję ci plecy.

Jodie spojrzała na jego ciało i aż westchnęła z wrażenia. Jeśli wcześniej wątpiła, czy pocałunek go podniecił, teraz wątpliwości całkiem się rozwiały.

- Dean? - Mężczyzna nie przestał przesuwać palcami od nasady jej szyi w dół pleców.

-Tak?

- Co robisz?

- Nie widać? Myję ci plecy - Nie przerywał pieszczotliwych dotknięć.

- Nie o to... - przerwała i opuściła głowę.

- Nigdy nie zostawiam kobiety rozgniewanej na mnie za to, że nie skończyłem tego, co zacząłem.

Dziewczyna powoli odwróciła się, spojrzała mu w oczy.

Odpowiedział uśmiechem.

- Naprawdę mamy zamiar to zrobić, prawda? - wyszeptała.

Dean ujął jej twarz w dłonie i dotknął warg językiem.

Były takie gładkie, ponętne. Przytulił do nich usta, starając się kontrolować namiętność, póki Jodie nie będzie gotowa do zbliżenia.

- Tak - odparł.

Przeciagnęła mu palcami po piersi i przylgnęła do niej całą sobą. Jej usta rozchyłały się kusząco przy pocałunku. Mężczyzna odsunął się o krok, oddychając z trudem.

- Myślę, że skończyliśmy kąpiel - rzekł.

Jodie skinęła głową. Dean objął ją, a drugą ręką wyłączył wodę. Wyszli z kabiny. Szybko wytarł ją ręcznikiem. Dziewczyna przytuliła mu twarz do ramienia, przymknęła oczy i westchnęła.

Ułożył ją na swoim łóżku, zrzucił kołdrę, sam położył się obok.

- Mam zabezpieczenie - szepnął, wskazując wzrokiem na szufladę nocnego stolika.

W oczach Jodie zarysowało się zdziwienie na widok liczby prezerwatyw, które przywiózł.

- Na wszelki wypadek - rzucił z uśmiechem i znów ją pocałował, przesuwając dłońmi po całym ciele.

Pragnął zapamiętać każdy centymetr jej skóry. Dziewczyna poruszyła się i wyciągnęła ku niemu ramiona. Dean chwycił ją za rękę.

- Nie - powiedział. - To ja chcę ci dać rozkosz.

Przesuwał wargami wzdłuż jej policzków. Jodie miała za-

mknięte oczy i zarumienioną twarz, lecz po jej ustach błędził zachęcający uśmiech. Mężczyzna pieścił go pocałunkami, a dłonią przesuwając wzdłuż ciała dziewczyny. Ona zaś ułożyła się tak, by mu to ułatwić. Dean ukląkł między jej nogami, pochylił się i pocałował najintymniejszy zakątek ciała. Drgnęła jak rażona prądem. Nie ustawał w pieszczotach. Szeptał słowa uwielbienia, póki nie krzyknęła, osiągając ekstazę. Wtedy w nią wniknął. Poruszał się wolno, z trudem panując nad własną namiętnością. Po chwili przyspieszył ruchy i przestał się hamować. Teraz kołysali się w jednym rytmie, wspólnie przeżywając rozkosz. Mężczyzna osunął się wyczerpany, starając się jednak nie przygnieść Jodie ciężarem ciała. Po chwili położył się obok dziewczyny. Trwali w ciszy, z trudem chwytając oddech.

- Och - szepnęła Jodie po kilku sekundach.

Obróciła się na bok i spojrzała na mężczyznę.

- O czym myślisz? - spytał.

- Już wcześniej przestałam myśleć o czymkolwiek.

Dean wstał z łóżka. Ruszył do łazienki, zastanawiając się, czy dziewczyna nie żałuje ich zbliżenia. Jodie popatrzyła na zamykające się za nim drzwi i wróciła myślami do tego, co zaszło przed paroma minutami.

Uznała, że był świetny w łóżku. Uświadomiła sobie, że oczekiwała tylko seksu, tymczasem oni się kochali.

Drzwi łazienki otworzyły się, Dean wychylił się i spytał:

- Chciałabyś jeszcze raz wziąć prysznic?

- Tak - odparła z uśmiechem.

Gdy tylko weszła do łazienki, zdjął z niej szlafrok, ujął w dłonie obie piersi i pokrył pocałunkami.

- Tego nie oczekiwałem - przyznał.

- Czego?

- Że znowu będę cię pragnał tak bardzo jak przedtem.

-Widzę - odrzekła, spoglądając na jego podniecone ciało.

Odwrócił się i włączył wodę.

- Nie chciałbym, byś podejrzewała mnie o jakieś animalne instynkty - powiedział.

Teraz Jodie namydłała mu plecy i rozkoszowała się reakcjami na pieszczotliwe dotknięcia intymnych miejsc ciała. Dean splukał pianę, uniósł dziewczynę, ona zaś otoczyła go nogami, ułatwiając wejście w swoje ciało. Zamknęła oczy, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała się rozkoszy.

- Jodie?

-Hmm?

- Dochodzi szósta, musimy wstawać.

- Już? Jak to? Wydaje mi się, że dopiero zasnęłam.

- Pewnie tak było. Nie dałem ci spać prawie przez całą noc. - Podniósł się z łóżka. - Jeśli się pospieszymy, zdążymy coś zjeść przed wyjściem.

Kiedy opuścił pokój, dziewczyna szybko się ubrała. Zauważyła, że włosy sterczą jej na wszystkie strony, bo przed położeniem się wcale ich nie wysuszyła. Tej nocy nie myślała o fryzurze.

Przygładziła je, jak się dało, upinając w węzeł. Dean cze-

kał w saloniku. Miał na sobie jasne spodnie, sportową koszulę i marynarkę. Zdecydowali, że zjedzą śniadanie w hotelowej kawiarni. Pijąc kawę, dziewczyna popatrywała w okno. Tymczasem mężczyzna obserwował ją tak uważnie, że wreszcie spytała:

- O czym myślisz?

- Niepokoi mnie, czy przypadkiem nie żałujesz tego, co zaszło.

- Za późno, by żałować.

- Ale czujesz żal?

- To komplikuje sprawy.

- W jakim sensie?

- Wiesz lepiej niż ja, że ten związek do niczego nie prowadzi.

- Nie wiem. A chcesz, by dokąd doprowadził? - spytał, popijając kawę.

Dawał jej szansę powiedzenia, że myśli o małżeństwie, domu, rodzinie, kochającym mężu, który również pragnąłby takiego życia. Tylko że Dean Logan wcale o tym nie marzył.

Kiedy nie odpowiedziała, rzekł:

- Wiesz, iż nigdy cię nie skrzywdzę. Co złego we wspólnym spędzaniu czasu? Oboje jesteśmy dorośli. Wobec nikogo nie mamy zobowiązań.

Na szczęście podano śniadanie i rozmowa została przerwana. Podczas jedzenia Jodie zadawała pytania dotyczące pracy, kolejności działań zaplanowanych na ten dzień w firmie Furukawy.

Po śniadaniu pojechali taksówką do biura Steve'a. Obo-

je byli zajęci myślą, żeby jak najszybciej wykonać pracę. Jodie zauważyła, iż w sprawach profesjonalnych rozumieją się z Deanem w pół słowa. Było tak od czasu, gdy zaczęła pracować dla niego jako sekretarka. Pod koniec dnia szef okazał zadowolenie z postępu robót.

- Jeśli jutro zrobimy równie dużo, pojutrze będziemy gotowi do odlotu.

- Świetnie. - Po całym dniu wytężonej pracy dziewczyna czuła się zmęczona, a poza tym niemal wcale nie spała ostatniej nocy.

Wzięli taksówkę, by wrócić do hotelu.

- Chyba zamówię do pokoju coś do zjedzenia i zaraz się położę - rzekła.

- Rzeczywiście, wykonałaś kawał dobrej roboty.

- Jeśli pozwolisz, wezmę kąpiel przed posiłkiem.

- Oczywiście. Czy nie za dużo dziś od ciebie wymagałem?

- zaniepokoił się.

- Nie. Tylko zbyt wiele energii kosztowało mnie opanowanie tylu nowych rzeczy.

- Powinnaś była powiedzieć.

- Mówię - uśmiechnęła się.

- Trzeba było wcześniej.

- Nic mi nie jest. Po prostu się zmęczyłam.

- Ja również nie mam siły nigdzie wychodzić na kolację. Powiedz, na co masz ochotę, a zamówię, podczas gdy będziesz brała kąpiel.

Dziewczynie było wszystko jedno. Nie czuła głodu. Chciała trochę pobyć sama.

- Jakaś sałatkę - odrzekła.

Dean ruszył do telefonu, ona zaś zamknęła drzwi własnej sypialni i z utęsknieniem popatrzyła na łóżko. Przez cały dzień koncentrowała się na pracy, nie mając czasu myśleć o tym, co przeżyła nocą. Wiedziała, że zależy jej na tym mężczyźnie. Problem w tym, że on nie podzielał jej zaangażowania. Jeśli po powrocie do Chicago nadal będzie się z nim spotykała, wkrótce się nią znudzi i porzuci.

Ciepła kąpiel nieco ją ukołysa. Oparła głowę o brzeg wanny i przymknęła oczy.

Gdy dostarczono zamówiony posiłek, Dean spojrzął na zegarek. Od pół godziny dziewczyna nie dawała znaku życia. Zapukał do jej pokoju, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

- Jodie, jest już twoja sałatka.

Otworzył drzwi, zajrzał. Z łazienki sączyło się światło.

- Jodie? - zawołał zaalarmowany ciszą.

Wszedł do łazienki i znalazł ją śpiącą w wannie. Ogarnęła go czułość, jakiej nigdy wcześniej nie odczuwał.

- Jodie - powtórzył.

Otworzyła oczy i wyprostowała się.

- Przepraszam, że wszedłem, ale chciałem powiedzieć, że już jest kolacja - rzekł i wyszedł z łazienki.

Dziewczynie wydało się, że był zirytowany. Roześmiała się. Przecież Dean zawsze był zirytowany, więc co za różnica. Tylko ostatniej nocy zachowywał się inaczej. Ale wczoraj wyraźnie go sprowokowała, więc mogła winić tylko siebie za to, co zaszło.

Szybko włożyła piżamę i szlafrok. W pokoju Dean wyglądał przez okno.

- Przepraszam, że czekałeś. Jak widzisz, zasnąłam w wannie.

- To ja przepraszam, że kazałem ci tak ciężko pracować. Sam jestem przyzwyczajony działać tak długo, aż wszystko zostanie zrobione.

- Nie szkodzi. - Dziewczyna usiadła przy stole. - Powinieneś być zjeść kolację. Wszystko już ci wystygło.

- To bez znaczenia.

Jedli w milczeniu. Gdy skończyli, Dean wystawił stolik z naczyniami na korytarz.

- Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać, jeśli pozwolisz.

- Dobrze - Jodie usiadła na kanapie.

Mężczyzna tak ustawił fotel, by siedzieć naprzeciwko.

- Pragnąłbym cię przeprosić za ostatnią noc. Nie powinienem był wchodzić do twojego pokoju ani pod prysznic. Ogarnęło mnie jakieś szaleństwo.

A więc to go tak martwiło. Jodie uśmiechnęła się.

- Po tym, co ci powiedziałam, nie wytrzymałby żaden mężczyzna o gorącej krwi.

Dean wyraźnie się odprężył.

- Zabrałem cię w tę podróż z nadzieją, że coś się między nami wydarzy - przyznał.

- Tak podejrzewałam. Zawsze bardzo intensywnie dążysz do celu. A ja znalazłam się na twojej liście. Jednak tej nocy sama aktywnie włączyłam się do akcji.

- Ale nie chcesz żadnego szalonego związku, prawda?

- To prawda. Uważam, że po powrocie nie powinniśmy się widywać. Dla obojga byłoby to zbyt krępujące. Podziwiam cię i szanuję - rzekła, a w myślach dodała: bardzo Kocham - lecz nie mogę być taką, jakiej chcesz.

- A czego ja chcę?

- Towarzystwa na krótki dystans. Widywałbyś się ze mną, kiedy miałbyś czas, a ja musiałabym akceptować twoje życzenia. Taki związek bez zobowiązań. Jak z Rachel.

- Sądziłem, że jasno dałem do zrozumienia, że skończyłem z Rachel i z nikim innym się nie widuję. - Dean podniósł się z fotela. - Robisz ze mnie wyjątkowo płytkiego człowieka.

- Nie to miałam na myśli. Jesteś bardzo zaangażowany w sprawę firmy. Na nic więcej nie starcza ci czasu. W grę wchodzi tylko okazjonalne związki.

- A ty się do takich nie nadajesz, prawda?

- Niestety, nie. Nie sądzę, byś miał kłopot ze znalezieniem partnerki, której będzie to odpowiadało.

- Czego oczekujesz? Bym zadeklarował, że mam uczciwe intencje? Że chcę się z tobą ożenić, przeprowadzić na przedmieście, założyć rodzinę?

Jodie patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Niczego podobnego nie sugerowałam.

- To dobrze. Bo nie jestem facetem tego typu.

- Wiem - mruknęła.

- A więc ostatnia noc była aberracją i więcej się nie powtórzy.

-Tak.

- Jakoś to przeżyję. Chciałbym tylko wiedzieć, czy było ci równie dobrze jak mnie.

- Było cudownie - uśmiechnęła się dziewczyna.

- Tak - Dean znowu usiadł.

W pokoju zapadła cisza

- Lepiej chodźmy spać. To był długi dzień, jutro nadzieje podobny.

- Dobranoc, Dean - Jodie poszła do swojej sypialni.

Mężczyzna przez dłuższą chwilę się nie poruszył. W końcu wyszedł z pokoju i opuścił hotel. Spacerował wzdłuż plaży aż do świtu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sześć tygodni później

- Panie Logan, pan Greenfield chciałby się z panem zobaczyć.

Candace Rudin perfekcyjnie wykonywała swoje obowiązki. Była punktualną, efektywną, po prostu znakomitą sekretarką.

A on każdego dnia coraz bardziej tęsknił za Jodie... jako sekretarką, oczywiście.

- Niech Betty go przyśle.

Candace skinęła głową i wyszła z gabinetu. Szybko zorientowała się, iż szef nie znosi intercomu, więc przekazywała mu informacje osobiście.

Należała do urodziwych kobiet. Może była nadto formalna w stosunkach służbowych, bo od razu zaznaczyła, że wolałaby, żeby zwracano się do niej po nazwisku. Mieszkała sama, tylko z dwoma kotami, odkąd dwa lata temu zmarł jej mąż. Trójka jej dzieci już dorosła. W pracy doskonale dawała sobie radę z humorami szefa.

Czego więcej mógł chcieć?

Czekając na Greenfielda spacerował od okna do okna. Nie widział Jodie, odkąd wrócili z Hawajów. Przestał szukać pretekstów, by odwiedzić ją w innym dziale firmy. Jasno dała do zrozumienia, co myśli o ich kontaktach, więc szanował jej postanowienie.

Umawiał się na spotkania z kobietami, chodził z nimi do teatru, do kina i na mecze. Na zakończenie każdego wieczoru całował na pożegnanie i wracał do domu. Żadna go nie zafascynowała, mimo że były ładne, inteligentne i chętne do podtrzymania bliższej znajomości. Wszystko to zaczynało go już nudzić.

Usłyszał, że Greenfield wita się z Candace, więc się odwrócił.

- Miło cię widzieć, Jakubie - rzekł.
- Witaj, Dean. Dziękuję, że zechciałeś się ze mną zobaczyć.
- Żartujesz. Cieszę się, że dałeś o sobie znać. Zniknąłeś mi z oczu po studiach. Co u ciebie?

Mężczyzna odepchnął od siebie myśli o Jodie i nie wracał do nich aż do wieczora, gdy położył się do łóżka i zaczął marzyć, że jest razem z nią.

Co się ze mną dzieje, zapytał sam siebie, patrząc następnego ranka na jezioro. Prawda była taka, że Jodie, przenośząc się do innego działu, pozostawiła puste miejsce w jego życiu. I nie chodziło tylko o seks, choć ten był wspaniały.

Tęsknił za nią, za dźwiękiem jej głosu, delikatnym zapachem perfum. Pamiętał każdą chwilę, spośród tych, które przeżył, doprowadzając ją do orgazmu, a potem kołysząc w objęciach.

Skończyła studia i nie zawiadomiła go o tym wydarzeniu. Posłał jej prezent, za który otrzymał uprzejme chłodne podziękowanie, które równie dobrze mogłaby napisać jej babcia.

Żywił nadzieję, że dziewczyna po pewnym czasie zmieni zdanie i znowu zechce się z nim widywać, lecz szybko się zorientował, że prędzej wyrośnie mu długa siwa broda, nim to się stanie.

Nadszedł czas zdecydowanych działań. Dean wymyślił pewien plan. W końcu należał do ludzi czynu. Jodie sama mówiła, że zawsze dopina swego.

Gotów był przyznać, że pragnie tylko jej, nikogo więcej. Nie mógł dłużej czekać.

- Prawda, że dziś piękny dzień - zauważyła Lynette, rozkładając koc w jednym z chicagowskich parków. - Cieszę się, że zaplanowaliśmy ten piknik.

- Ja również.

- Jak się czujesz, gdy studia masz już za sobą?

- Trochę zagubiona. Nie wiem, co robić z wolnym czasem.

- Dla mnie to dobrze. Cieszymy się z Chuckiem, że zajmujesz się dziećmi, kiedy czasem wychodzimy. Cudownie jest, gdy je zabierasz, a ja raz w tygodniu mogę się wyspać.

- Zasługujesz na to.

- Ostatnio nie mówisz zbyt wiele o pracy. Dlaczego?

- Nie ma o czym. - Jodie wzruszyła ramionami. - Uczę się tylu nowych rzeczy, że aż w głowie się kręci. Ale jestem zadowolona.

- Dawno nie rozmawialiśmy o Deanie, prawda?

- Dawno go nie widziałam... - Dziewczyna zawiesiła głos.
- Co się stało?
- Jeśli mnie wzrok nie myli, Dean Logan właśnie się do nas zbliża.
- Naprawdę? Gdzie?
- Jodie ruchem głowy wskazała nadchodzącego mężczyznę.
- Żartujesz. Jest bardzo przystojny, a zawsze mówiłaś, że ma kamienny wyraz twarzy.
- Bo ma.
- Kochanie, jego uśmiech rozpuściłby skałę. Jestem pewna, że kieruje go pod twoim adresem.
- Witaj - powiedział Dean. - Pomyślałem, że to musisz być ty. Mogę się dostać? - spojrzał pytająco na obie kobiety.
- Zanim Jodie odzyskała mowę, Lynette wskazała koc.
- Będziemy zachwycone, prawda, siostrzyczko? - rzekła z niewinnym uśmiechem.
- Mężczyzna nie czekał na odpowiedź i usiadł.
- Co tu robisz... - zaczęła dziewczyna, lecz przerwali jej chłopcy.
- Cześć - rzucił Kyle. - Znasz naszą ciocię? Spaliśmy z nią w domu. Jest...
- Óóó... - Lynette przerwała synkowi, chwytając wdzięczne spojrzenie Jodie.
- Kyle z pewnością nie znał się na dyplomacji.
- Dean, poznaj moją siostrę, Lynette i jej dzieci, Kenta i Kyle'a. A to Emily. - Ruchem głowy wskazała niemowlę.
- Do rodziny dołączył Chuck.
- Witam, jestem Chuck Patterson.

- Logan - powiedział Dean, witając się ze szwagrem Jodie.
- Nie wiem, co Jodie o mnie naopowiadała, lecz zapewniam, że nie jadam dzieci na śniadanie - rzekł.

- Oooo! - zawołał Kyle.

- Chłopcy, dajcie mi chwilę odsapnąć - poprosił Chuck, siadając na kocu po tym, jak odrzucił synom piłkę. - Pograjcie sami.

Kiedy dzieci odbiegły, spojrzął z niedowierzaniem na żonę.

- Niesamowite, posłuchali mnie bez kłótni. - Przeniósł spojrzenie na Jodie.

- Jeśli kiedykolwiek zechcesz zatrudnić się jako niania, dam ci znakomite referencje.

- Jeżeli jeszcze się nie zorientowałeś, to jest mój szwagier - wyjaśniła szefowi dziewczyna.

- Napijesz się czegoś? - Chuck sięgnął po przenośną lodówkę. - Cola, lemoniada, woda?

- Proszę wodę - wybrał Dean.

Chuck podał mu butelkę, drugą zaś przyłożył sobie do czoła.

- Zaczynam być za stary na zabawy z nimi - powiedział z uśmiechem.

- Czy to przypadek sprowadził cię akurat do tego parku?

- Jodie zwróciła się do szefa.

- Uhm. - Mężczyzna wdał się w uprzejmą pogawędkę z Chuckiem na temat jego pracy, nie dając dziewczynie sposobności do dalszych indagacji.

Kiedy zaczęli pakować rzeczy przed powrotem do domu, Lynette zwróciła się do Deana.

- Może zjadłbyś dziś z nami kolację. Widzę, że macie z Chuckiem wiele wspólnych tematów.

- Och, jestem pewna, że on jest... - zaczęła Jodie, lecz mężczyzna szybko przyjął zaproszenie.

- ...zbyt zajęty - dokończyła poniewczasie.

- Nie oczekuj niczego wyszukanego. Pewno będą jakieś resztki.

- Moje ulubione danie.

Chuck i Lynette roześmieli się, słysząc takie zapewnienie.

- Słuchajcie - rzuciła Jodie. - Jedźcie do domu, a ja wrócę do siebie, mam tysiąc rzeczy do zrobienia i...

Lynette spojrzała na siostrę, nie dając jej skończyć.

- Nonsens, zjesz z nami.

Jodie w milczeniu podażyła ze wszystkimi do samochodu.

- Jeśli nie chcesz, bym jechał, powiedz - zwrócił się do niej Dean, gdy zostali nieco w tyle.

Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć słowa.

- Co złego w tym, że chcę poznać twoją rodzinę?

- Nic. Ale dlaczego?

- Ponieważ za tobą tęsknię. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Przez kilka lat zgodnie współpracowaliśmy. Teraz czuję się jak trędowaty.

Dziewczyna wzięła oddech.

- To się nazywa samoobrona. Sądziłam, że doszliśmy do porozumienia, co do tego, by się nie ranić.

- Nigdy bym cię nie zranił.

- Nie świadomie.

- Zawrzyjmy układ. Przez następne trzy miesiące spoty-

kajmy się jak przyjaciele. Platonicznie. Po prostu chcę tylko spędzać z tobą czas.

- Myślisz, że to możliwe?

- Ja mogę - zapewnił z uśmiechem.

Jodie z westchnieniem wyciągnęła rękę.

- Dobrze, przyjacielu, dokończmy Lynette, nim każe Chuckowi wysłać za nami listy gończe.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Rozchmurz, się proszę. Nigdy nie widziałam cię tak zgaszonej!

Jodie wzięła salaterki ze spaghetti i sałata, by zanieść je do jadalni. Lynette podążyła za nią z sosjerką pełną podgrzanego sosu i koszykiem francuskich bagietek z masłem czosnkowym.

W saloniku Dean i Chuck rozmawiali jak starzy przyjaciele.

- Masz jakieś sekrety, prawda, siostrze? - spytała Lynette, upewniając się, czy na stole niczego nie brakuje.

- O co ci chodzi?

- Ten mężczyzna jest dla ciebie czymś więcej niż tylko szefem. Patrzy na ciebie w szczególny sposób.

- Daj spokój, znamy się parę lat. Dobrze nam się współpracowało. Teraz rzadko go widuję.

- Jeśli tak mówisz... - Lynette zadrżała do saloniku.

- Przepraszam, że przerywam wam umacnianie więzów przyjaźni, ale podałam już do stołu - powiedziała do mężczyzn.

- Lynette! - upomniała siostrę Jodie.

- Powtarzam, rozchmurz się!

W ciągu pięciu minut Dean oczarował całą rodzinę Patersonów. Jego zachowanie w niczym nie zgadzało się z tym, o czym opowiadała dziewczyna. Najwyraźniej wychodziła teraz na kłamczuchę.

- Może poszlibyśmy jutro do kina, a potem na kolację?
- szef nieoczekiwaną propozycją przerwał ponure myśli Jodie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Kent pisnął:

- Ona jest pańską dziewczyną, prawda panie Logan?

Jodie nie pozostawało nic innego, jak wejść pod krzesło.

- No cóż, Kent, jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Do akcji wszedł teraz Kyle.

- Ma pan zamiar się z nią ożenić?

Jodie czuła, że się czerwieni się korzonki włosów, gdy Chuck uspokoił chłopców.

- Nie zadaje się tak osobistych pytań - pouczył synów. - Zajmijcie się jedzeniem.

Dean mrugnął do dziewczyny, ona zaś wzruszyła ramionami.

Na szczęście Chuck wszczął rozmowę na jakiś neutralny temat. Po kolacji Jodie pomogła Lynette sprzątnąć ze stołu i pozmywać. Kiedy kończyły, rozpłakała się Emily. Jej mama spojrzała na zegarek.

- Czas na karmienie - rzekła.

- Muszę wracać do domu. Nie byłam w nim już dwie noce pod rząd. Dziękuję za pyszną kolację.

- Zawsze jesteś u nas mile widziana.

Lynette poszła na górę, a Jodie zajrzała do saloniku.

- Jadę do domu. Dziękuję za wszystko - zwróciła się do Chucka.

- Ja też muszę iść. - Dean natychmiast poniósł się z miejsca. - Cieszę się, że cię poznałem. Powinniśmy wybrać się razem na jakiś mecz.

- Ustalone! Trzymaj się, kochanie - szwagier uściskał Jodie.

Wyszli razem i skierowali się do swoich samochodów. Dziewczyna odwróciła się, by coś powiedzieć, a wtedy zorientowała się, że szef stoi tuż za nią.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - zauważył, delikatnie głaszcząc jej szyję.

Jodie nabrała tchu, nim odpowiedziała.

- Dziękuję za zaproszenie. Pójdę z tobą do kina.

- Widzisz, jakie to proste - uśmiechnął się, przysunął bliżej i pocałował, ciągle pieszcząc jej szyję i ramiona.

Jak zwykle jeden pocałunek wprowadził Jodie w stan drżenia. Serce biło jej tak mocno, że zaczęła się obawiać, czy nie zbliża się jakiś atak.

- To było więcej niż przyjacielski pocałunek - zauważyła, z trudem chwytnąc oddech.

- Na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki dozwolone - odparł, wzruszając ramionami.

- Który z tych przypadków nas dotyczy?

Uściskał ją i kierując się do samochodu, rzucił przez ramię:

- Musisz któryś wybrać.

W domu dziewczynę ogarnął niepokój. Oczywiście, Dean żartował, mówiąc o miłości. Proponował przyjaźń, więc nie było sensu przed tym uciekać. Jeśli tylko nie będzie żywić niemądrej nadziei na wymarzony związek z tym człowiekiem, który przecież go nie chce, nie narazi się na zranienie. Zrywał wszystkie bliskie znajomości, bo każda z poznanych kobiet miała ochotę go poślubić. Jako sekretarka słyszała wiele rozmów na ten temat.

Lynette miała rację. Powinna się rozchmurzyć i myśleć pozytywnie. Jeśli nawet Dean zacznie spotykać się z kimś innym, to nie koniec świata. Przez następną godzinę zastanawiała się, co włoży na siebie następnego dnia.

Po powrocie do domu Dean zaczął się zastanawiać, czemu wspomniał o wojnie i miłości. Z Jodie nie łączyło się przecież ani jedno, ani drugie. Po prostu za nią tęsknił, nic więcej. Zawsze dobrze mu było w jej towarzystwie. Co w tym złego?

Jasno dała do zrozumienia, że nie pójdzie z nim do łóżka. Zaakceptował jej decyzję. Niespecjalnie mu się to podobało, ale się zgodził, byle tylko znów pojawiła się w jego życiu.

Spojrzał na stos papierów przyniesionych z pracy. Kiedy zamierzał je przejrzeć? Już nie dzisiaj. Może jutro, nim pojedzie po Jodie. Nigdy wcześniej nie dopuszczał, by spotkania towarzyskie wpływały na tok spraw służbowych.

Cieszyło go, że znowu się z nią widział i poznał jej rodzinę. Z Chuckiem znalazł wspólny język.

Już zasypiając, myślał o Jodie.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się uśmiełam - przyznała dziewczyna po wyjściu z kina następnego dnia wieczorem. - Aż mnie boki bołą.

- Miło mi, że dobrze się bawiłaś.

Na dobry nastrój Jodie wpłynął nie tylko film, który oglądali, mając splecione palce jak para nastolatków. Dean kilka razy też śmiał się z całego serca, co ją niezwykle radowało, bo zaczęła przypuszczać, że ma na niego dobry wpływ.

Potem znaleźli się w greckiej restauracji. Po zamówieniu ulubionej sałatki dziewczyna spytała:

- Jak układa ci się współpraca z panią Rudin?

- Jest bardzo dobrą sekretarką. Ale dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jak często dyskutowałem z tobą o sprawach firmy. Twoje opinie miały duży wpływ na moje decyzje. Uświadomiłem to sobie dopiero wówczas, kiedy odeszłaś.

- Jeśli mogę ci w czymś pomóc, chętnie służę.

- Dziękuję. Właściwie mam pewną prośbę. W sobotę wieczorem czeka mnie udział w balu dobroczynnym. Podczas kolacji, jako jeden z donatorów, powinienem tam wygłosić przemówienie. Dochód ma zostać przeznaczony na zwalczanie choroby Alzheimera - przerwał na chwilę. - Moja mama cierpi na tę chorobę od lat, więc czuję się zobowiązany do wzięcia udziału w całym przedsięwzięciu. Nie chciałbym pójść sam, a ostatnio z nikim się nie spotykam.

- Oczywiście, że z tobą pójdę. Chętnie wysłucham przemówienia.

Jodie wydało się dziwne, że Dean z nikim się nie spotykał. Zwykle nie zwlekał z nawiązywaniem znajomości, gdy jakiś

związek mu się rozpadał. Co prawda ich łączyła tylko praca oraz incydent na Hawajach. Tak czy inaczej, mężczyzna tej klasy co on rzadko cierpiał na brak kobiety w łóżku.

Uznała, że to nie jej sprawa, i niczego nie komentowała.

Podczas kolacji rozmawiali o sprawach firmy. Po raz pierwszy od powrotu z wyspy Jodie czuła się swobodnie w towarzystwie szefa, póki... nie dotarli do frontowych drzwi jej mieszkania.

- Dziękuję za miły wieczór - powiedziała.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

-Nie.

- Nawet gdybym błagał?

- Dobrze wiesz, że gdybym cię zaprosiła, skończyłoby się w łóżku - roześmiała się dziewczyna.

- I co?

- To nadto przyjacielskie, jak dla mnie.

- W porządku.

-Tak?

- Masz rację. Nasz związek jest czysto platoniczny. A mogę pocałować cię na dobranoc?

Sprawdziła, czy nikt nie nadchodzi, bowiem mogłoby to posłużyć za pretekst do odmowy, ale nikogo nie zobaczyła.

- No, dobrze - zgodziła się w końcu.

Powoli przytulił ją do siebie, najpierw zaczął pieścić wargami płatek jej ucha, potem okolice ust. Dziewczyna czuła, że traci kontrolę nad sytuacją. Zarzuciła mu ręce na szyję i gdy w końcu trafił wargami do jej warg, była gotowa namiętnie odwzajemnić pocałunek.

Dopiero dźwięk zjeżdżającej windy oderwał ich od siebie. Dean doskonale widział, że Jodie drżała z rozkoszy. Uśmiechnął się tylko.

Z windy wysiadła jakaś para i znikła, nie zwracając na nich uwagi.

- Dobranoc, miłych snów - rzekł.

Dziewczyna weszła do windy i nacisnęła guzik, patrząc na Deana, póki drzwi się nie zamknęły. Do sypialni dotarła na drżących nogach. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Niezależnie od tego, czy widywała szefa, czy nie, była z nim uczuciowo związana. Oczywiście miała ochotę powtórzyć to, co przeżyli razem w Honolulu. Bardzo ją podniecał i wiedział o tym, celowo przypominając, czego mogłaby zaznać, gdyby byli razem.

Postanowiła jednak nie ulegać instynktom, co oznaczało w praktyce kolejną bezsenną noc.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy w sobotę wieczorem Jodie otworzyła drzwi, ujrzała Deana, który oszałamiająco prezentował się w ciemnym stroju wieczorowym. Na widok niezwykle pociągającej męskiej sylwetki odebrało jej mowę.

- Wejść - powiedziała po dobrej chwili.
- Przepraszam, że przyjechałem trochę wcześniej - rzekł.
- Nic nie szkodzi.

Chwyliła wieczorową torebkę, starając się nie zauważać spojrzenia, jakim ją obdarzał. Podczas kolejnej wyprawy na zakupy nabyła elegancką czarną sukienkę. Spojrzenie mężczyzny dobitnie świadczyło o aprobachie dla jej wyboru i o tym, że bardzo jej pragnie.

Dziewczyna pomyślała, że to, co ich łączy, trudno nazwać przyjaźnią. Uświadomiła sobie, że spotyka się z szefem z jakiejś masochistycznej potrzeby bycia blisko niego. Narzuciła na ramiona koronkowy szal i w milczeniu wsiedli do windy.

- Czy będzie to przekroczeniem granic przyjaźni, jeśli powiem, że wyglądasz zniewalająco? - spytał w aucie Dean.

- Dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem. - Masz już gotowe dzisiejsze przemówienie?

- Chyba tak. I tak nigdy nie mówię tego, co mam napisać. Wiem jedynie, że będzie krótkie - rzekł, gdy wchodzili do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie.

Na schodach mijali innych ludzi w strojach wieczorowych. Niektórzy zamieniali słowa powitania z Deanem i mierzyli dziewczynę zaciekawionymi spojrzeniami. Mężczyzna szybko dokonywał prezentacji, przedstawiając ją znajomym.

Niemal u wejścia do sali balowej usłyszał znany sobie głos.

- Dean, pomyślałam, że to ty! Wcześniej nie przypuszczałam, że bierzesz udział w takich imprezach.

- Witaj, Rachel - odrzekł mężczyzna i dodał, rozpoznając jej towarzysza: - Miło cię widzieć, Bailey.

- Przedstawisz nas... - zaczęła Rachel i urwała, gdy Jodie odwróciła twarz w ich stronę.

- To naprawdę ty? - zdumiała się. - Wyglądasz... to znaczy... .. cieszę się, że cię widzę. - Spojrzenie, jakim ich ogarnęła, wystarczyło za komentarz. - Jestem zdziwiona, widząc cię z sekretarką - Rachel zwróciła się do Deana, a intencje uwagi były jasne dla wszystkich zainteresowanych.

- Ona już dla mnie nie pracuje. Przeszła do działu inżynierskiego - wyjaśnił mężczyzna z rozbawieniem w głosie.

Jodie spuściła wzrok, obawiając się, że Rachel może snuć rozmaite przypuszczenia na temat sposobu, w jaki osiągnęła awans. Po chwili spojrzała w oczy byłej partnerce Deana.

- To prawda. Skończyłam studia, a kilka lat temu ustaliliśmy, że kiedy zrobię dyplom, przejdę do innego działu firmy.

- Założę się, że giniesz bez niej... jako sekretarki.

- Jakoś udaje mi się przeżyć.

W sali balowej Rachel spytała Bailey:

- Znasz numer naszego stolika? - Oboje oddalili się w poszukiwaniu swoich miejsc.

- Rachel ładnie wygląda, prawda? - skomentowała Jodie.

- Chyba tak, nie zwróciłem uwagi. Mamy stół numer jeden - odrzekł szef, prowadząc dziewczynę do przodu sali.

Przy stole zastali jeszcze tylko dwa wolne miejsca. Wśród gości można było zauważyć wiele osób znanych z pierwszych stron gazet. Dean nie uprzedził, że na balu będzie cała śmietanka towarzyska Chicago. Jodie zastanawiała się, czy mężczyzna się tym przejmuje. Nigdy nie widziała go przemawiającego publicznie. Teraz przedstawił ją osobom siedzącym przy stoliku. Wszyscy miło się uśmiechali, więc dziewczyna nieco się odprężyła. Trwało to tylko do chwili, w której padło pytanie:

- Z których Cameronów pani pochodzi, moja droga?

- Z Wisconsin.

- Och! - Dama, która je zadała, była wyraźnie rozczarowana. - Nie jest pani spokrewniona z Cameronami z Chicago?

- W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo - Jodie uśmiechnęła się uprzejmie.

- Szkoda. Korzenie pani rodziny sięgają pewnie Szkocji.

- Jeszcze tego nie prześledziłam.

- Poszukiwania genealogii potrafią być fascynujące. Wystarczy je rozpocząć, by się przekonać.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy pojawili się kelnerzy serwujący pierwsze dania, a rozmowa wkroczyła na bardziej uniwersalne obszary. Jodie wydawało się, że nie pasuje do otoczenia. Miała zamiar powiedzieć damie siedzącej po sąsiedzku, że jej matka była kelnerką w Phoenix, żeby zobaczyć jej reakcję.

W trakcie kolacji przekonała się, że podawane potrawy świetnie smakują. Musiały wiele kosztować, bo też w niczym nie przypominały kurczaka, którego zwykle jadała przy rozmaitych odświętnych okazjach.

Po kolacji rozpoczęły się oficjalne wystąpienia. Prowadzący zapowiedział przemówienie Deana. Jodie nie miała pojęcia, czemu się tak za niego denerwuje, choć sprawiał wrażenie zupełnie opanowanego, gdy zbliżał się ku mównicy.

Kiedy tylko zaczął mówić, całkiem zahipnotyzował salę. Wspomniawszy o osobistym doświadczeniu bólu w sytuacji, gdy najbliższa osoba traci kontakt z rzeczywistością. Jak obiecał, wystąpienie trwało krótko. Gdy skończył, otrzymał stojącą owację. Jodie podniosła się wraz z innymi gośćmi i miała łzy w oczach. Była z Deana bardzo dumna.

Prowadzący podziękował za przemówienie i zaprosił wszystkich do tańca. Orkiestra zagrała pierwszą melodię, na parkiet zaczęły wychodzić pary.

- Zatańczymy? - zapytał Dean, gdy wszyscy goście siedzący przy ich stoliku już wirowali w tańcu.

- Ma pan wiele talentów, panie Logan - zażartowała.

Dean przycisnął ją do siebie. Przytuliła głowę do jego piersi i zdziwiła się, słysząc, jak głośno bije mu serce.

- Przepraszam - powiedział. - Reaguję w ten sposób na twoją bliskość.

Dopiero wtedy zorientowała się, że był bardzo podniecony, więc nie umiała powstrzymać rumieńców występujących na policzki.

- Może wolisz nie tańczyć? - zapytał.

- Komplikujesz sprawy...

- Ty też ich nie ułatwiasz.

- Nie miałam zamiaru...

- Rozumiem, to nie twoja wina, że tak na mnie działasz.

- Tańczyli dalej, lecz mężczyzna nieco się odsunął. - Układ o przyjaźni jakoś słabo działa - rzekł.

Jodie nie wiedziała, co powiedzieć.

- No dobrze.

- Co dobrze? - spytał.

- Będę dziś z tobą spała.

Dean zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadła na nich inna tańcząca para.

- Przepraszam - rzucił i otoczył dziewczynę ramieniem.

- Mówisz poważnie?

- Tak - odparła, patrząc mu w oczy.

- Wychodzimy - zdecydował, wziął ją za rękę i zszedł z parkietu, nim orkiestra przestała grać.

Jodie nie odzywała się, gdy czekali na samochód. W drodze do domu oboje milczeli. Dziewczyna uświadomiła sobie, że drży w oczekiwaniu zbliżenia. Pragnęła go zaznać natychmiast.

Ledwie zamknęli za sobą drzwi mieszkania, mężczyzna

uniósł ją, zmuszając by otoczyła go nogami, oparł plecami o drzwi, rozpiął spodnie, zsunął z niej bieliznę i wszedł głęboko w jej ciało.

Kochali się z gorącą namiętnością. Szybko doznali orgazmu. Dean wziął Jodie na ręce i zaniósł do sypialni, by ostrożnie ułożyć na łóżku. Patrzyła, jak zdejmował wieczorowe ubranie, pozwoliła mu rozebrać się z sukienki i bielizny. Ciągłe nie mówiąc ani słowa, położył się obok i zatopił w pieszczotach. Dziewczyna odpowiadała aktywnie na każdą z nich. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej nocy. Kochali się do świtu.

W poniedziałek rano wręczyła Frankowi rezygnację z pracy. Wieczorem była już na autostradzie wiodącej na południe.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

W niedzielę Dean kilka razy bezskutecznie próbował dozwonić się do Jodie. Pomyślał, że wybrała się do siostry i chciał tam również zatelefonować, po to tylko, by usłyszeć jej głos.

Pragnął przeprosić za swoje barbarzyńskie zachowanie w sobotnią noc. Nie mógł niestety obiecać, że więcej nie postąpi w podobny sposób, kiedy zostaną sami. Nic nie umiał poradzić na to, że ciągle o niej myślał. Nawet podczas spotkań z klientami. Nie podobało mu się to, bowiem nigdy wcześniej nic takiego nie działo się w jego życiu.

W poniedziałek odbył wiele służbowych spotkań poza firmą. W biurze pojawił się dopiero koło czwartej. Postanowił sprawdzić, czy Jodie nie zechciałaby zjeść z nim dziś kolacji. Nie widział w tym niczego niestosownego. W końcu nie będą sami, potrafi jej pokazać, iż umie opanować się w jej obecności.

Plan spodobał mu się tak bardzo, że poszedł do działu, w którym pracowała dziewczyna. Nie znalazł jej, więc skierował się do gabinetu Franka.

- Jak poszło spotkanie z Flynnem? - usłyszał.

- Zaakceptował twoją prezentację z zeszłego tygodnia, więc gotów podpisać umowę.

- Miło to słyszeć.

- Szukam Jodie. Wyszła wcześniej do domu?

- Nie powiedziała ci?

- O czym?

- Rano złożyła rezygnację z pracy i wyjechała.

Dean opadł na najbliższe krzesło. Słowa Franka odebrały mu oddech.

- Myślałem, że o tym wiesz.

- Nie. Coś mówiła? Myślałem, że była zadowolona z pracy.

Wspomniała o jakiejś innej ofercie?

- Wybacz, niewiele wiem. Po prostu zabrała swoje rzeczy z biurka. Muszę przyznać, że bardzo mi nie na rękę jej odejście.

Dean skinął głową, choć w ogóle nie słyszał słów Franka. W głowie kłębiły mu się rozmaite myśli. Dlaczego nagle porzuciła firmę? I nic mu nie powiedziała. Co się stało?

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Tylko jestem zaskoczony. Później porozmawiamy - rzekł, wstając z krzesła.

Dean nie wrócił do gabinetu, by sprawdzić pocztę, lecz udał się prosto na parking, wsiadł do auta i pojechał do mieszkania dziewczyny.

Na jego pukanie nie było żadnej odpowiedzi, więc ruszył do Pattersonów. Drzwi otworzył mu Kent.

- Cześć! - Przywitał go z uśmiechem.

- Witaj, mama w domu?

- Uhm. Mamo, przyszedł ten pan od cioci Jodie!

- Poproś go, by usiadł, zaraz przyjdę.

Dean wszedł do wnętrza, które wyglądało, jakby przeszedł przez nie huragan. Wszędzie leżały porozrzucane zabawki, ubranka, buciki.

- Podać coś do picia? - spytał uprzejmie Kent.

- Nie, dziękuję.

Chłopczyk nie wiedział, co ma robić.

- Nie przeszkadzaj sobie, baw się dalej - rzekł mężczyzna.

- Dobrze - Kent usiadł na podłodze i zajął się samochodzikami.

Kilka minut później zjawiła się Lynette.

- Przepraszam, że czekałaś. Właśnie odebrałam chłopców ze szkoły i nadeszła pora karmienia Emily.

- Nie ma sprawy.

Kobieta zaczęła zbierać zabawki i ubranka.

- Wybacz ten bałagan, ale przy dzieciach trudno nadażyć z porządkowaniem.

- Nie będę zabierał ci czasu. Wpadłem zapytać, czy w ciągu ostatnich dni rozmawiałaś z Jodie.

Lynette spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Była u nas w piątkowy wieczór.

- Kontaktowałyście się wczoraj?

- Nie. Coś się stało?

- Właśnie próbuję się dowiedzieć. Rzuciła pracę i wyjechała.

- Wielkie nieba! Nie wiedziałam, że planuje coś podobnego!

- Ja też nie. Spędziliśmy razem sobotni wieczór. Wydawa-

ło się, że było jej miło. Sądziłem, że może wiesz, czemu zrezygnowała z pracy i gdzie jest.

- Niestety nie. Byłeś u niej w mieszkaniu?

Skinał głową.

- Zostawiłem też kilka wiadomości na automatycznej sekretarce.

- Zadzwoń do Chucka i poproszę, by sprawdził jej mieszkanie. Mam nadzieję, że nic się nie stało.

Natychmiast wykonała telefon do męża.

- Obiecał, że to zrobi. Zaczekasz tu na wiadomość?

- Nie. Będę wdzięczny za informacje, jeśli czegoś się dowiesz.

Dean zostawił Lynette numer telefonu i wyszedł.

Kiedy zatrzymał auto przed swoim domem, zadzwoniła komórka.

- Tu Lynette - usłyszał. - Sprawa robi się coraz dziwniejsza. Chuck powiedział, że u niej w mieszkaniu wszystko w porządku, ale nie ma rzeczy osobistych.

- Dziękuję za telefon - odrzekł mężczyzna.

- Jestem pewna, że wkrótce się do mnie odezwie. Nie zechce, byśmy się o nią martwili. Poproszę, by do ciebie zadzwoniła.

- Dziękuję.

Dean wszedł do mieszkania, zastanawiając się, co złego zrobił w sobotni wieczór i nic nie przychodziło mu do głowy.

W piątkowy rano u Lynette zadzwonił telefon.

- Pomyślałam, że powinnam cię uprzedzić, że nie przyjdę dziś na kolację - w słuchawce odezwał się głos Jodie.

- Joanno Luizy Cameron, gdzie ty, u licha, jesteś? Od poniedziałku się zamartwiam, to znaczy, odkąd Dean powiedział, że zrezygnowałaś z pracy.

- Powiedział ci?

- Tak. Nie mógł cię znaleźć w domu, więc przyjechał, żeby sprawdzić, czy ja czegoś nie wiem. Chuck był w twoim mieszkaniu, chcąc się upewnić, czy nie stało się coś złego. Czemu nikogo nie zawiadomiłaś o swoich planach?

- Bo jeszcze nie wiedziałam, dokąd pojedę.

- Gdzie jesteś?

- U mamy. Zamierzam trochę tu pobyc, a potem rozejrzeć się za jakąś pracę.

- Straciłaś rozum? Co ci nie odpowiadało w dotychczasowym zajęciu? Przecież bardzo je lubiłaś.

Lynette usłyszała westchnienie siostry.

- To długa historia - rzekła Jodie.

- Mam czas, by jej wysłuchać. Chłopcy są w szkole, a Emily śpi, więc opowiadaj.

Dziewczyna nie była gotowa na rozmowę o Deanie, lecz wiedziała, iż jest winna Lynette wyjaśnienie.

- Uciekłam przed Deanem - wyznała w końcu.

Po długiej chwili ciszy siostra spytała:

- Co ci zrobił? Musiało zajść coś poważnego. Zawiadomiłaś policję?

- Nic z tych rzeczy. Wstyd się przyznać do głupoty. Zakochałam się we własnym szefie.

- Więc co? On również zdaje się być w tobie zakochany.

- Niezupełnie. Zapropozował, byśmy się spotykali, a ja się

zgodziłam. Naprawdę myślałam, że uda mi się zapanować nad emocjami, lecz okazały się silniejsze. Jak tylko pojawia się w pobliżu, cała płonę.

- Nic w tym złego, kochanie. Tak cię to przeraża?

- Nie tylko to. Dean nie jest zainteresowany poważnym związkiem, a ja pragnę tylko takiego. Nie mówiłam mu, co czuję, ale teraz może się domyślić, że za nim szaleję. Kiedy tylko kobiety wyznawały mu miłość, natychmiast się z nimi rozstawał. Zdecydowałam, że lepiej będzie uprzedzić zerwanie z jego strony i wyjechać. Kiedy jest blisko, nie mam siły odmawiać mu spotkań. Dlatego złożyłam rezygnację i wyjechałam tam, gdzie się na niego nie natknę.

- Może w związku z tobą byłoby inaczej. Może chciałby...

- Nie. Kobieta zwykle tylko sobie wmawia, że jej miłość potrafi zmienić mężczyznę. Dean dobrze wie, czego chce, i nie widzi powodu, by rezygnować ze swoich upodobań.

- Możliwe, ale bardzo się o ciebie martwił. Obiecałam, że poproszę, byś do niego zadzwoniła, lecz widzę, że nic z tego nie będzie.

- Jeśli odezwie się jeszcze raz, w co wątpię, powiedz mu, co chcesz, byle nie to, że go kocham. Niech to będzie nasz sekret, dobrze?

- Nie mam sekretów przed Chuckiem.

- Więc jemu powiedz, ale nikomu więcej.

- Dobrze. Rób, co uważasz za stosowne. Nie mogę znieść myśli, że jesteś tak daleko. Co mama myśli o tym wszystkim?

- Nic jej nie mówiłam. Rano wyszła do pracy, wróci koło drugiej.

- Może powinnaś jej powiedzieć, by się o ciebie nie martwiła. Wszyscy powinniśmy ją wspierać. Właściwie nie powinna pracować.

- Ona sama o tym wie, ale powiada, że byłoby jej trudno wytrzymać bez kontaktów z ludźmi. Znasz mamę. W pracy jest w swoim żywiole.

- Odpocznij trochę. Odbyłaś długą podróż.

- Dobrze. Zadzwoń do was później.

Lynette odłożyła słuchawkę i natychmiast zadzwoniła do Chucka, by mu wszystko opowiedzieć.

- A więc uciekła - podsumował mąż.

- Tak.

- Niedobrze.

- Obiecałam, że nikomu poza tobą nie powiem o jej uczuciach do Deana.

- W porządku.

- Ale ty nie składałaś żadnej obietnicy, więc... jeśli sądzisz, że Dean winien się dowiedzieć...

- Nie mam zamiaru mieszać się w ich sprawę i zabawiać w swatkę, by potem oboje mnie przeklinali. Pozwól siostrze żyć własnym życiem.

- Nawet jeśli cierpi?

- Tak.

- Och, dlaczego jesteś taki okropny?

- Co złego powiedziałem?

- Nie rozumiesz kobiet!

- W tej chwili nie. Naprawdę nie wiem, czym się martwisz.

- Tym, że masz sposobność uszczęśliwić dwoje ludzi, a nie

chcesz. Są wyraźnie zakochani, więc to nie żadne swaty. Po prostu zawiadom Deana, a on zrobi, co zechce.

- Pomyślę o tym - obiecał Chuck po chwili zastanowienia.

- Zrób to, a będę ci bardzo wdzięczna i okażę to na wiele sposobów.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kilka dni później Candace weszła do gabinetu Deana i zanonsonowała telefon Chucka Pattersona.

- Mam poprosić go o numer i powiedzieć, że pan odzwoni?

Dean nie odpowiedział, tylko chwycił za słuchawkę.

- Jak dobrze, że dzwonisz! - zawołał. - Poczekaj chwilę - rzekł i rzucił do sekretarki: - Proszę nie łączyć żadnych rozmów. - Masz od niej jakieś wiadomości? - spytał, zniżając głos.

Chuck tylko się roześmiał.

- Źle trafiłeś, przyjacielu. Telefonuję, by zapytać czy nie wybrałbyś się jutro na mecz.

- Poczekaj, sprawdzę, co mam w planach. - Z zapisów w kalendarzu wynikało, że jutrzejsze popołudnie jest wolne.

- W porządku, gdzie się spotkamy?

- Podjadę do twojej firmy - postanowił Chuck i podał godzinę.

- Dobrze. A u niej wszystko w porządku?

- Tak, jest u matki. Jutro porozmawiamy.

- Do zobaczenia.

A więc była w Phoenix. Tak po prostu. Rzuciła pracę i bez słowa pojechała do matki?

Chuck i Dean wcześniej pojawili się na meczu. Po drodze na stadion rozmawiali o wszystkim, tylko nie o Jodie.

W innych okolicznościach biznesmen cieszyłby się towarzystwem nowego przyjaciela, ale teraz, gdy wiedział, że jest on w posiadaniu informacji o dziewczynie i tak długo nie chce się nimi podzielić, gotów był go udusić. W końcu Chuck nawiązał do najważniejszego tematu.

- Co jest między tobą a Jodie? - zapytał.

- No cóż, znamy się od pewnego czasu. Była przez kilka lat moją sekretarką.

- Nie o tym mówię. Większość mężczyzn nie reaguje w ten sposób na wyjazd byłej sekretarki.

Dean skinął głową, wiedząc, że nie da się zbyć Chucka wykrętami, ale że należał do ludzi skrytych, myśl o dziele- niu się z kimś intymnymi sprawami sprawiała mu przykrość równie dotkliwą jak zniknięcie Jodie.

- Uświadomiłem sobie, że ją kocham. Pewnie kochałem od lat, lecz byłem zbyt głupi, by się zorientować. Popełniłem w życiu wiele błędów, jednak dopuszczenie do jej odejścia było największym.

A więc zdobył się na wyznanie. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej wobec dziewczyny.

- To prawda - rzekł Chuck z uśmiechem. - Ciężko przeżyłeś jej wyjazd. A jak zareagowała, gdy powiedziałaś o swoich uczuciach?

- Nigdy nie mówiłem.
 - Nie rozumiem.
 - Nie powiedziałem, że ją kocham, bo zrozumiałem to dopiero niedawno. Więc, co u niej? Rozmawiałeś z nią? Zamierza wrócić?
 - Ja nie, tylko Lynette. Podobno zamierza szukać pracy w Phoenix.
 - Co takiego?
 - Tak powiedziała.
- Mężczyźni przestali śledzić przebieg meczu.
- Nie wiem, czy chcesz posłuchać mojej rady - zaczął Chuck. - Jedź do Arizony, powiedz, co czujesz. Fakt, że zrobisz to osobiście, na pewno uczyni na niej wrażenie.
 - Mógłbym pojechać.
 - To dobrze, a teraz obejrzyjmy mecz.

Jodie spędziła u matki dwa tygodnie i czuła się wypoczęta. Tęskniła za pracą. Miała chęć zadzwonić do Franka i dowiedzieć się, co słychać w firmie, lecz zaraz przypominała sobie, że już tam nie pracuje.

Na przyszły tydzień zaplanowała kilka rozmów w sprawie pracy w Phoenix, ale na razie nie miała co robić. Mieszkanie było sprzątnięte, ogród wypielony, więc postanowiła cieszyć się słoneczną pogodą, nim zrobi się zbyt gorąco.

Lubiła zaciszny domowy ogródek, otoczony wysokim ogrodzeniem. Kwitnące kwiaty przypominały jej Hawaje. Włożyła kostium do opalania i położyła się na leżaku, nie zakładając staniczka. Piersi przykryła małym ręcznikiem,

pozostawiając odsłonięte ramiona, i zaczęła czytać książkę.

Po pewnym czasie rozległ się dzwonek u drzwi, lecz Jodie nie chciało się wstawać. Wszyscy znajomi wiedzieli, że mama jest w pracy, więc to pewnie jakiś akwizytor. Postanowiła zignorować dzwonek i przymknęła oczy. Odkąd przyjechała do Phoenix, miała kłopoty ze snem.

- Tu jesteś - usłyszała po chwili.

Drgnęła, rozpoznając znajomy głos.

- Wybacz, że cię przestraszyłem - powiedział Dean. - Skoro nikt nie odpowiedział na dzwonek, postanowiłem sprawdzić zaplecze. - Rozejrzał się dokoła. - Piękny ogród - pochwalił.

Kiedy Jodie mogła wreszcie mówić, wyjąkała:

- Co tu robisz?

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po duży ręcznik i szczelnie się nim owinęła.

- Mogę usiąść?

Patrzyła na niego, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia, w końcu skinęła głową.

Usiadł, obejmując ją wzrokiem od stóp do głów.

- Wyglądasz na wypoczętą - zauważył.

- Pozwolisz, że przyniosę coś do picia?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła nie do kuchni, lecz do swojego pokoju i szybko się ubrała.

Dean był w Phoenix? Niemożliwe! Czy miała uciec przed nim na bezludną wyspę?

Poszła do kuchni i wyjęła z lodówki lemoniadę. Ustawiła

na tacy dwie szklanki, wróciła do ogrodu. Postawiła napój na stole, nalała do szklanek, wypła łyk.

- Nie powiedziałaś, co tu robisz.
- To samo, co ty. Cieszę się słońcem.
- Skąd wiedziałaś, gdzie jestem?
- A to sekret?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Pewnie Lynette się wygadała, nie przypuszczając, że mężczyzna tu przyjedzie. Kiedy się nie odezwała, rzekł:

- Uznałem, że za ciężko pracuję i postanowiłem cię naśladować. Rzuciłem robotę, by udać się do Arizony.

- Porzuciłeś pracę? Niemożliwe!
- A jednak. Inni mogą wykonywać moje obowiązki. Dobrze ich do tego przygotowałem.

- Niedawno na Hawajach nie mogłeś wytrzymać tygodnia bez pracy. Stale dzwoniłeś do firmy.

- Zrozumiałem, że stałem się pracoholikiem, więc postanowiłem zmienić sposób życia.

-I przyjechałeś do Phoenix? To nie najlepsza pora roku na zwiedzanie miasta, chyba że chce się dostać udaru od słońca.

Co z nią się działo, że prowadziła tak pustą rozmowę? Naprawdę nie spodziewała się tej wizyty.

- Chuck wspomniał, że odwiedzasz mamę, gdy byliśmy razem na meczu. Wyjechałaś bez słowa, więc pomyślałem, że sprawdzę, czym cię obraziłem.

Właśnie dlatego opuściła Chicago, by się nie tłumaczyć, czemu nie daje sobie rady z ich związkim.

- Niczym.

- Myślałem o naszej ostatniej nocy. Nie dałaś po sobie poznać, że zamierzasz wyjechać, rezygnując z pracy. Mogę spytać, dlaczego?

- Miałam osobiste powody. Nikomu nic nie mówiłam.

- Zaszokowała mnie wiadomość o twojej rezygnacji. Wydawało się, że odpowiada ci praca w mojej firmie.

- Naprawdę nie chcę o tym dyskutować.

- Problem w tym, że czuję się jak głupiec. Nie będę udawał, że nie obeszło mnie twoje zniknięcie. Prawda jest taka, że zawsze chcę cię mieć przy sobie. Próbuję powiedzieć, że to, co było między nami, jest zbyt cenne, by uległo zniszczeniu. Uznałem, że jeśli przyjadę tu i powiem, że szaleję za tobą, nie wiadomo od jak dawna, może rozważysz moją propozycję małżeństwa.

Jodie była pewna, że śni. Dean Logan się oświadczał?

- Masz krótką pamięć. Niedawno twierdziłeś, że małżeństwo to ostatnia rzecz, która by cię interesowała. Pamiętasz? Żadne domy na przedmieściu, rodzina zabierająca czas...

Poczuła dumę ze swojego przemówienia, choć ze zdenerwowania szczękała zębami.

- Byłem głupcem gadającym nonsensy.

- Nonsensy?

Mężczyzna pochylił się i ujął ją za lodowatą rękę.

- Chyba ci zimno - zauważył. - Pójdę do domu i coś ci przyniosę do okrycia.

Jodie zerwała się i podażyła za nim. Dean spostrzegł cie-

pły koc w sypialni jej matki, wrócił do holu i owinał nim dziewczynę. Przytrzymał ją w objęciach.

- Wiem, że dałem wiele powodów, byś uwierzyła, że ze mnie zatwardziały kawaler. Sam w to wierzyłem. Prawda jest taka, że zawsze cię kochałem, lecz uświadomiłem to sobie dopiero na Hawajach.

Wyswobodziła się z uścisku i weszła do salonu, gdzie usiadła w fotelu.

- Przepraszam, lecz trudno mi o tym mówić - rzekła, sądząc, iż zaszkodził jej nadmiar słońca.

Dean ukląkł przed fotelem.

- Chcę tego, co mają Chuck i Lynette - wyznał. - Ciepłego domu, trójki wspaniałych dzieci i podmiejskiej posiadłości, gdzie mógłbym je wychowywać.

Dziewczyna zakryła twarz dłońmi.

- To niemożliwe!

- Czy mogłabyś choć przemyśleć moją propozycję małżeństwa? Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wiem, że nie należę do ideałów. Jestem niecierpliwy, irytujący, za dużo pracuję, nie potrafię cieszyć się istnieniem. Ale pokazałaś mi nowe oblicze świata i chcę się nauczyć od ciebie jeszcze wielu innych rzeczy.

Patrzył na nią uważnie, zastanawiając się, czy nie popełnił kolejnego błędu przyjeżdżając do Phoenix, by ją zobaczyć. Przecież porzuciła karierę w Chicago, byle od niego uciec.

- Dlaczego wyjechałaś?

- Bo wiedziałam, że każde nasze spotkanie skończy się w łóżku.

- To prawda. Nie panuję nad sobą - przyznał. - Nie mam doświadczenia w proponowaniu małżeństwa - ciągnął, trzymając ją za rękę. - Ale najważniejsze pytanie brzmi, czy mnie kochasz.

Oczy Jodie wypełniły się łzami. Niemożliwe, by się nie orientował.

- Tak, kocham, choćbym robiła wszystko, by temu zaprzeczyć.

- Czy miłość do mnie jest taka zła?

- Tak, jeśli dajesz jasno do zrozumienia, że nie jesteś nią zainteresowany.

- Nie miałem racji. Twoja miłość to największy dar.

Po twarzy dziewczyny spłynęły łzy.

- Póki ciągle jestem na kolanach, chciałbym oficjalnie spytać, panno Cameron, czy zrobi mi pani zaszczyt i zostanie moją żoną? Uratujesz mnie przed okropnościami kawalerskiego stanu?

Roześmiała się wśród łez.

- Och, Dean! - Ujęła jego twarz w dłoń. - Jeśli śnię, proszę nie budź mnie z tego snu.

- To nie sen, bo okropnie bołą mnie kolana. - Wstał i wyciągnął rękę. - No więc, jak?

Odpowiedziała, rzucając mu się na szyję i pokrywając twarz pocałunkami.

- Czy to oznacza zgodę? - pytał po długich pieszczotach.

- Tak, panie Logan. Będę zaszczycona, poślubiając pana.

-I będziemy mieli kilkoro dzieci?

- Jeżeli chcesz.

- Bardzo. A jeśli już o tym mówimy... gdzie jest twoja mama?

- W pracy. Wróci po południu.

- Mam pomysł, jak spędzić czas, czekając na jej powrót.

W jego oczach poza namiętnością widać było coś więcej. Jodie nigdy nie spodziewała się, że ujrzy w nich czułość i miłość. Czego więcej mogła pragnąć?

- Może wyjaśnisz mi, co masz na myśli - zaproponowała.

Mężczyzna wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Miał rację, to był wspaniały sposób na spędzenie reszty dnia.

EPILOG

Sześć miesięcy później

- Wyglądasz jak księżniczka z bajki - powiedziała matka do Jodie, poprawiając jej welon, gdy dziewczyna stała w otoczeniu druchen.

- Kto by pomyślał, że Dean Logan w końcu zamieni się w księcia - rzekła jej siostra. - Gdybyś powiedziała mi rok czy dwa temu, że poślubisz swojego szefa, myślałabym, że wychodzisz za potwora.

- Wstydz się, Lynette - upomniała ją matka. - Dean to wspaniały człowiek.

Siostry wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Biznesmen dużo zrobił, by oczarować teściową.

Po powrocie Jodie do Chicago zaśmiewały się do łez z opowieści o jego wizycie w Phoenix.

- Nigdy nie widziałam tak wystawnego ślubu - przyznała matka. - Sama prawie nie miałam wesela, a u Lynette i Chucka było skromne.

- Możesz mi wierzyć, że chciałam uciec przed taką ceremonią, lecz Dean powiedział, że skoro żeni się raz w życiu,

ma być wspaniale. Nie dbał o koszty, zaprosił cały świat biznesu.

Jodie przymknęła oczy. Nie trzeba jej było o tym przypominać. Już widziała siebie idącą przez kościół ku narzeczonemu.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę.

Do środka weszli jej trzej bracia.

- Wszyscy już przybyli - rzekł najstarszy, Dave.

- Wspaniale wyglądasz, siostrzyczko - powiedział Randy.

- Dziękuję.

Rick niecierpliwie spojrział na zegarek.

- Chodźcie. Na ulicy zebrał się tłum.

Kent i Kyle nieśli obrączki. Kłócili się, który będzie miał przy sobie tę należącą do panny młodej. Lynette musiała im zagrozić, że jeśli się nie pogodzą, w ogóle nie wezmą udziału w weselu.

W kościele wszystko odbyło się wspaniale. Zagrała muzyka. Jodie poczuła łzy na rzesach. Do ołtarza towarzyszyły jej druhny i matka. Goście podnieśli się z miejsc. Panna młoda naprawdę miała ochotę się rozpłakać.

Potem ujrzała Deana czekającego przy ołtarzu i łzy pociekły jej po policzkach, choć nie przestawała się uśmiechać.

Niewiele pamiętała z całej ceremonii. Słyszała głos męczyzny odpowiadającego na pytania, sama udzielała odpowiedzi, ale wciąż nie mogła uwierzyć, że poślubia Deana Logana.

- Możesz pocałować pannę młodą.

Słowa pastora przywróciły ją do rzeczywistości. Spojrza-

ła na męża, który patrzył na nią z rozbawieniem. Co go tak rozweseliło?

- Myślałem, że zasnąłeś - szepnął, pochylając się do pocałunku.

Naprawdę ją pocałował, a nie tylko musnął ustami wargi. Jodie spłonęła rumieńcem, zaś goście zaczęli bić brawo.

- Mam nadzieję, że to był dobry dzień, pani Logan - uśmiechnął się Dean, gdy przy dźwiękach muzyki wychodzili z kościoła.

- Wcale nie miałam zamiaru usnąć. Po prostu byłam nieco rozkojarzona - przyznała.

- Rzeczywiście byłaś, bo niektóre pytania pastor musiał zadawać ci dwa razy.

- Och, nie! - Zakryła twarz dłońmi. - Nie miałam zamiaru wprowadzać cię w zakłopotanie. - Dobrze, że nie zaplątałam się w suknię, idąc do ołtarza.

- Nigdy nie wprowadzisz mnie w zakłopotanie. Jesteś miłością mojego życia!

Po chwili otoczyli ich goście składający życzenia. Potem państwo młodzi wsiedli do limuzyny, która zawiozła ich do hotelu na przyjęcie weselne.

W aucie Dean wyjął z kieszeni podłużne pudełko i wręczył je żonie.

Pomyślała, że to naszyjnik, więc rzekła:

- Och, taki cenny prezent.

- Nie otworzysz?

- Jestem pewna, że będzie mi się podobać. - Uchyliła wieczko.

W środku była koperta i klucz. W kopercie znalazła bilety lotnicze na Hawaje.

- Wracamy Na Hawaje?!

- Czemu nie? Tam naprawdę cię poznałem. Tym razem zostaniemy, jak długo zechcesz.

To nie jest klucz do mojego serca, bo już je masz w swoim sejfie - przeczytała na bileciku. - *To klucz do nowego domu.*

- Do domu? Co zrobisz?

- Konspirowałem za twoimi plecami. Lynette pomogła mi *znaleźć* coś odpowiedniego. Może ci się spodoba, a jak nie, to zawsze mogę...

Rzuciła mu się na szyję i zaczęła całować.

- Jesteś niesamowity! Kupiłeś dom, nie radząc się mnie? - Popatrzyła na męża z udaną dezaprobatą, ujmując jego twarz w dłoń.

- Jeszcze nie kupiłem. Z podpisaniem kontraktu wstrzymałem się do chwili, kiedy go zobaczysz. Pomyślałem, że po przyjęciu moglibyśmy go razem obejrzeć i jeśli ci się spodoba, sfinalizuję transakcję.

Może jednak trochę się zmienił. Przynajmniej próbował.

- Nie mogę się doczekać, by sprawdzić, co dla nas wybrałeś.

Wiedziała, że dom jej się spodoba, bo Lynette znała jej gust. Cieszyło ją, że Dean zapragnął zrobić taką niespodziankę. Miała całkowitą pewność, że nigdy nie będzie się z nim nudziła.